

Lynn Raye Harris

**Przyjęcie na
Manhattanie**

*Tłumaczenie:
Kamil Maksymiuk*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Panno Black, dzisiaj wieczorem dotrzymasz mi towarzystwa.

Faith gwałtownie podniosła głowę. Lorenzo D'Angeli stał w progu swojego gabinetu, wpatrując się w nią intensywnie. Jej serce na chwilę zamarło, gdy przebiegła wzrokiem po jego przystojnej twarzy: regularne, męskie rysy, oliwkowa karnacja, oczy błękitne jak wiosenne niebo, ale niezwykle przenikliwe, często wręcz deprymujące. Jej serce znowu zaczęło bić, lecz teraz ze zdwojoną prędkością. Nie po raz pierwszy – i zapewne nie ostatni – poczuła irytację, że w taki

sposób reaguje na swojego szefa.

Dobrze znała ten typ mężczyzn. Bogatych, atrakcyjnych, zakochanych w sobie oraz traktujących kobiety jak przelotną rozrywkę. Faith musiała jednak przyznać, że dla niej był zawsze miły. A przynajmniej uprzejmy.

– Obowiązują stroje wieczorowe – dodał. – Jeśli potrzebujesz czegoś do ubrania, weź sobie wolne popołudnie i zrób zakupy na mój rachunek.

Odkąd pół roku temu zaczęła dla niego pracę, często wysyłał ją do sklepów. Kupowała mu jedwabne krawaty, złote spinki i inne drobiazgi, ale też prezenty dla kobiety, z którą aktualnie się spotykał, lub podarunki „na otarcie łez” dla kochanki, z którą miał zamiar się

rozstać. Nigdy jednak nie kazał jej kupić czegoś dla siebie. To była sytuacja bez precedensu.

A może po prostu się przesłyszała?

– Przepraszam, panie D’Angeli – odrzekła tak uprzejmie, jak tylko potrafiła – ale chyba pana nie zrozumiałam.

– Panna Palmer nie idzie ze mną. Potrzebuję więc osoby towarzyszącej.

Faith zmarszczyła brwi. Robiła dla swojego szefa różne rzeczy, ale nie spodziewała się takiego zadania. Pewnie pokłócił się ze swoją obecną kochanką i szukał kogoś, kto ją zastąpi. Dlaczego jednak prosił o to swoją asystentkę?

– Panie D’Angeli...

– Faith, potrzebuję ciebie – przerwał jej stanowczym tonem.

Trzy słowa. Trzy proste słowa, od których zapało jej dech w piersi, od których przeszedł ją dreszcz. Sama myśl o tym, że miałyby pokazać się publicznie u boku tego znanego, zabójczo przystojnego mężczyzny, przyprawiła ją o nerwowe, ale przyjemne trzepotanie serca. Zmusiła się jednak do logicznego myślenia. Przecież tu nie chodzi o mnie jako o kobietę, tłumaczyła sobie przytomnie. Była po prostu jego osobistą asystentką, której potrzebował u swojego boku na jakiejś imprezie, tak jak jej potrzebuje na co dzień w godzinach pracy w roli chodzącego notatnika, kalendarza, komputera,

chłopca na posyłki, kelnerki... A jeśli chodziło mu o to, aby poszła z nim w charakterze partnerki, a nie asystentki? Nie mogła się przecież zgodzić na udawanie jego dziewczyny!

– To jest... niestosowne, panie D'Angeli. Nie mogę się zgodzić.

– Faith, jesteś jedyną kobietą, na którą mogę liczyć. Jedyną, która nie gra ze mną w żadne gierki.

– To dlatego, że jestem pana asystentką, a nie... – nie dokończyła. Oboje wiedzieli, co miała na myśli.

– Zgadza się. Stąd moja uprzejma prośba – odrzekł z lekkim uśmiechem.

Jej serce zaczęło pędzić niczym jeden z motocykli, które produkowała firma D'Angeli Motors. Nie mogła nic

poradzić na to, co wyprawiało jej ciało. Nadal jednak nie wyobrażała sobie tego wspólnego wyjścia.

– Czy mam zadzwonić do panny Zachetti? A może panny Price? Jestem pewna, że chętnie dotrzymają panu towarzystwa.

Lorenzo wolnym krokiem podszedł do jej biurka. Położył dłonie na blacie i nachylił się tak bardzo, aż ich oczy znalazły się na tej samej wysokości. Faith poczuła w nozdrzach jego wodę kolońską, przyjemny, luksusowy zapach, w którym tkwiła jednak jakaś ostra nuta. Choć zawsze był elegancko ubrany, idealnie zadbany, Faith wyczuwała w nim coś dzikiego, pierwotnego. To była dziwaczna myśl, ale przypominał

jej trochę maszyny, które produkował – piękne, potężne, ale też będące próbą odtworzenia drapieżnej natury tygrysa bądź innego dzikiego kota.

Lorenzo D'Angeli był słynnym na całym świecie rajdowcem. Zagłądał w oczy śmierci, pędząc po torze z obłądną prędkością ponad trzystu kilometrów na godzinę. W spektakularnym stylu pięciokrotnie zdobył tytuł mistrza świata. Pewnego dnia uległ jednak poważnemu wypadkowi. Lekarze prognozowali, że już zawsze będzie musiał chodzić o lasce.

On oczywiście nawet nie chciał tym słyszeć. Pracował ciężko nad tym, aby poruszać się o własnych siłach, a potem

wrócić do świata sportu. I, rzecz jasna, dopiął swego. Znowu czterokrotnie został mistrzem świata. Zyskał przydomek Żelazny Książę, ponieważ nic nie potrafiło go złamać oraz nikt nie potrafił go pokonać i zdetronizować.

Teraz ten obdarzony żelazną wolą mężczyzna patrzył na Faith swoimi przenikliwymi, błękitnymi oczami z takim natężeniem, że odruchowo spuściła wzrok i przygryzła nerwowo wargę. Sięgnęła po telefon z sercem tłukącym o żebra.

– Zatem do której z pań uśmiechnie się dzisiaj szczęście? – zapytała nieco piskliwym głosem, który zdradził jej zdenerwowanie.

Jego ręka błyskawicznie wylądowała

na jej dłoni. Poczwała, jak całe jej ciało przechodzi dreszcz, silny ładunek elektryczności. Nigdy w życiu na nic tak nie zareagowała, a już na pewno nie na dotyk – jak by nie było – obcego faceta.

– To jest bardziej atrakcyjna propozycja, niż myślisz, panno Black – odezwał się aksamitnym głosem. – Będziesz mogła zachować ubrania, które sobie kupisz. Co więcej, otrzymasz dodatkową miesięczną pensję za spełnienie mojej prostej prośby. To chyba dobra oferta, *si*?

Faith przymknęła powieki. Nie pogardziłaby dodatkowymi pieniędzmi. Może dzięki temu byłaby w stanie pewnego dnia wreszcie kupić sobie kawalerkę, o której marzyła. Gdyby

miała własne mieszkanie, poczułaby, że coś w życiu osiągnęła, do czegoś doszła – wbrew temu, co zawsze powtarzał jej ojciec.

Nie, musiała jednak odmówić. Gdziekolwiek pojawiał się jej szef, tam również zbierali się tłumnie fotoreporterzy i przedstawiciele mediów, a ona nie chciała tracić anonimowości. Zrobiliby im zdjęcia. Trafiałaby na pierwszą stronę jakiegoś brukowca...

Po chwili jednak przemknęło jej przez myśl, że nawet gdyby tak się stało, jutro już nikt nie pamiętałby ani o tym zdjęciu, ani o niej. Przecież wczorajsze gazety lądują w kubłach na śmieci. Poza tym kto by skojarzył, że Faith Black to

w rzeczywistości Faith Louise Winston?

Zadrżała w środku. Nie, nie miała zamiaru żyć w cieniu tego jednego, straszliwego błędu. Była teraz dorosłą, rozsądną kobietą, a nie naiwną nastolatką.

– Gdzie odbędzie się ta impreza? – zaskoczyła samą siebie, zadając to pytanie.

Lorenzo poluźnił uścisk, ale jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej intensywne.

– Piąta Aleja na Mhannattanie – odparł rzeczowo. Wyprostował się, a Faith zadarła głowę, aby na niego spojrzeć. Uśmiechnął się z satysfakcją. – Bądź gotowa o siódmej. Przyślę po ciebie auto.

– Przecież się nie zgodziłam! – zaprotestowała.

Nie, nie zgodziła się, ale wiedziała, że już prawie się poddała. On najwyraźniej też to wyczuł. Coś w niej się obudziło i zbuntowało. Ten Włoch żył w przeświadczeniu, że cały świat istnieje tylko po to, aby spełniać jego zachcianki. Nie chciała utwierdzać go w tym przekonaniu. Poza tym źle się jej to wszystko kojarzyło. Już kiedyś uległa mężczyźnie. Skończyło się to katastrofą.

Znowu jednak do głosu doszedł jej rozsądek. Po pierwsze, tu przecież chodziło o jej szefa, a nie kogoś, kto rzekomo coś do niej czuje. Po drugie, czy konsekwencje wspólnego pojawienia się na jakimś głupim

przyjęciu mogłyby być katastrofalne?

– Nie masz nic do stracenia, Faith. – Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, był niczym nagła, nieznana pieszczota. – Ale możesz dużo zyskać.

– To nie należy do zakresu moich obowiązków – wyrecytowała sztywno, jak robot.

– Nie, nie należy.

Patrzyli na siebie bez słowa, po czym Lorenzo znowu nachylił się do niej.

– Wyświadczysz mi ogromną przysługę – wyjaśnił. – A przy okazji bardzo pomożesz całej firmie D’Angeli Motors.

Na deser posłał jej swój zabójczy uśmiešek – ten, od którego niemal mdlały modelki, aktorki i inne piękności.

Faith zdała sobie sprawę, że niestety nie jest tak odporna na jego czar, jak myślała.

– Możesz oczywiście odmówić, ale byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś się zgodziła – perswadował aksamitnym tonem.

– To nie jest randka... prawda?

Z przerażeniem odkryła, że wypowiedziała tę myśl na głos. Lorenzo zaśmiał się, a ona poczuła, jak czerwieni się ze wstydu. To oczywiste, że nie postrzegał jej w taki sposób. Była zbyt pospolita. Nie umywała się do kobiet, z którymi się spotykał.

– *Assolutamente, cara* – odparł z lekkim rozbawieniem. – A teraz weź sobie wolne popołudnie i zrób zakupy

w centrum miasta. Mój szofer cię tam zawiezie. A potem odwiezie do domu.

– Na pewno znajdę coś odpowiedniego we własnej szafie.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Masz jakąś kreację od słynnego projektanta, w której mogłabyś się stawić na imprezie dla nowojorskiej elity?

Zrobiło jej się głupio. Zarabiała całkiem nieźle, ale w przeciwieństwie do wielu współczesnych kobiet nie miała obsesji na punkcie mody. Zresztą wszystkie pieniądze odkładała na zakup lokum, a nie trwonila na drogie ciuchy.

– Nie, chyba nie mam – wymamrotała.

– W takim razie pójdź za moją radą, panno Black.

Wypowiedziawszy te słowa, odwrócił się i zniknął za drzwiami swojego gabinetu. Faith chciała za nim zawołać, zaprotestować, lecz zamiast tego wydała z siebie rozdzierające westchnie. Wyłączyła komputer, zgarnęła z biurka torebkę i wyszła z biura.

Bolała go dzisiaj noga. Odstawił na bok laptop i rozmasował ją mocno, podczas gdy jego limuzyna przedzierała się przez ulice Brooklynu w stronę mieszkania jego asystentki. Ból z każdym miesiącem się nasilał, a nie zmniejszał. Zaklął pod nosem. Lekarze uprzedzali go, że tak właśnie może się stać, ale zbyt ciężko pracował, aby wszystko nagle stracić. Już raz pokonał

ból, który chciał zniszczyć mu życie. Zamierzał znowu z nim wygrać.

Zacisnął dłoń w pięść i pomyślał: Nie, do diabła, nie poddam się!

Jego największym rywalem był Niccolo Gavretti, właściciel firmy Gavretti Manufacturing. Na pewno marzył o tym, aby wysunąć się na prowadzenie na rynku. Lorenzo ujrzał oczami wyobraźni jego triumfalny uśmiezek. Dawniej byli przyjaciółmi. A raczej tylko tak mu się wydawało...

Nie, nie mógł przegrać: ani w biznesie, ani na torze. Miał zamiar sam wsiąść na stworzonego przez siebie vipera i udowodnić, że jego maszyna jest najlepsza na świecie, a on nadal jest najlepszym rajdowcem motocyklowym

na ziemi. Wystarczyło ją dopracować. Kiedy wszystko ułoży się po jego myśli, inwestorzy będą szczęśliwi, jego firma zarobi ogromne pieniądze, i dopiero wtedy Lorenzo pożegna się z wyścigami – ale jego wspaniała drużyna dalej będzie rządzić na torze.

Dio, per favore – ostatni wyścig, ostatnie zwycięstwo, i naprawdę da już sobie spokój.

Dzisiejszy wieczór był bardzo ważnym punktem jego planu. Miał nadzieję, że nie popełnił błędu, umawiając się ze swoją mało efektowną, ale kompetentną i skuteczną asystentką. Nie miał wyboru. Czuł wzbierającą w nim desperację. Idiotyczne uczucie, którego nie umiał

opanować.

Rzecz jasna, mógł się pojawić sam na przyjęciu Roberta Steina i może wszystko byłoby w porządku. Nie chciał jednak przez cały wieczór unikać córki Steina. Lissa była zbyt młoda i zbyt zepsuta, żeby się z nią spotykać. Aby się przed nią obronić, potrzebował przy sobie żywej tarczy. Uznał, że Faith Black świetnie się do tego nadaje.

Właściwie wszystko idealnie się układało aż do dzisiejszego poranka, gdy wypowiedział do Katie Palmer słowa, które zazwyczaj padały z jego ust, gdy czuł się znudzony towarzystwem jakiejś kobiety. Spotykał się z nią od miesiąca, ale ostatnio wyczuł, że pewna granica zażyłości, dla niego święta, została

przekroczona. Nie irytowała go jej szczoteczka do zębów w łazience ani kosmetyczka w szafce, ale na widok różowej maszynki do golenia pod prysznicem – z zapasem kilku ostrzy – pomyślał: dość tego!

Lubił zapraszać do siebie kobiety, aby zostawały z nim na całą noc. Problem w tym, że Katie już po kilku wspólnych nocach zaczęła się do niego wprowadzać – małutkimi, prawie niewidocznymi kroczkami. Owszem, seks był ważnym elementem jego życia. Był przecież zdrowym, wciąż młodym mężczyzną. Ale przecież miał żelazne zasady. Z kobietami lubił dzielić łóżko, ale nie mieszkanie! Zawsze już na początku znajomości informował każdą,

jakie są jego oczekiwania i warunki. Gdy któraś z kochanek nagle przestawała przestrzegać zasad, wylatywała z jego życia. Brutalne, ale niezbędne.

Katie Palmer była piękną kobietą, ale przestała na niego działać – jeszcze zanim z przerażeniem ujrzał jej różową maszynkę pod prysznicem. Nawet nie wiedział, dlaczego tak się działo. Przecież była idealnym ucieleśnieniem jego preferencji – piękna, seksowna, nieco powierzchowna, nieprzesadnie inteligentna. A jednak coś się wypaliło. I to bardzo szybko.

Jego myśli zaczęły krążyć wokół Faith. Była cichą, miłą dziewczyną. Być może nie była nieatrakcyjna, ale nigdy

tak naprawdę nie przyglądał się jej urodzie, nie patrzył na nią w taki sposób jak na inne kobiety. Po co miałby to robić? Przecież była jego asystentką. I to bardzo dobrą. Właściwie doskonałą. Jaka była jako osoba? W to nigdy nie wnikał. Dziewczyna trochę w typie szarej myszki. Zawsze nosiła ciemne, obszerne garnitury, które ukrywały jej figurę, a złote włosy związywała w kucyk lub upinała w kok. Do tego na nosie miała okulary w ciemnych oprawkach.

Wiedział jednak, że ma zielone oczy, które skrzą się inteligencją. Nie ciemnoszmaragdowe, tylko złotozielone jak wiosenny liść. Ładnie też pachniała, jak poranny deszcz zmieszany z wonią

egzotycznych kwiatów. Zmarszczył brwi. Skąd wzięły się w jego głowie te poetyckie porównania? Prawdę mówiąc, najczęściej była dla niego właściwie niewidzialną istotą, niemalże kolejnym elementem wyposażenia biura. Kiedy jednak dzisiaj nachylił się do niej i ujrzał na jej policzkach uroczy rumieniec, przez jedną sekundę poczuł niedorzeczną pokusę, aby nachylić się jeszcze bardziej i... pocałować ją.

Co za absurdalna myśl! Faith Black była doskonałą asystentką, idealną pracownicą i miłą dziewczyną z ładnymi oczami, ale nie była w jego typie. To, co dzisiaj przy niej poczuł, było anomalią. Symptodem nadmiernego stresu, którym cechowały się ostatnie miesiące.

Z niecierpliwością i niepokojem obserwował pracę swoich inżynierów konstruujących najnowszy motocykl ze stajni D'Angeli Motors. Viper nie był jeszcze gotowy. Pojawiło się kilka trudności, które należało jak najszybciej pokonać, w przeciwnym razie motor nie zda egzaminu na torze.

Renzo nawet nie chciał brać pod uwagę takiego scenariusza. Wyraz „fiasko” nie figurował w jego słowniku. W konstrukcję vipera zainwestował tyle pieniędzy i czasu, że najdrobniejsze niepowodzenie byłoby kompletną katastrofą. A on pragnął totalnego sukcesu i triumfu. Od wielu lat napędzała go niezwykle silna determinacja. Mówiąc dokładniej, od

momentu, gdy jako nastolatek dowiedział się, że jego ojciec jednak żyje... ale nie chce go znać. Hrabia de Lucano wstydził się swojego syna, który był niepożądanym skutkiem ubocznym romansu z kelnerką.

Limuzyna zatrzymała się przed pospolitym budynkiem w mało prestiżowej okolicy. Renzo poruszył nogą i skrzywił się z bólu. Powinien wysłać kierowcę po Faith, ale nie chciał pozwolić, aby ból choćby przez sekundę dyktował mu to, co może, a czego nie może robić.

Wysiadł z auta i rozejrzał się dookoła, omiatając wzrokiem otoczenie i tutejszych mieszkańców. Nic nie obudziło w nim niepokoju. Okolica nie

wydawała się niebezpieczna, była po prostu mało elegancka. Przypomniły mu się dawne czasy. Przeniósł się myślami do przeszłości, do poprzedniego życia, w którym musiał troszczyć się o byt matki i młodszej siostry. Był wtedy wściekły, cholernie wściekły. Zawsze uważał, że gdyby jego matka była odrobinę bardziej stanowcza, mogłaby przynajmniej załatwić, żeby wielmożny i odrażający conte Lucano łożył na ich jedzenie i mieszkanie. Ale ona była taka słaba. Zbyt słaba, żeby walczyć, żeby się czegokolwiek domagać od życia, od ludzi, od świata...

Te wspomnienia obudziły w nim zniechęcone uczucie bezradności, które natychmiast w sobie zdusił.

Przemaszerował do budynku i wszedł do środka. Faith mieszkała na drugim piętrze, lecz nie było windy. Wszedł po schodach, każdy stopień przyplacając ostrym bólem w nodze. Gdy dotarł pod drzwi Faith, musiał odczekać kilka sekund, aby dojść do siebie.

Zapukał głośno. Otworzyła prawie od razu. Gdyby był postacią z kreskówki, w tej chwili szczęka opadłaby mu z wrażenia. Faith Black wyglądała jak zupełnie inna osoba. Nie przeistoczyła się w ponętą boginię, ale zaszła w niej zdumiewająca przemiana. Z jej twarzy zniknęły okulary, za to pojawił się makijaż. Być może do pracy również przychodziła w makijażu, ale niewidocznym. Na pewno jej usta nigdy

nie były takie czerwone i lśniące. Tak...
apetyczne.

– Panie D’Angeli? – zapytała z nieco
zdziwioną miną.

– Spodziewałaś się kogoś innego?

– Tak. Nie. To znaczy, myślałam, że
przyśle pan po mnie auto i spotkamy się
na miejscu.

– Jak widzisz, stało się inaczej.

Zanim spuściła wzrok, w jej oczach
rozbłysła irytacja. A może tylko mu się
wydawało? W pracy nigdy nie
okazywała emocji. Czyżby
w rzeczywistości czuła do niego
antypatię?

Nie, to niemożliwe. Na pewno go
lubiła. Tak jak wszystkie inne kobiety.
Obdarzył Faith czarującym uśmiechem.

– Wyglądasz prześlicznie, panno Black.

Włosy miała upięte w kok, ale na jej policzek opadał jeden złoty kosmyk. Jej bladolawendowa sukienka była skromna, z niewielkim dekoltem, ale za to bez rękawów. Materiał opinał pełne piersi i kobiece biodra, a następnie spływał po zgrabnych nogach.

Dopiero teraz odkrył, że Faith ma ładne, kształtne ciało, w odpowiednich miejscach wypukłe lub wklęsłe. Był zdezorientowany. Nie odrywał od niej wzroku, jakby lada moment miała się z powrotem zamienić w tamtą nieciekawą dziewczynę z biura.

Jej policzki zabarwił wyraźny rumieniec. Renzo poczuł przyływ

satysfakcji. A jednak nie była na niego tak odporna, jak chciała, aby myślał.

– Dz-dziękuję – wydukała. – Właśnie szukałam zapinki do kolczyka. Upadła mi gdzieś i nie mogę jej znaleźć.

Faktycznie, w uchu miała tylko jeden diamentowy kolczyk.

– Pozwól, że ci pomogę – rzekł, otwierając szerzej drzwi.

Faith z lekką, lecz wyraźną niechęcią zrobiła krok w bok, żeby wpuścić go do środka.

Mieszkanie było małe, ale ładne i zadbane. Z rozbawieniem dostrzegł kilka magazynów o motoryzacji leżących na stoliku. Okładkę jednego z nich zdobiło jego zdjęcie, na którym pozował w skórzanym kombinezonie obok

prototypu vipera. Miał ponurą minę, co było zrozumiałe, zważywszy na to, że prace nad maszyną nie przebiegały tak gładko, jak się tego spodziewał. Oczywiście nie wspomniał o tym ani słowem w wywiadzie. To byłoby samobójstwo.

Rozejrzył się dookoła. Ściany były pomalowane w odcieniu chłodnej bieli, ale Faith próbowała ocieplić wnętrze kolorowymi meblami i dodatkami, przez co nie ulegało wątpliwości, że lokatorem jest kobieta.

Przypomniawszy sobie, jak jego matka zawsze przyozdabiała ich malutkie lokum w Positano świeżymi kwiatami. Zaciśnął zęby, wspominając tamte czasy. Czy Faith również sprowadzała tu

tabuny mężczyzn w nadziei, że któryś z nich zakocha się w niej? Czy płakała całymi nocami, załamana faktem, że kolejny facet ją porzucił i już nigdy nie wróci?

– Tędy proszę – odezwała się Faith, wskazując drogę do maciupeńskiej kuchni, w której ledwie się mieściły dwie dorosłe osoby.

Owionął go obłoczek jej perfum, gdy stanął obok niej. Ten sam świeży, wiosenny zapach, który czuł również w pracy, gdy znajdował się w jej pobliżu. Coś w środku niego drgnęło.

– Upuściłam gdzieś tutaj – powiedziała. – Ale nie wiem gdzie dokładnie.

Przez chwilę nie mógł zrozumieć,

o czym Faith mówi, ponieważ zawładnęła nim ochota, aby przyprzeć ją do ściany i wyjąć spinki z jej włosów, aby spływały kaskadą na jej plecy i ramiona. Opamiętał się, potrząsnął głową i wbił wzrok w podłogę.

– Chwileczkę. – Wyłowił z kieszeni komórkę i włączył funkcję latarki.

Faith wyszła z kuchni, aby mu nie przeszkadzać, ale otarła się o niego ramieniem, przygotowując go o przyjemny dreszcz. To tylko stres, tłumaczył sobie. Tylko stres.

– Czy mogę wiedzieć, dlaczego zakładałaś kolczyki w kuchni, panno Black? – zapytał, kucając. Jego nogę przeszły błyskawica bólu. Skrzywił się, mając nadzieję, że niczego nie

zauważyła.

– Spieszyłam się – wyjaśniła. – Chciałam poczekać na zewnątrz na samochód, który miał pan przysłać.

Zerknął na nią zdziwiony.

– Chciałaś w takim stroju czekać na chodniku?

Wzruszyła ramionami.

– Czekałabym w budynku, wyglądając co chwila na ulicę.

Snop światła komórki podświetlił coś małego i błyszczącego. Wziął do ręki zapinkę i wstał. Jego nogę znowu przebiło ostrze bólu.

– Panno Black, może nie jestem najprzyjemniejszym człowiekiem na ziemi, ale nie pozwoliłbym żadnej kobiecie czekać na mnie na ciemnej,

wilgotnej klatce schodowej.

– Tak, rozumiem – bąknęła.

Po jej minie poznał, że uznała jego słowa za reprimendę. Z łagodnym uśmiechem wyciągnął dłoń, podając zapinkę. Czekał, aż ją weźmie. Chciał sprawdzić, czy znowu przejdzie go przyjemny dreszcz. Ona jednak stała w bezruchu. Po chwili chwycił jej nadgarstek. Wciągnęła głośno powietrze i poczuł, że cała zeszywniała. Powoli położył zapinkę na jej dłoni. Jej skóra była miękka, ciepła i gładka. Zastanawiał się, czy reszta jej ciała również jest taka w dotyku. Tak, z przyjemnością by to sprawdził...

Nagle puścił jej dłoń, jakby była trędowata.

Dio... Co w niego wstąpiło? Czy naprawdę nadmiar stresu spowodował aż takie zaćmienie umysłu? Przecież to jego osobista sekretarka, z definicji istota aseksualna, jak robot lub zakonnica!

Widział, że Faith również była zmieszana i zdumiona. Drżącymi palcami włożyła brakujący kolczyk i oświadczyła:

– Jestem już gotowa.

– W takim razie chodźmy.

Gdy wyszli na ulicę, kierowca stał przy otwartych drzwiach auta. Renzo podał rękę Faith, aby pomóc jej wsiąść, lecz ona go zignorowała i sama ulokowała się w limuzynie. Renzo usiadł obok niej na obitym białą skórą

siedzeniu i zamknął miękko drzwi.

Przez kilka minut jechali w milczeniu. Wreszcie Faith zapytała:

– Co to dokładnie za impreza, panie D’Angeli?

Patrzyła na niego skupionym wzrokiem, takim, jak każdego ranka w pracy, gdy słuchała jego poleceń i życzeń. Odetchnął z ulgą. Chciał znowu myśleć o niej jako o swojej pracownicy, a nie kobiecie, która ładnie pachnie, ślicznie wygląda i jest tak przyjemna w dotyku.

– Przyjęcie wydawane przez Roberta Steina w jego rezydencji – wyjaśnił. – Na pewno się domyślasz, dlaczego to dla mnie tak ważne wydarzenie.

Skinęła głową.

– Firma Stein Engineering opatentowała nowy model opon rajdowych – wyrecytowała bez zająknięcia. – Chce pan, aby opracowali nowe opony specjalnie dla vipera, który pan projektuje. Zależy panu na współpracy.

– Brawo – pochwalił ją. – Jesteś we wszystko wtajemniczona.

– Oczywiście – odparła niemal urażonym tonem. – Przecież właśnie za to mi pan płaci, panie D’Angeli.

Miała rację. Dzisiaj jednak zapłaci jej za co innego – za udawanie, że są razem. Rzecz jasna, to było niedorzeczne. Ale również w jakiś dziwny sposób ekscytujące. Gdyby teraz siedziała obok niego Katie Palmer, nie czułby zapewne

nic z wyjątkiem znużenia lub irytacji. Faith nie przypominała w niczym kobiet, z którymi zwykł się spotykać. Nie przypominała mu też jego słodkiej, kruchej matki, wiecznie szukającej miłości, której nigdy nie znalazła – może dlatego, że miłość po prostu nie istnieje?

Zerknął na Faith. Siedziała sztywno, z nieruchomą twarzą, na której jednak malowała się chyba starannie maskowana odraza. Czyżby potajemnie nim gardziła? Ta dziewczyna zaczynała go naprawdę intrygować. Stanowiła wyzwanie, a on uwielbiał- wyzwania.

Po chwili zrobił coś, przed czym nie mógł – ani nie chciał – się powstrzymać. Sięgnął po jej rękę i zaczął zataczać kciukiem kółka na jej skórze. Wciągnęła

gwałtownie powietrze przez rozchylone ze zdumienia usta. Poczł, że zadrżała. Uśmiechnął się pod nosem. Być może była wrogo do niego nastawiona, ale nie pozostawała obojętna.

– *Cara mia*, co powiesz na to, żebyś mówiła do mnie Renzo?

ROZDZIAŁ DRUGI

Oddech zamarł jej w płucach. Odjęło jej mowę. Czuła tylko dotyk Lorenza, powolny, przyjemny, szokująco erotyczny. Zamrugwała gwałtownie, jakby to wszystko było tylko halucynacją lub sennym marzeniem. Bo przecież nie mogło być prawdą!

Pracowała dla niego od pół roku i ani razu nie okazał zainteresowania jej osobą jako kobietą. Rzecz jasna, nigdy nawet tego nie chciała. Lorenzo D'Angeli był dokładnie takim typem mężczyzny, jakiego najbardziej nie cierpiała: przystojnym, aroganckim, egoistycznym i przekonanym, że każda

kobieta powinna na jego punkcie wariować. Cóż, ona nie miała zamiaru dołączać do klubu jego fanek. Co nie zmieniało faktu, że jego dotyk był tak przyjemny...

– Postaram się, panie D’Ang... to znaczy, Renzo – poprawiła się szybko, czując, jak jej serce wybija nerwowy rytm.

– No, o wiele lepiej – odparł z uśmiechem. Nie zaprzestał tej dziwnej pieszczoty, przez którą jej wewnątrz wypełniało coraz bardziej przyjemne ciepło.

Chciała, żeby przestał.

Chciała, żeby nie przestawał.

Co było silniejsze? Czuła, że jej umysł zaczyna odmawiać posłuszeństwa. Jego

dotyk był jak narkotyk, który coraz silniej ją odurzał. Zaczęła się zastanawiać, jakie to byłoby uczucie, gdyby nagle chwycił ją w ramiona i pocałował w usta. Czy straciłaby dla niego głowę, tak jak wszystkie inne kobiety?

Ta myśl nie należała do przyjemnych. Już kiedyś straciła dla kogoś głowę – i nie miała ochoty tego powtarzać. Wystarczyła jedna sekunda głupoty, a Jason Moore zniszczył jej wiarę w mężczyzn – i w ludzi – na zawsze...

Już miała poprosić Renza, aby ją puścił, gdy nagle rozdzwonił się jego telefon.

– *Perdono* – mruknął, a potem odebrał.

Faith zacisnęła obie dłonie na torebce i wbiła wzrok w ekran wyciszonego telewizora w rogu auta. W środku cała drżała. Na szczęście wreszcie ją puścił. Nie chciała czuć ani odrobiny pociągu do tego mężczyzny. Przypomniała sobie, jak zaledwie kilka dni temu Katie Palmer wyszła z jego gabinetu z rozmazaną szminką i rozczochranymi włosami. Od razu jej niechęć do Lorenza przybrała na sile.

Czasami zdarzało jej się jechać w jego limuzynie, gdy miała towarzyszyć mu na jakimś biznesowym spotkaniu, ale pierwszy raz miała na sobie strój wieczorowy. Gdy po południu poszła do domu handlowego Saks, czekała tam już na nią kobieta,

specjalistka od zakupów, z którą umówił ją Renzo. Patrzyła na Faith jak na kosmitkę, gdy nie chciała nawet zerknąć na sukienki odsłaniające zbyt dużo ciała. Co z tego, że pan D'Angeli lubił wyzywająco ubrane kobiety? Faith zamierzała kupić coś, co będzie jej odpowiadało. Wreszcie wybrała lawendową sukienkę, w której czuła się zarazem elegancko, efektownie i skromnie.

Renzo zakończył rozmowę telefoniczną i odwrócił się do niej.

– Chcę, żebyś dzisiaj nie odstępowała mnie ani na krok – wyjaśnił poważnym tonem. – To niezwykle istotne.

– Oczywiście, proszę pa... to znaczy, Renzo.

– Liczę na ciebie, Faith. Do tej pory nigdy mnie nie zawiodłaś.

Nagle poczuła na sobie silną presję. Wiedziała, że musi wejść w tę rolę. Nauczyć się mówić do niego po imieniu. To nie było trudne. Wystarczyło opanować nerwy.

Odwróciła głowę, aby wyrzeć przez okno, i wbiła paznokcie w dłonie. Dam radę, powtarzała w myślach. Wiedziała, że musi się dobrze spisać. Ten wieczór był bardzo ważny. Zależały od niego losy vipera, który dla Lorenza był w tej chwili najważniejszą rzeczą na świecie. Tak wiele razy wychodziła późno z pracy, zostawiając go w swoim gabinecie. Gdy wracała do biura nazajutrz rano, okazywało się, że

Lorenzo całą noc spędził w swoim gabinecie. Ślęczał nad projektem motocyklu, dyrygował pracą swojej ekipy inżynierów, a do tego jeszcze kierował swoją firmą, D'Angeli Motors. Firmą, która oczywiście produkowała nie tylko motocykle dla sportowców, ale również modele przeznaczone dla zwykłych ludzi. Sprzedaż tych drugich stopniowo rosła w Stanach, ale chyba nie w takim tempie, jakiego spodziewał się Renzo. Wiedziała, że wiąże z viperem ogromne nadzieje – ta maszyna miała być prawdziwym przełomem. Dzięki niej firma miała wskoczyć na wyższy poziom. To, co było dobre dla firmy, było również dobre dla Faith oraz wszystkich innych

pracowników.

Znowu odezwał się jego telefon. Zerknął na ekran i zaklął po włosku. Nie odebrał.

To pewnie jakaś kobieta, pomyślała Faith. Stawiała na Katie Palmer. Katie była modelką, chodziła po wybiegu na pokazach bielizny. Skoro kobieta o tak idealnym ciele nie była w stanie usatysfakcjonować Renza, to kto był w stanie to zrobić? Zapewne żądał kobiety, która będzie go wręcz religijnie wielbiła, spełniała każdą jego zachciankę i była pod każdym względem idealna.

Limuzyna wreszcie zatrzymała się przed pięknym przedwojennym budynkiem przy Piątej Alei. Po chwili

drzwi samochodu otworzył mężczyzna w uniformie. Renzo wyciągnął rękę do Faith. Wzięła głęboki wdech, owinęła się mocniej szalem i zacisnęła dłoń na torebce, a następnie podała mu drugą rękę. Gdy postawiła nogę na ziemi, wbijając obcas w asfalt, nagle zachwiała się. Renzo natychmiast ją złapał, oplatając jej talię ramieniem.

Miała wrażenie, że przeszła ją błyskawica, tak jego dotyk był elektryzujący i niesamowity. Przez kilka chwil patrzyli na siebie bez słowa.

– Co chwila mnie zadziwiasz, panno Black – mruknął wreszcie aksamitnym tonem.

– Czy nie powinieneś mówić do mnie po imieniu? – zapytała przez ściśnięte

gardło.

Jego białe zęby zabłysły w półmroku.

– Oczywiście, Faith. Jesteś gotowa wejść na przyjęcie?

Wzięła głęboki wdech.

– Chyba tak.

– Zapomniałaś o czymś – mruknął po chwili.

Faith spojrzała na niego zaskoczona. Znowu uderzyła ją uroda jego twarzy. Jak to możliwe, żeby mężczyzna był tak piękny?

– O czym? – zapytała.

– O tym, jak masz się do mnie zwracać. Powinnaś powiedzieć: Chyba tak, Renzo.

Czuła na sobie jego intensywny, wyczekujący wzrok. Wiedziała, że nie

ruszą się z miejsca, dopóki się nie poprawi.

– Chyba tak, Renzo – wyrecytowała powoli i wyraźnie.

Na jego usta wpłynął zniewalający uśmiech.

– *Fabuloso*. Jesteś idealna.

Apartament Steina był niesamowity. Zajmował dwa ostatnie piętra budynku i w jego skład wchodził taras z małym angielskim ogrodem. Były tam drzewa, altanki, krzewy różane. Światła zawieszane na słupkach delikatnie podświetlały ogród. Można było odnieść wrażenie, że bierze się udział w prawdziwym garden party. Z tarasu widać było Central Park, hotel Plaza

i sznury taksówek na Piątej Alei.

Faith rzadko bywała na Manhattanie. Fabryka D'Angeli Motors znajdowała się na Long Island, a sama mieszkała na Brooklynie. W tygodniu nie miała czasu wędrować po mieście, a w weekendy wolała czytać książki, oglądać telewizję albo sprzątać mieszkanie.

Pobyty w oszałamiającym apartamencie Steina był dla niej równie ekscytujący co przygnębiający. Wiedziała, że to jedynie przelotna wizyta w świecie bajecznego bogactwa. Sama pracowała od rana do wieczora, aby się utrzymać i powoli odkładać na małe mieszkanie, które pewnego dnia być może sobie sprawi. Nie będzie miała apartamentu z ogrodem na dachu na

Manhattanie. Raczej jakiś ciasny kąt poza miastem... Ale najważniejsze, że własny.

Zerknęła na Renza. Byli tutaj dopiero od dwudziestu minut, ale już miała wrażenie, że jej obecność jest stratą czasu. Szef jej nie potrzebował. Stał niedaleko, rozmawiając z Robertem Steinem i grupką innych facetów, którzy pilnie śledzili to, co mówi, kiwali głowami oraz co jakiś czas wybuchali śmiechem. Gdy pojawiła się żona Steina, Renzo odwrócił się do Faith stojącej przy ścianie tarasu z kieliszkiem wina.

W jego spojrzeniu było coś elektryzującego. Coś, co przenikało ją na wskroś. Upiła łyk wina. Zauważyła,

że jej dłoń lekko dygocze. Poczowała przyływ irytacji. A jednak była dokładnie taka sama jak reszta kobiet, które w obecności Lorenza nie potrafiły nad sobą zapanować.

To tylko drżenie ręki, pocieszała się w myślach. Nie stracę przy nim kontroli.

Po chwili ruszył w jej stronę. Zauważyła, że na ułamek sekundy skrzywił się z bólu, lecz już po chwili szedł, tak jak zwykle, z gracją dzikiego kota. Zmarszczyła brwi. Czyżby czuł ból w nodze, którą kilka lat temu uszkodził sobie w wypadku?

– Wybacz, że cię zostawiłem.

– Nic nie szkodzi. Przecież przyszedłeś tu, żeby porozmawiać z panem Steinem.

Poczuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie. Miała wrażenie, że jego oczy to dwie sondy, które próbuje zapuścić w głąb jej duszy. Nie pierwszy raz tego wieczoru spojrzął na nią w taki sposób. Miała wrażenie, że z jakiegoś powodu jest zdezorientowany i nie wie, co o niej myśleć.

Sama też czuła się nieco skołowana. Co właściwie tutaj robiła, na tym przyjęciu pełnym bogatych ludzi, odgrywając rolę towarzyszki jednego z najprzystojniejszych mężczyzn na świecie? Przecież nikt nie uwierzy, że wybrał akurat ją, kobietę tak nieciekawą, nieefektowną.

Marzyła o tym, aby znaleźć się znowu w domu, pod kocem, z książką w ręku.

– Jesteś interesującą osobą, Faith – odezwał się Renzo.

Podniosła wzrok. Nie chciała dać mu się oczarować. Pewnie z uprzejmości mówił takie teksty każdej kobiecie.

– Nie bardzo. Po prostu wykonuję swoją pracę.

Uniósł brew.

– Tak to postrzegasz?

– Tak – odparła stanowczo. – Jestem tutaj, ponieważ mnie o to prosiłeś. Zapłacisz mi za to zadanie. Mówiąc krótko, jestem w pracy.

Zrobił rozbawioną minę.

– A gdybym cię poprosił, żebyś pojechała ze mną do Włoch? Zgodziłabyś się?

Na chwilę zakręciło jej się w głowie.

Nigdy nie była za granicą, ale zawsze marzyła o wyjeździe do Włoch. Pasta, pizza, cappuccino. Na samą myśl o tym prawie pociekła jej ślinka. Wiedziała, że Renzo posiada drugą fabrykę w swojej ojczyźnie. Czyżby proponował jej przeprowadzkę?

– To zależy – odpowiedziała wreszcie.

– Potrzebuję ciebie, Faith. Dzięki tobie moje życie nie jest jednym wielkim chaosem. Nie dałbym sobie bez ciebie rady.

Stłumiła wybuch śmiechu. Ile kobiet marzyło o tym, aby usłyszeć takie słowa z ust tego mężczyzny? Oczywiście sens jego wypowiedzi był zupełnie prozaiczny, nie romantyczny. Nie mówił

o swoich uczuciach, tylko o interesach.

– Szkoda, że nie mam dyktafonu. – Nie wierzyła, że wypowiedziała to na głos. Zacisnęła usta i oblała się rumieńcem.

Renzo zrobił zdziwioną minę.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami i zaśmiała się. Nie mogła się powstrzymać.

– Bo mogłabym puszczać twoje nagrane wyznanie wszystkim kobietom, które szaleją na twoim punkcie, a potem patrzeć, jak zielenieją z zazdrości.

Zaśmiał się głośno.

– Potrafisz mnie rozbawić. To cenna cecha. – Po chwili spoważniał i powiedział: – Mam nadzieję, że przemyślisz moją propozycję wyjazdu do Włoch.

– Zatem nie żartowałeś?

– Absolutnie nie. – Wziął głęboki wdech. – Droga Faith, proszę, poleć ze mną do Włoch. Dam ci dwudziestoprocentową podwyżkę oraz oczywiście pokryję wszystkie koszty twojego pobytu za granicą.

Faith poczuła przyływ wręcz dziecięcej ekscytacji, lecz nagle zrobiła ponurą minę.

– To wspaniała propozycja, ale nie mogę z niej skorzystać – mruknęła.

– Dlaczego?

– Nie mówię po włosku. Nie znam żadnych języków prócz angielskiego.

– Nie szkodzi. Teraz wszyscy porozumiewają się po angielsku. Myślisz, że w jakim języku, dajmy na to,

Włosi rozmawiają z Niemcami? To naprawdę nie jest żaden problem.

– Ale...

– Renzo, skarbie, wreszcie cię znalazłam! – rozległ się jakiś kobiecy, nieco piskliwy głos. – Wszędzie cię szukałam.

Renzo zeszywniał i powoli się odwrócił. Kobieta, która kroczyła w ich kierunku, była efektowną blondynką w obcisłej, czarnej sukience eksponującej niebotycznie długie, opalone na piękny karmel nogi. Jej włosy błyszczały i falowały w powietrzu. Do tego idealny makijaż, wielki diamentowy naszyjnik, diamentowe kolczyki i złote buty na obcasie. Faith nie zdziwiłaby się, gdyby

ta piękna nieznajoma była perfekcyjnie zaprojektowanym androidem, a nie prawdziwym człowiekiem.

– Lissa – odezwał się Renzo. – Miło cię znowu widzieć.

Lissa uraczyła Faith pełnym pogardy spojrzeniem, jakby należała do jakiegoś podrzędnego gatunku, przy okazji mówiąc jej oczami: „Spadaj, on jest mój!”.

– Nie pocałujesz mnie na przywitanie, skarbie? – wymruczała zmysłowym tonem. – Myślałam, że to taka wasza włoska tradycja.

– Oczywiście. – Renzo pochylił się i pocałował ją w oba policzki, a następnie objął ramieniem Faith. Lissa zmrużyła nienawistnie oczy, aż

zamieniły się w dwie wąskie szparki, natomiast Faith pod wpływem dotyku Renza poczuła w całym ciele przyjemne mrowienie.

– Lisso, to jest Faith.

Faith wyciągnęła rękę, którą Lissa uścisnęła dopiero po długiej chwili wahania, jakby miała dotknąć zgniłej ryby.

– Miło mi ciebie poznać – powiedziała Faith uprzejmym tonem.

– Mnie również – odparła Lissa ozięble. – Renzo, chciałabym z tobą porozmawiać. W cztery oczy – dodała dobitnie.

Renzo przebiegł palcami po nagim ramieniu Faith. Poczowała przyływ nedorzecznego pożądania. Nigdy

w życiu czegoś takiego nie zaznała. Dlaczego akurat ten facet, typowy włoski casanowa, wywołuje we mnie takie reakcje? – zastanawiała się oszołomiona.

– Możemy swobodnie rozmawiać przy Faith – oświadczył. – Można jej całkowicie zaufać.

Lissa odgarnęła ręką włosy za ramię, tak jak aktorki w reklamach szamponu. Jej oczy zabłyśły wrogo.

– To może poczekać – rzuciła z nieszczerym uśmiechem. – Może później będziemy mieli okazję, aby odbyć intymną rozmowę.

– Może – bąknął Renzo.

– Lisso, czekamy na ciebie! – zawołał ktoś z tłumu za ich plecami.

Nachyliła się do Renza, aby znowu ją pocałował w oba policzki, z kiepsko ukrywanym obrzydzeniem uścisnęła dłoń Faith, a następnie odeszła szybkim krokiem, zostawiając za sobą smugę złości równie mocnej jak zapach jej drogich perfum.

– Pozwól, że zgadnę – odezwała się Faith, wyrywając się z jego objęć. – Jestem tutaj z jej powodu.

– *Si.*

Spojrzała na niego z irytacją, czując się też nieco zraniona, zawiedziona.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego po prostu nie zrobisz tego, co zawsze robisz w podobnych sytuacjach. Wtedy będziesz miał ją z głowy.

Zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– Och, błagam, nie udawaj, że nie wiesz. Pracuję dla ciebie od pół roku. Wiem, że z żadną kobietą nie spotykasz się dłużej niż przez miesiąc. Zapraszasz je na kolacje, spędzasz z nimi wolne weekendy, kupujesz im prezenty, a potem je rzucasz.

Wypiła zbyt dużo wina, aby zapanować nad językiem. Odstawiła kieliszek na stolik. Bała się, że gdyby wlała w siebie jeszcze kilka kropel, tego wieczora mogłaby stracić swoją posadę.

O dziwo, Renzo wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Zapomniałaś o jednej rzeczy, Faith. Zaciągam je również do łóżka.

– Ach, oczywiście. Jak mogłam o tym

zapomnieć? – burknęła z grymasem niesmaku na ustach.

Przesunął dłońmi po jej napiętych ramionach.

– Nie miałem pojęcia, że moje zachowanie tak bardzo cię oburza.

Prychnęła pod nosem.

– Oburza? Nie, bynajmniej. Jest mi zupełnie obojętne. – Poczwała w ustach smak kłamstwa.

Renzo uniósł jednym palcem jej głowę, aby spojrzała mu w oczy, w których zamigotało coś dziwnego, mrocznego. A może tylko się jej wydawało? Może to wina alkoholu? Stał tak blisko niej. Zbyt blisko. Czwała ciepło, którym emanowało jego potężne ciało. Miała ochotę wtulić się w niego

i sprawdzić, jakie by to było uczucie.

Nie, nie, nie! Nie mogła w taki sposób myśleć o swoim szefie, playboyu made in Italy, który bawi się kobietami tak jak dziecko zabawkami. To było nieodpowiedzialne. Niebezpieczne. Idiotyczne. Nigdy w życiu nie postępowała nierozsądnie. Tylko raz popełniła taki błąd. Błąd, którego do końca życia będzie żałowała. Ta myśl ją otrzeźwiła. Skrzyżowała ramiona na piersi i wzięła głęboki wdech.

– Zatem radzisz mi przespać się z Lissą? – odezwał się Renzo.

– Tak.

– Skąd wiesz, że już tego nie zrobiłem? Może ona po prostu nie chce przyjąć do wiadomości, że nie mam

ochoty kontynuować tej znajomości.

Od razu odrzuciła taką możliwość. Zbyt wiele razy widziała reakcje jego porzuconych kochanek, które wpadały w rozpacz, wydzwaniały do biura, próbowały wtargnąć do jego gabinetu, aby błagać o drugą szansę. Kobiety czasami bywają żałosnymi istotami – taka zazwyczaj nachodziła ją wtedy refleksja. Miała ochotę radzić każdej z nich, żeby zachowały odrobinę godności, i oświecać jej, że mężczyźni tacy jak Lorenzo brzydzą się babską histerią.

– Nie, jeszcze z nią nie spałeś. Kobiety, którym dajesz kosza, zupełnie się załamują, a Lissa nie wygląda na załamaną. Ma za to na ciebie chrapkę.

I to wielką.

Zrobił krok w jej stronę. Odruchowo zadrżała.

– Co robisz?

– Nic – odparł niewinnie. – Podoba mi się sposób, w jaki mówisz. Tak spokojnie, melodyjnie. Kiedy ciebie słucham, widzę roztopiony w słońcu miód. W Nowym Jorku nikt nie mówi z takim akcentem.

– To dlatego, że pochodzę z Georgii. Tam jest bardzo gorąco, więc mówimy powoli, chodzimy powoli, i różne inne rzeczy też robimy powoli. – Wiedziała, że zaczyna paplać. Znowu pożałowała, że tak dużo wypła.

Renzo uniósł ciemną brew.

– Och, naprawdę? Moim zdaniem

niektóre rzeczy smakują najlepiej, gdy robi się je powoli – wyszeptał głosem zabarwionym erotyczną nutą. – Widzę, że w Georgii mieszkają bardzo mądry ludzie.

Serce biło jej mocno z podniecenia.

– Od pół roku mnie słyszysz i dopiero dzisiaj zauważyłeś mój akcent? – zapytała nieco oziębło.

Zrobił kolejny krok w jej stronę. Cofnęła się, wpadając na ścianę tarasu. Renzo oparł rękę o ścianę tuż przy jej głowie, a drugą dłonią pogładził jej policzek.

– Sam nie wiem, jak to możliwe – mruknął. – Chyba umiejętnie się przede mną ukrywałaś, Faith.

– Nic takiego nie robiłam. Codziennie

przychodzę do pracy i siadam przy swoim biurku oddalonym o pięć metrów od twojego gabinetu. Przynoszę ci kawę, dokumenty, raporty. Wysyłasz mnie do sklepów, żebym kupiła pożegnalne prezenty twoim porzuconym kobietom...

– Ach, jesteś obrażona?

– Nie. Chociaż uważam, że to ostatnie sam powinieneś robić.

Zaśmiał się pod nosem.

– Może masz rację. Ale ty zawsze wybierasz świetne prezenty. Po co to zmieniać?

Jego wzrok opadł na jej usta. Faith wciągnęła powietrze, usiłując uspokoić galopujące serce. Nadal gładził dłonią jej policzek. Miała wrażenie, że jeśli zaraz nie przestanie, coś w niej pęknie,

wybuchnie.

– Masz śliczne oczy. Dlaczego chowasz je zawsze za okularami?

– Noszę okulary do czytania. Potrzebuję ich w pracy – wyjaśniła rzeczowo.

Nagle usłyszała dolatujący gdzieś z boku głos Lissy.

– Jest taka pospolita i nieatrakcyjna. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, co w niej widzi. Widocznie Włosi są niewybredni.

Faith poczuła, jak słowa Lissy ranią ją niczym cios nożem w samo serce. W ułamku sekundy przeniosła się do czasów liceum, gdy ciągle jej dokuczano i dogryzano. To było piekło. Tak samo jak wtedy, teraz zawładnęła nią ślepa

chęć ucieczki.

Renzo zacisnął szczęki.

– Przepraszam, Faith.

– Nie szkodzi – bąknęła. – Zżera ją zazdrość.

Mimo to do jej oczu napłynęły łzy. Z całych sił z nimi walczyła. Gdyby się rozplakała, to byłaby katastrofa. Sądziła, że już się na to wszystko uodporniła. A jednak nie. Nie da się zobojętnieć na uszczypliwości i szyderstwa. One zawsze przenikają do serca niczym trucizna.

– Idziemy stąd – zaordynował Renzo, kładąc dłonie na jej ramionach, jakby chciał dodać jej tym gestem otuchy.

– Nie! – zaprotestowała. Nie chciała uciec. Nie chciała stchórzyć, przegrać.

Nie tym razem. – Ona właśnie tego chce. Poza tym przyszedłeś tu w jakimś konkretnym celu, prawda?

Co prawda na początku spędził parę minut z Robertem Steinem, ale nie rozmawiał z nim na osobności. Była pewna, że nie poruszyli tematu wspólnych interesów.

Renzo zmarszczył czoło i mruknął:

– To nieistotne.

Odruchowo położyła dłoń na jego torsie. Materiał jego smokingu był gładki i chłodny, ale czuła pulsujące pod spodem ciepło jego twardego, silnego ciała. Wiedziała, że jest w znakomitej kondycji – był przecież rajdowym mistrzem świata. Poza tym oglądała sesje zdjęciowe w magazynach,

w których pozował w rozpiętych kurtkach skórzanych, odsłaniając muskularną klatkę piersiową. Tak, był piekielnie seksownym mężczyzną. Zawsze o tym wiedziała, ale po prostu nie podobała jej się jego osobowość. A może jednak go nie знаła? Może nie wiedziała, jaki jest naprawdę?

Czuła pod dłonią bicie jego serca. Stała jak zahipnotyzowana, lecz wreszcie wydusiła z siebie:

– Renzo, viper jest dla ciebie najważniejszy. Porozmawiaj z panem Steinem. Nie martw się o mnie. Dam sobie radę.

Położył rękę na jej dłoni, uniósł ją do ust i złożył na nich łagodny pocałunek, który wstrząsnął jej ciałem.

– Jesteś niesamowita, Faith – rzucił z uśmiechem.

– Wcale nie – odpowiedziała. Ta sytuacja ją przerażała, przerastała. Jakim cudem do tego doszło? Ta nagła bliskość, zaskakująca zażyłość, budziły w niej uczucia, o których nie miała pojęcia. I których nie chciała. Nawet gdyby teoretycznie był zainteresowany tak nieciekawą dziewczyną jak ona, miała więcej do stracenia niż jego poprzednie kochanki: Lorenzo nie tylko złamałby jej serce, ale też pozbawił ją pracy. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Musiała znowu ochłodzić ich relacje. – Po prostu pomyślałam sobie, że... jeśli viper okaże się sukcesem, będę mogła poprosić cię

o podwyżkę.

Renzo odrzucił w tył głowę, zanosząc się gromkim śmiechem.

– Sprytna dziewczyna – odparł, patrząc jej w oczy. – Masz rację. Powinienem pogadać ze Steinem. W takim razie chodź ze mną, *cara*.

Ujął ją za rękę i pociągnął za sobą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Renzo był w dobrym humorze. Pomijając zachowanie Lissy Stein – oraz bólu pulsującego w jego nodze – wieczór był bardzo udany. Stein wyraził zainteresowanie zaprojektowaniem opon dla viper a oraz ekskluzywną współpracą z D'Angeli Motors. Pod warunkiem, rzecz jasna, że viper dobrze się spisze podczas sprawdzianów szybkościowych, które odbędą się w przyszłym miesiącu we Włoszech. Maszyna jeszcze nie była ukończona, ale Renzo miał nadzieję, że już niedługo będą mogli rozpocząć treningi przed sezonem MotoGP.

Jego humor poprawiła ponadto kobieta siedząca teraz obok niego w limuzynie. Dzięki niej Lissa Stein przez resztę wieczoru trzymała się z dala od niego, *grazie a Dio*. Faith świetnie wypadła w towarzystwie. Jak zwykle go nie zawiodła. Co więcej, jej obecność u jego boku sprawiała mu autentyczną, zaskakującą przyjemność, mimo że wcale nie była dla niego miła. Przeciwnie, była dość oziębła, a czasami nawet złośliwa. Zauważył jednak, że rumieniła się i drżała za każdym razem, kiedy jej dotykał.

Gdy na tarasie przyparł ją do ściany, miał zamiar ją pocałować, choć wiedział, że nie powinien tego robić. Nigdy wcześniej nie miał romansu

z asystentką czy sekretarką. Faith jednak tak bardzo go fascynowała... Dlaczego? Nie miała urody i figury modelki, chociaż, jak się okazało, bez okularów i biurowego uniformu, wyglądała młodo i ładnie. Przede wszystkim było w niej coś, co trudno jest opisać czy zdefiniować. Była silna, ale też krucha. Widział cierpienie w jej oczach, gdy Lissa wygłosiła swój ordynarny komentarz. Chciał ją ochronić, ale ona tego nie chciała. Zaskakiwała go właściwie na każdym kroku.

Faith Black: kobieta-zagadka, którą chciał rozwiązać.

– Nie odpowiedziałas, czy polecisz ze mną do Włoch – odezwał się, przerywając ciszę.

Wnętrze limuzyny było pogrążone w ciemności. Mrok rozpraszały przesuwane się za oknem światła ulicy. Faith odwróciła powoli głowę i powiedziała:

– Właśnie o tym myślałam.

– I do jakiego wniosku doszłaś?

– Nie powiedziałeś mi, jak to wszystko będzie wyglądało. Gdzie będę mieszkała? Czy będę musiała mieć auto? Nie siadałam za kierownicą od bardzo dawna. W Nowym Jorku posiadanie samochodu jest trochę bez sensu. To znaczy, jeśli ktoś ma ochotę stać w korkach i...

Mówiła bez tchu, jakby potokiem słów chciała zamaskować zdenerwowanie. Ciekawe, dlaczego się tak stresuje? –

zastanawiał się, znowu zafrapowany jej zachowaniem.

– Posiadam we Włoszech wielki dom, *cara*. Zamieszkałabyś w nim ze mną. Nie będziesz musiała nigdzie sama jeździć, ponieważ zawsze podróżowałabyś ze mną.

– Nie wiem, czy to wszystko jest dobrym pomysłem – odpowiedziała bardzo cichym głosem.

– Dlaczego?

– Bo teraz przynajmniej mam wolne weekendy. Nie wiem, czy wiesz, ale mam własne życie, które nie kręci się cały czas wokół pracy dla ciebie – powiedziała z lekkim wyrzutem. – A pobyt we Włoszech, który mi proponujesz, chyba właśnie tak by

wyglądał.

Nagle w jego głowie pojawiło się pytanie. Pytanie tak oczywiste, że nie miał pojęcia, dlaczego dopiero teraz o tym pomyślał.

– Masz chłopaka, Faith? Kogoś, z kim nie chciałabyś się na tak długo rozstać?

Wiedział, co chce usłyszeć, lecz nie był pewny, co Faith powie. Nie zdziwiłby się, gdyby miała narzeczonego, ale czuł, że taka informacja popsułaby mu humor.

– Nie, nie mam – odparła.

Ulga, którą poczuł, była większa, niż się spodziewał.

– Jakieś zwierzęta?

– Nie. Miałam kota, ale zmarł w ubiegłym roku.

– Przykro mi.

Wzruszyła ramionami, jakby to było coś nieistotnego. Jej mina i ton głosu temu przeczyły.

– Był już stary. I tak miał długie życie. Chciałam przygarnąć nowego małego kotka, ale one wymagają od człowieka tyle uwagi i czasu, a ja tak dużo pracuję...

Renzo poczuł się nagle winny, jakby to przez niego Faith nie mogła przygarnąć nowego kota. To prawda, pracował do późna, przez co ona również dłużej zostawała w biurze. Rzadko wychodziła przed siódmą. O której docierała do domu? Po ósmej?

Faktycznie, żaden kot nie zniósłby tego. Tak samo jak żaden narzeczony.

– Przepraszam, że cię zanudzam – mruknęła. – Paplam jak głupia.

– Nigdy tego nie robisz. Uwierz mi. Znam się na tym.

Tak, niestety się na tym znał. Katie była osobą, która trajkotała niemal bez przerwy. Przemknęło mu przez myśl, że może dlatego tak lubił ją całować – aby po prostu na kilka chwil zamknąć jej usta. Zmarszczył czoło. Dlaczego w ogóle zadawał się z Katie? Pomijając idealne ciało, była płytka, banalna, pochłonięta własną osobą. Dlaczego miałby spędzać czas z kimś takim?

– Przy tobie może nie, ale czasami mi się zdarza – odezwała się Faith. – Moja mama często mówiła, że...

– Że co? – zapytał, gdy nagle urwała.

– Nic. Nieważne. – Znowu splotła dłonie na kolanach. Siedziała sztywno, jakby na baczność. Miał ochotę wziąć jej rękę, by poczuć, jak przechodzi ją dreszcz, tak jak za poprzednim razem.

– Możesz mi powiedzieć – namawiał ją łagodnie.

– Wolałabym nie.

Patrzył na jej zaciśnięte usta, zastanawiając się, jak to możliwe, że pracowała dla niego od pół roku, a on prawie nic o niej nie wiedział? Odnosił wrażenie, że Faith nie lubi opowiadać o swojej przeszłości. Cóż, rozumiał ją. Sam również nienawidził wspominać o swoim dawnym życiu, o swojej rodzinie. Nikomu. Nigdy.

Jego matka była dobrą kobietą, która

całe życie ciężko pracowała, ale zawsze trochę wstydził się swojego pochodzenia. Nie powinien, ale to robił. To nie była wina matki, tylko jego ojca, hrabiego de Lucano. Od chwili, gdy pewnego dnia jako ośmioletni chłopiec dowiedział się, kim jest jego ojciec, który nie chciał mieć z nimi nic do czynienia, Renzo czuł się gorszy od reszty dzieci. Od reszty ludzi.

Być może Faith знаła to uczucie. Choć wcale jej tego nie życzył.

– Nie lubisz rozmawiać o swojej rodzinie – odezwał się cichym głosem.

Westchnęła.

– Nie, nie lubię. Wyjechałam z domu wiele lat temu i nie zamierzam tam wracać – podkreśliła z zaskakującą

pasją i goryczą.

Renzo dopiero teraz jakby się ocknął. *Maledizione*, czy postradał zmysły? Przecież Faith to jego asystentka. Nie miał pojęcia, skąd się wziął ten nagły pociąg, który do niej czuł, ale wiedział, że musi wybić to sobie z głowy. Teraz priorytetem był viper. Potrzebował swojej skutecznej, doskonałej asystentki, która pomagała mu prowadzić firmę, podczas gdy on skupiał się na tworzeniu wymarzonego motocykla. Gdyby popsuł relacje z Faith, zraził ją do siebie, mogłaby rzucić pracę, a on musiałby szukać kogoś nowego na jej miejsce. Nie miał na to czasu. Zresztą nie znalazłby nikogo lepszego.

Nie, nie mógł ryzykować. Nie teraz,

gdy sytuacja była krytyczna. Niccolo Gavretti tylko czekał na spotkanie Renza. Chciał odkryć jego słabość, by zniszczyć D'Angeli Motors. Powinien był zgładzić Niccola, kiedy miał taką możliwość, ale powstrzymały go sentymenty. Głupiec ze mnie, beształ się nieraz w myślach.

– Rozumiem, że nic więcej nie powiesz mi na ten temat. – Ciekawiło go, co popchnęło taką cichą, spokojną dziewczynę do ucieczki z domu.

Znowu odwróciła głowę. Światła miasta odbijały się w jej błyszczących, złotych włosach.

– Niektóre rodziny nie potrafią się dogadać. Powiedzmy, że w moim przypadku też to było problemem.

Jedynie patrzył na nią, zdziwiony, że Faith, którą brał za słodką, zwyczajną dziewczynę, jest tak twarda, zaskakująca i tajemnicza. Odcięła się od swojej rodziny. Dlaczego? Co takiego się stało? Sam regularnie rozmawiał ze swoją matką i siostrą. Nie wyobrażał sobie zerwania z nimi kontaktu. Jak więc to możliwe, że młoda dziewczyna taka jak Faith może żyć zupełnie sama na tym świecie? Nawet nie ma kota, który czekałby na nią w mieszkaniu...

Samochód zatrzymał się przed jej domem. Stefan, kierowca, otworzył drzwi od jej strony. Renzo również wysiadł. Postawił nogę na chodniku i skrzywił się z bólu. Wiedział, że w domu będzie musiał połknąć tabletkę,

żeby mógł zasnąć.

– Nie musisz mnie odprowadzać – powiedziała Faith i ruszyła w stronę budynku.

– Muszę – mruknął tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Faith wzruszyła ramionami, jakby to było jej obojętne. Poszedł za nią. Otworzyła kluczem drzwi do budynku i zaczęła wchodzić po schodach. Renzo z każdym krokiem czuł w nodze ostry, rosnący ból. Gdy stanęli wreszcie pod drzwiami jej mieszkania, dopadły go zawroty głowy. Oparł się o ścianę i zaklął pod nosem w ojczystym języku. Faith spojrzała na niego z zatroskaną miną i już po chwili stanęła przy nim, obejmując go ramieniem.

– Wejdz do środka. Musisz usiąść.

Ku jego zdumieniu, jej delikatny dotyk nieco przyćmił ból i obudził jego libido.

– Zaraz mi przejdzie – mruknął.

– Mieszkałam kiedyś z masażystką. Nauczyła mnie paru rzeczy. Nie jestem profesjonalistką, ale mogę spróbować chociaż trochę ci pomóc.

– Nie trzeba. Już mi lepiej.

Po jej minie dostrzegł, że mu nie uwierzyła.

– Jak sobie chcesz. Bolał mnie nogi i też muszę usiąść. To co, będziesz tu stał?

Zaklął po włosku pod nosem, ale pozwolił jej zaprowadzić się do środka. Tym razem nawet nie próbował ukryć, że kuleje. Kazała mu spocząć na sofie.

Oparł się wygodnie i zamknął oczy pod naporem bólu, którym pulsowało całe jego ciało.

– Nie powinieneś być dzisiaj cały wieczór stać na nogach – zganiła go.

– To się rzadko zdarza – skłamał odruchowo. Prawdę mówiąc, ostatnio często odzywała się jego kontuzja sprzed paru lat. A gdyby odezwała się podczas wyścigu, kiedy pędzi na motorze z prędkością trzystu kilometrów na godzinę? Dobrze wiedział, że ostatnim razem miał szczęście. Ogromne szczęście. Obudził się w szpitalu ze śrubami w nodze, ale nie roztrzaskał sobie głowy, nie złamał kręgosłupa. Nie zginął.

Faith usiadła na sofie obok niego,

nachyliła się i zaczęła swoimi drobnymi dłońmi uciskać jego udo. Przełknął głośno. Jego zmysły wypełniła jej bliska obecność: słodki zapach, przyjemny dotyk, ciepły oddech. Tak, teraz był pewny, że ta dziewczyna ma w sobie to „coś”. Jakim cudem wcześniej tego nie dostrzegł?

– Masz takie napięte mięśnie – westchnęła. – Byłoby wygodniej, gdybyś zdjął spodnie.

Renzo nie mógł się powstrzymać od śmiechu, choć odgłos, który wydobył się z jego gardła, był dziwnie nerwowy.

– *Cara*, co krok mnie zaskakujesz.

– Nie miałam na myśli nic... niestosownego – odparła urażona.

Podniósł powieki. Faith wpatrywała

się w skupieniu w jego nogę, masując ją wprawnie, ale jej policzki barwił lekki rumieniec. Z profilu jej twarz wydawała się taka delikatna, jak z porcelany. Bez udziału umysłu uniósł dłoń i musnął nią jej gładką skórę przy uchu.

– Szkoda – rzucił półgłosem.

Gwałtownie podniosła głowę. Jej zielone oczy były okrągłe ze zdumienia i niewinne jak u dziecka. Zmarszczył brwi. Dlaczego przy niej ciągle wpadają mu do głowy te poetyckie porównania?

– Czyżbyś flirtował ze mną, panie D’Angeli?

– Tylko jeśli nie masz nic przeciwko temu – odpowiedział szczerze.

Znowu spuściła wzrok. Czuł, jak pod wpływem jej dotyku boleśnie napięte

mięśnie jego nogi powoli się rozluźniają.

– Mam coś przeciwko – mruknęła. – Jesteś czarującym mężczyzną, ale... to nie ma najmniejszego sensu.

– Dlaczego?

– Bo nie interesują mnie bliższe relacje z moim pracodawcą – zaznaczyła stanowczo. – Nie mam wątpliwości, że byłbyś w stanie uwieść nawet zakonnicę, ale wolałabym, żebyś nie używał wobec mnie swojego uroku.

Za późno ugryzła się w język. W ciągu jednej minuty dwa razy wspomniała, że jest czarujący. Co z tego, że sens jej wypowiedzi był negatywny? Przecież nie był głupcem ani ślepcem. Na pewno widział rumieniec na jej policzkach. Na

pewno usłyszał jej nieco drżący ton głosu. Nie umiała nad tymi rzeczami zapanować. Wmawiała sobie, że Renzo jej nie pociąga, ale jej ciało temu przeczyło. Co w tym dziwnego? Taki mężczyzna działa na każdą kobietę. A ona była kobietą, choć czasami o tym zapomniała.

A jednak powinna być na niego odporna. Wiedziała, że jest playboyem. W ciągu pół roku miał co najmniej pięć kochanek; widziała każdą z nich. Brukowce często pisały o jego rozwiązłym trybie życia. Jak ktoś taki mógł ją pociągać?

Cóż, tak było i już. Nie mogła na to nic poradzić. Wystarczyło się temu nie poddawać.

– Sądzę, że nie byłbym w stanie uwieść zakonnicy – odezwał się niskim tonem. – Uwodzę tylko te, które chcą zostać uwiedzione.

– No, to jestem całkowicie bezpieczna.

– Może tylko tak ci się wydaje.

Nie odpowiedziała. Zaciśnęła usta i dalej masowała jego nogę. Tak, materiał trochę utrudniał sprawę, ale na samą myśl o tym, że miałyby dotykać jego nagiego uda, robiło jej się gorąco i duszno. Po co go tutaj w ogóle zaprosiła? Ach, no tak, nie mogła patrzeć, jak stoi na korytarzu, krzywiąc się z bólu i udając, że nic mu nie jest, jak jakiś niepoważny, duży chłopiec, który nie umie przyznać się do słabości.

Potrzebował pomocy, a ona mu jej udzieliła, wykorzystując umiejętności, których nauczyła ją Elaine, zanim wyprowadziła się do Ohio.

– Czy mam zejść na dół i powiedzieć Stefanowi, co się stało? – zapytała, nagle przypominając sobie o czekającym na Renza kierowcy.

– Nie. Zadzwonię do niego – odparł, wyciągając telefon.

– Jeśli chcesz, może tu przyjść.

– Nie, nie ma takiej potrzeby.

Pomyślała, że pewnie Stefan już przywykł do czekania przed domami kochanek swojego szefa. Skrzywiła się z lekkim niesmakiem. Po chwili spojrzała na niego zaskoczona, gdy powiedział przez telefon szoferowi, by

pojechał do domu.

– Nie rób takiej przerażonej miny – rzucił rozbawiony. – Wrócę taksówką.

Właściwie to miłe z jego strony, pomyślała po chwili. Było już późno, Stefan na pewno marzył o powrocie do domu, więc Renzo po prostu udowodnił, że jest człowiekiem. Wcale nie zamierzał jej uwodzić. Rozluźniła się odrobinę.

– Trochę pomaga? – zapytała, masując kciukami napięte mięśnie jego uda.

– *Si*, zdecydowanie.

– Od jak dawna to trwa, panie D’Angeli?

Jego niebieskie oczy zabłyśły.

– Nie mam zamiaru z tobą rozmawiać, jeśli nie będziesz zwracała się do mnie

po imieniu.

– Doszłam do wniosku, że będzie najlepiej, jeśli powrócimy do naszych poprzednich relacji – oświadczyła cichym głosem, ale z wyraźnym przekonaniem.

– Mam całkowicie odmienne zdanie. Poza tym to byłoby trochę niedorzeczne, zważywszy na to, co mi w tej chwili robisz. Nie sądzisz? – zapytał z uniesioną brwią.

Z trudem odparła pokusę, aby go mocno uszczypnąć.

– Gdybyś był teraz w spa, kazałbyś masażystce mówić do siebie „Renzo”?

– To zależy, czy byłaby ładna.

– Jesteś niemożliwy – westchnęła.

– Często to słyszę od kobiet.

W różnych sytuacjach. Na przykład...

– Nie mam ochoty o tym słuchać! – przerwała mu pospiesznie. – Co z tą twoją nogą?

– Powiem ci tylko pod warunkiem, że przestaniesz zwracać się do mnie „panie D’Angeli”.

Nie miała wyboru. Musiała ustąpić.

– Dobrze, Renzo.

– *Bene.* – Wziął głęboki wdech i zaczął opowiadać: – Ostatnio to się zdarza coraz częściej. Po wypadku lekarze mi wmawiali, że do końca życia będę podpierał się laską. Udowodniłem im jednak, że plotą bzdury. Ale teraz okazuje się – dodał z wyraźną goryczą – że moje zwycięstwo było tymczasowe.

Faith na chwilę zamarła. Na myśl

o tym, że ten silny, dumny mężczyzna miałby chodzić o lasce jak prawdziwy inwalida, przepełnił ją nagły smutek.

– Nie można nic na to poradzić?

– Pewnie nie. Ale nie mam zamiaru się jeszcze poddawać. – Nachylił się do niej, ujął ją pod brodę i spojrzał jej prosto w oczy. – Nikt nie może się o tym dowiedzieć, Faith. To bardzo, bardzo ważne.

Zamrugła zdziwiona.

– Jak będziesz w stanie utrzymać to w tajemnicy? Przecież w każdej chwili ból może dać o sobie znać.

Puścił ją i zacisnął szczęki.

– To musi pozostać tajemnicą. Koniec tematu – zaznaczył kategorycznie.

Faith poczuła przyływ frustracji.

Wiedziała, dlaczego Renzo nie chce, aby to wyszło na jaw. Chodziło mu o vipera, o mistrzostwa. Mimo że miał doskonałą drużynę, był przekonany, że nikt nie będzie w stanie pojechać na viperze tak dobrze jak on. Nie miała pojęcia, dlaczego dla niego to aż tak istotna, osobista sprawa. Czy zamierzał ryzykować swoim życiem tylko po to, aby zdobyć kolejny tytuł mistrza świata? Czy nie wystarczała mu dotychczasowa kolekcja trofeów?

Wstała poirytowana. Dlaczego ją to w ogóle obchodziło? Dziwiła się swoim emocjom.

– Masz ochotę na coś do picia?

– Tak, na szklaneczkę dobrej brandy, jeśli takową posiadasz.

– Przykro mi, ale nie prowadzę baru. Mam tylko trochę wódki. – Elaine, jej była współlokatorka, lubiła czasami robić sobie drinki. Zostawiła w mieszkaniu jakąś niedopitą butelkę. – Może być z tonikiem?

– Tak, dziękuję.

Poszła do kuchni i znalazła w szafce butelkę. Wrzuciła do szklanki parę kostek lodu i zalała je wódką i tonikiem. Sobie też przygotowała drinka. Nie gustowała w alkoholu, ale czuła, że musi ukoić czymś nerwy.

To był dziwny wieczór.

Zbyt dziwny, pomyślała niezadowolona.

Renzo siedział tam, gdzie go zostawiła: na sofie, z przymkniętymi

oczami. Przez chwilę podziwiała męskie piękno jego twarzy. Prosty nos, mocna szczęka, wydatne kości policzkowe, pełne, zmysłowe wargi. Usta stworzone do całowania, przemknęło jej nagle przez myśl. Poczowała pokusę, aby poznać ich smak. Zrozumieć, dlaczego tak lgnęły do niego wszystkie kobiety, znosząc jego trudną, irytującą osobowość.

Otworzył oczy i skierował je prosto na nią. Pożądanie, które w nich ujrzała, zaszokowało ją i pozbawiło tchu. Tkwiła w bezruchu, jakby ktoś przybił jej stopy do ziemi, i dopiero po kilku chwilach zdołała oderwać od niego oczy. Wzięła głęboki wdech. Chciała znowu być panną Black, a on panem D'Angeli. Nie chciała tej nowej,

dziwacznej, niepokojącej relacji.

Wreszcie udało jej się zrobić kilka kroków i wręczyć mu drinka.

– *Grazie.*

Nagle wyciągnął drugą rękę i dotknął jej dłoni. Zadrżała odruchowo.

– Ty też to czujesz – mruknął gardłowym głosem. – Nie udawaj, że jest inaczej.

Odebrało jej mowę. Tak, czuła to, cokolwiek to było. Nie podobało jej się to uczucie. Wiedziała, że Lorenzo D'Angeli przyniósłby jej tylko nieszczęście. Mógłby zniszczyć jej życie tak samo, jak kiedyś zrobił to Jason Moore.

Pociągnął ją za rękę. Wylądowała na jego kolanach. Zamknął ją w swoich

ramionach jak w pułapce.

– Ren... – zaczęła protestować, lecz przerwał jej nagłym pocałunkiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przetoczyła się przez nią burza przeciwstawnych emocji: szok, strach, pożądanie, radość. Z jednej strony miała ochotę opleść ramionami jego szyję i poprosić, aby pokazał jej, czym może być rozkosz, a z drugiej – odepchnąć go, wybiec z mieszkania i uciec jak najdalej stąd...

Całował ją gwałtownie, prawie agresywnie. Musnął językiem jej sparaliżowane wargi. Z całych sił próbowała nie odpowiadać na jego pocałunek. Kiedy jednak pogładził palcami jej wrażliwą szyję, z rozkoszy rozchyliła wargi. Renzo wykorzystał

okazję i wdarł się językiem do środka.

Miała wrażenie, że wznosi się ku niebu. Usłyszała własny jęk, niski i gardłowy, a po chwili zawyła w duchu: nie, nie, nie! Chciała, aby to się skończyło... A jednocześnie pragnęła, aby trwało. Zadrzała w jego ramionach na myśl o czymś więcej. Renzo D'Angeli całował jak anioł. A może diabeł? Nigdy w życiu czegoś takiego nie przeżyła. Nawet o tym nie śniła. Nie wiedziała, że pocałunek może być czymś tak intensywnym, wstrząsającym, cudownym.

Zamiast go odepchnąć, zaplotła ramiona na jego szyi, zatapiając się w morzu przyjemności. Każda komórka w jej ciele wibrowała niebiańską

rozkoszą. Już wiedziała, co przyciąga do niego te wszystkie kobiety.

Zacieśnił uścisk, wgniatając ją w swoje twarde ciało. Poczowała nagły przypływ paniki. Przypomniała jej się inna scena, z głębokiej, mrocznej przeszłości, kiedy była młoda, niewinna, naiwna i przekonana, że jest zakochana. Jason wtedy złapał ją mocno, przypierając do kanapy w salonie w jej domu, ocierając się o nią, obłapiając i obmacując.

Renzo nic takiego nie robił, nie wsadzał rąk pod jej sukienkę, ale Faith nie mogła odpędzić tych wspomnień. Jej umysł wypełniło echo słów wielbnego Winstona, jej ojca: Porządne dziewczyny nie robią takich rzeczy,

Faith. Dla porządnej dziewczyny jej ciało jest świętością. Czeka wytrwale, aż wyjdzie za męż... To wszystko popsuło. Jeszcze kilka chwil temu czuła się tak cudownie, ale duchy przeszłości wszystko zatruiły. Położyła ręce na ramionach Renza i odepchnęła go mocno. Uniósł głowę, jego oczy wypełniało zdumienie. Faith wykorzystała ten moment, aby wyrwać się z jego ramion. Odskoczyła do tyłu, potknęła się i upadła na dywan. Szybko się podniosła, poprawiła sukienkę i stanęła kilka kroków dalej.

Renzo również wstał, marszcząc czoło.

– Faith?

Oplotła ramionami swoje rozdygotane

ciało.

– Przepraszam, ale to był błąd. Nie chciałam, żeby do tego doszło... Zapomnijmy o tym.

Przypominał jej gradową chmurę, a jednocześnie wyglądał tak seksownie ze zmierzwionymi włosami i lekko opuchniętymi ustami. Czy to możliwe, że ten boski mężczyzna przed chwilą ją całował?

– Zapomnijmy? – powtórzył groźnym tonem. – To niemożliwe, Faith.

– To był błąd. Jestem twoją pracownicą. Jutro, tak jak zwykle, zjawię się w biurze i znowu będę twoją asystentką, i oboje będziemy czuli się tak niezręcznie, tak okropnie... To znaczy, ja na pewno. Ty znajdziesz sobie

nową dziewczynę i zapomnisz o tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Przegarnął dłonią włosy, mruknął coś po włosku, a następnie jednym haustem opróżnił swojego drinka.

– Dlaczego miałbym chcieć o tym zapomnieć, Faith?

– Bo jestem... byle kim. Nikim.

– Nie mów tak o sobie! – zagrzemiał, błyskając oczami.

Zaśmiała się nerwowo, choć w środku poczuła przyjemne ciepło.

– Spokojnie. Nie uważam, że jestem śmieciem. Może nawet jestem wyjątkowa, kto wie? Ale w moim świecie. Nie w twoim. Nawet by cię tutaj nie było, gdybyś nie dał kosza Katie Palmer.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego – warknął.

– Owszem, ma. I dobrze o tym wiesz – odparła spokojnym tonem. – Gustujesz w kobietach takich jak ona. Wszystkie twoje dziewczyny wyglądają jak Katie Palmer. Zauważyłeś? – Zmrużył oczy, ale nie odezwał się ani słowem. – Wysokie, efektowne brunetki z długimi nogami, perfekcyjnym makijażem i ciałem wychudzonej modelki. Pewnie po nocach śnią im się hamburgery – zażartowała, gratulując sobie opanowania i pewności siebie. – Ja natomiast nie mam z nimi nic wspólnego. Przecież widzisz. Jestem niska, raczej zaokrąglona i tak nieciekawa, że prawie niewidoczna. No

i uwielbiam jeść. Makarony, frytki, wspomniane już hamburgery... Moim zdaniem powinieneś odszukać taką dziewczynę, Lisę, i mianować ją swoją następną kochanką.

Lorenzem zawładnął gniew.

– *Santo cielo!* Rzeczywiście, może masz rację. – Wyłowił z kieszeni telefon komórkowy. – Lissa na pewno nie kłóciłaby się ze mną o to, że śmiałem ją pocałować.

– Tak jak wszystkie inne kobiety na tej planecie.

– Z wyjątkiem ciebie – odburknął.

Patrzyła, jak dzwoni po taksówkę, z każdą sekundą czując się coraz gorzej, coraz żałośniej. Jej serce ścisnął żal. Czyżby popełniła błąd, w taki sposób

reagując na to, co się wydarzyło?

Nie! Przecież to mój szef! Słusznie postąpiłam, przekonywała się w myślach.

– Chcę, aby nasze relacje miały charakter czysto zawodowy – oświadczyła, gdy skończył rozmowę. – Lubię moją pracę i nie chcę czuć się niezręcznie w twoim biurze.

Renzo machnął ręką, jakby nic nie obchodziły go jej słowa. Jakby ona już go nie obchodziła. Bo pewnie tak właśnie było. Przez jego życie – i łóżko – przewijały się tabuny kobiet. Z jedną się nie udało. Co z tego? Sto innych czekało w kolejce.

Rzeczywiście, już po chwili jakby uleciała z niego furia. Ruszył do drzwi,

kulejąc tylko odrobinę.

– Tak, zapomnijmy o tym, Faith. Nic nie miało miejsca. Dziękuję za masaż. I za drinka. Do zobaczenia jutro w biurze.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Faith stała w miejscu, czując, jak jej ciało nadal wibruje pożądaniem. Miała dylemat: albo była najdzielniejszą kobietą na świecie, albo największą idiotką w historii ludzkości.

Nie mogła się zdecydować, które stwierdzenie jest bliższe prawdy.

Nazajutrz rano Renzo wcześniej dotarł do biura. Faith jeszcze się nie zjawiała. Minął jej puste biurko i wkroczył do swojego gabinetu, przestrzennego

pomieszczenia z wysokimi oknami. Naprzeciwko ogromnego biurka ustawione były niskie, obite skórą kanapy. Usiadł na jednej z nich, aby przeczytać najnowsze raporty.

Prace nad viperem nabrały tempa. Ta myśl powinna wprowadzić go w dobry nastrój, ale stało się inaczej. Martwił się, że w każdej chwili może nagle wyskoczyć jakiś problem. Wczoraj w nocy połknął pigułkę, aby zasnąć, więc po przebudzeniu nie czuł ani odrobiny bólu. Wiedział jednak, że to tylko tymczasowe rozwiązanie. Co się stanie, jeśli jego rywale się dowiedzą, że nie jest w idealnej formie? Że w gruncie rzeczy jest półinwalidą? Niccolo Gavretti tylko czekał na taką

wiadomość. Jeśli Gavretti dowie się o wszystkim, ucieszy się, zmobilizuje siły i uwierzy, że wreszcie może go pokonać.

Z równowagi wyprowadzały go również myśli o Faith. Nie potrafił się skupić na lekturze. Rzucił raporty na biurko i potarł skronie. Co w niego wczoraj wstąpiło? Prawie nigdy nie tracił nad sobą panowania. Wczoraj jednak nie potrafił się oprzeć pokusie. Tylko dlatego, że masowała jego nogę, czuł jej zapach, jej ciepło. I co z tego? Kobiety już od dawna nie robiły na nim większego wrażenia, nawet te najpiękniejsze. Wczoraj jednak przede wszystkim powodowała nim ciekawość. Chciał sprawdzić, co drzemie w jego

niepozornej, skrytej, zawsze zapiętej pod samą szyję – dosłownie i w przenośni – asystentce.

Wciąż pamiętał uczucie, które nim zawładnęło, gdy dotknął wargami jej ust. Przeszyła go błyskawica podniecenia. Coś podobnego do emocji, którymi buzował, gdy stał na torze wyścigowym i odpalał motor. Tak, to było zbliżone uczucie. Pragnął Faith. Jego libido w ciągu kilku sekund przyspieszyło do prędkości trzystu kilometrów na godzinę. Sama myśl o tym sprawiała, że znowu czuł rosnące podniecenie.

Zawsze wyczuwał, kiedy kobieta go pragnie. Nie miał wątpliwości, że Faith miała na niego ochotę. Wyczytał to z jej

reakcji, z tego, jak drżała, jak opłotła ramionami jego szyję, jak jęknęła z rozkoszą. Czuła chemię, która nagle pomiędzy nimi się zrodziła. Była taka słodka. I bardziej niewinna, niż się spodziewał. Jej pocałunkom brak było finezji, jakby robiła to pierwszy czy drugi raz, ale nadrabiała te braki niespodziewaną pasją. Zazwyczaj wolał doświadczone kobiety, ale przy Faith zapomniał o swoich preferencjach, co samo w sobie było fascynujące.

Tak, pragnął jej. Co z tego, że była jego asystentką? Miał to gdzieś. Przed wyjściem powiedział jej, że rzeczywiście powinni zapomnieć o tym, co miało miejsce, ale z jego pamięci nie wyparowała ani jedna sekunda

wczorajszego wieczoru, wczorajszego pocałunku.

Ktoś zapukał do drzwi. Zerknął na zegarek. Punkt ósma.

– Proszę – powiedział głośno, wiedząc, że to Faith.

W progu nie ukazała się Faith, dziewczyna, z którą wczoraj spędził wieczór, tylko panna Black, jego osobista asystentka, odziana w bezkształtny, czarny kostium i buty na niskim obcasie. Włosy jak zwykle miała związane. Na nosie okulary.

– Dzień dobry. Czy ma pan ochotę na kawę, panie D’Angeli? – zapytała pogodnym, ale neutralnym tonem.

Gwałtownie wezbrała w nim irytacja.

– *Si*, dziękuję.

Odwróciła się.

– Faith.

Spojrzała na niego przez ramię.

– Tak, proszę pana?

Wiedział, że specjalnie zwraca się do niego w tak formalny sposób, aby nadać ich relacjom bezosobowy charakter. Chciał jej rozkazać, żeby rozpuściła włosy, zdjęła ten ohydny zakiet i rozpięła bluzkę, odsłaniając trochę dekoltu. A potem, żeby podeszła do niego, usiadła mu na kolanach i oddała mu do dyspozycji swoje słodkie usta.

Rzecz jasna, wiedział, że nic takiego nie może powiedzieć. Inna kobieta z uśmiechem spełniłaby jego prośbę, ale nie Faith. Gdyby wypowiedział na głos swoje życzenie, uraczyłaby go

lodowatym spojrzeniem, a następnie wymaszerowałaaby z jego gabinetu i być może nigdy już nie wróciła.

– Za tydzień wylatujemy do Włoch. Zajmij się wszystkimi formalnościami.

Rozchyliła usta. Czekał, co powie. Bał się, że odmówi. Chciał, żeby z nim tam poleciała.

Jej policzki lekko pokraśniały. Rumieniec ślicznie kontrastował z kolorem jej oczu. Wreszcie odpowiedziała:

– Oczywiście, proszę pana. Wszystkim się zajmę.

Faith nigdy wcześniej nie była poza granicami Stanów Zjednoczonych. Gdy zaczęła pracę w D'Angeli Motors,

wyrobiła sobie paszport, ale nigdy nie podejrzewała, że do czegoś się jej przyda. Nawet teraz, stojąc w swoim mieszkaniu i rozglądając się, aby sprawdzić, czy o niczym nie zapomniała, wciąż nie mogła uwierzyć, że poleci do Włoch. Renzo nie był w stanie określić, jak długo tam będą mieszkali... W jego domu. Przełknęła głośno. Miała mieszkać pod jednym dachem ze swoim szefem. Dlaczego się na to zgodziła? Jak to wytrzyma? Będzie musiała udawać, że tamten wieczór nigdy się nie wydarzył. On już o wszystkim najwyraźniej zapomniał, zgodnie ze swoją obietnicą. Ona natomiast co chwila wracała myślami do tamtego pocałunku...

A jeśli we Włoszech będzie sprowadzał na noc kobiety? Będzie się z nimi kochał za ścianą? Jęknęła żałośnie, przerażona tą wizją. Powinna była odmówić. Zamierzała to zrobić, ale jej plany wzięły w łeb, gdy tylko spojrzała w jego przystojną twarz, zerknęła na jego zmysłowe usta, którymi potrafił podarować jej tak nieopisaną rozkosz. Zgodziła się na wyjazd. Nie potrafiła mu się oprzeć, tak jak nie potrafiły inne kobiety, którym jeszcze niedawno tak bardzo się dziwiła. Teraz już wiedziała, jakie to uczucie. Jak łatwo można się zadurzyć w tym mężczyźnie. Nawet jeśli się tego nie chce.

Ostatni raz omiotła wzrokiem wewnątrz

mieszkania, a następnie zamknęła drzwi na klucz i zeszła na dół. Auto już czekało. Kierowca zapakował jej walizki do bagażnika. Wsiadła do samochodu, który po chwili ruszył w stronę lotniska JFK. Korki były tak duże, że dotarli tam dopiero po godzinie. Na lotnisku już czekał na nią boeing należący do D'Angeli Motors.

Gdy weszła na pokład, z wrażenia aż otworzyła usta. Pomyślała, że Renzo musi być naprawdę niewyobrażalnie bogatym człowiekiem, skoro stać go na tak luksusowy samolot, który w środku przypominał bardziej ekskluzywny lokal. Kremowe sofy i fotele, miękkie dywany, telewizory zawieszane pod sufitem i świetnie zaopatrzone bar. Jeszcze

mocniej uderzył ją absurd tego, co pomiędzy nimi się wydarzyło. Najwyraźniej ból nogi zakłócił jego zdolność trzeźwego myślenia. Przecież to niemożliwe, żeby miał ochotę na kogoś takiego jak ona. Kogoś, kto pasował do jego wystawnego życia i wyrafinowanego świata jak pięść do nosa.

Kobieta z jego środowiska zjawiałaby się wystrojona w drogie, modne ciuchy, ciągnąc za sobą walizki od Louis Vuittona, a nie, tak jak ona, przyszła w zwykłych ubraniach, ze starymi walizkami i torbą podręczną wypchaną przekąskami i kanapkami. Nagle zrobiło jej się głupio. Czuła się jak idiotka. Jak człowiek drugiej kategorii. Zacisnęła

dłonie w pięści. Przyjechała do Nowego Jorku, stolicy świata, zmieniła nazwisko, pracowała w słynnej na całym świecie firmie, a mimo to w takich chwilach wyłaziła z niej ta prawdziwa Faith Winston, której się wstydziła: wiejska dziewczyna, córka pastora z Georgii.

– Witaj, Faith.

Ujrzała go nagle w progu głównej kabiny. Posłał jej łagodny uśmiech, a ona zadrżała, gdy lustrował ją wzrokiem. Najwyraźniej nie wzbudziła jego zachwyty. On też dzisiaj postawił w ubiorze na wygodę, ale wyglądał jak zwykle efektownie, nawet w prostych dzinsach, pewnie od jakiegoś znanego projektanta, bawełnianej koszuli

i firmowym T-shircie D'Angeli Motors. Podszedł do niej, dotknął jej ramienia i zaprowadził do kabiny, z której się wcześniej wyłonił.

– Ślicznie wyglądasz – wyszeptał jej do ucha.

Poczuła, jak wszystkie jej zakończenia nerwowe nagle zaczynają wibrować.

– Nie, niespecjalnie – wydukała, dziwnie stremowana.

Znowu omiótł ją wzrokiem.

– Uwierz mi, że to ja mam rację, a ty jesteś w błędzie – rzucił z lekkim uśmiechem.

W kabinie przy stoliku siedziało dwóch mężczyzn. Wstali na jej widok. Od razu ich rozpoznała.

– Poznałaś już kiedyś Billa i Sergia,

prawda?

– Tak. – Uścisnęła dłonie obu inżynierom, którzy pracowali nad viperem. Spojrzeli na nią z lekką dezorientacją. Przecież Lorenzo miał we włoskiej siedzibie swojej firmy komplet personelu. Zapewne więc zastanawiali się: po co zabiera ze sobą asystentkę, skoro tam ma jej włoską odpowiedniczkę?

Położył dłoń na jej plecach, jakby byli kochankami. Zarumieniła się po same uszy i spuściła wzrok. Na szczęście już po chwili ruszyli dalej. Zaprowadził ją do małej kabiny z wielkim telewizorem plazmowym i przepastną sofą.

– Obejrzyj sobie jakiś film, żebyś nie umarła z nudów.

– Dziękuję – odparła sztywno, stojąc ze splecionymi dłońmi, niczym zahukana, przestraszona uczennica w gabinecie dyrektora.

Renzo zaśmiał się pod nosem.

– Odpreż się, *cara*. Przecież cię nie ugryzę. Chyba że tego chcesz – dodał zmysłowym tonem.

Jej serce zrobiło salto. Czuła na sobie jego intensywne, błękitne spojrzenie. Przez chwilę myślała, że zaraz weźmie ją w ramiona. Jakaś jej część tego właśnie pragnęła... lecz tylko przez moment. Otrzeźwiła ją myśl, jakim to byłoby kolosalnym błędem.

– Nie, dziękuję za... gryzienie – bąknęła pod nosem, wciąż spięta i sztywna.

Znowu się roześmiał.

– Jesteś naprawdę wyjątkowa, Faith Black. – Nagle musnął palcem jej policzek. – Zapewniam cię jednak, że przypadłoby ci to do gustu. Wiem, jak gryźć, aby sprawić maksimum przyjemności.

Nie mogła oddychać. Pulsowało w niej pożądanie. Jak on to robił? Jakim cudem sprawiał, że w jedną sekundę jej mózg zamieniał się w papkę i mogła myśleć tylko o tym, żeby wylądować z nim w łóżku?

– Nie powinieneś mówić takich rzeczy – poskarżyła się.

Górował nad nią niczym olbrzym, a ona wdychała jego przyjemny zapach i chłoneła jego obezwładniający

seksapil. Miała ochotę wtulić się w niego, nie zwracając sobie głowy konsekwencjami.

– A ty powinnaś rozważyć tę propozycję – zasugerował.

Położył dłonie na jej ramionach, nachylił się i musnął wargami jej czoło, a następnie odwrócił się i zostawił ją samą. Z lekkimi zawrotami głowy runęła na miękką kanapę. Przez cały tydzień żyła w przekonaniu, że Renzo zapomniał o ich pocałunku. Najwyraźniej się myliła.

Lot do Rzymu miał trwać całą noc, ale wiedziała, że bez względu na to, czy zaśnie czy nie, na jawie czy we śnie, będzie prześladowała ją wizja Renza, który ją dotyka, całuje i gryzie...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Samolot wylądował w Rzymie dopiero rano. Faith przespała się kilka godzin i obudziła się zaskakująco wypoczęta. Założyła grafitowy kostium, buty na obcasie i zaplotła włosy w ciasny węzeł. Była gotowa do pracy.

Jej serce zabiło mocniej, gdy ujrzała Renza. Siedział w fotelu przy oknie, popijając cappuccino i czytając coś na tablecie. Był tym tak pochłonięty, że jej nie zauważył, dzięki czemu mogła nasycić nim wzrok. Podziwiała jego ciemne, gęste i błyszczące włosy, wiecznie lekko zmierzwione, jakby przed chwilą zsiadł z motoru, którym

pędził bez kasku. Dzisiaj miał na sobie granatowy garnitur w prążki, bladoniebieską koszulę i ciemnoczerwony krawat. W każdym calu wyglądał jak milioner, którym zresztą był. W niczym nie przypominał „złego chłopca na motorze”, na jakiego kreowały go media. Sam zresztą lubił bawić się takim wizerunkiem. Pewnie po to, aby przyciągać do siebie jeszcze większe rzesze kobiet.

Wreszcie wyczuł jej obecność. Podniósł głowę i zmarszczył brwi. Jego dziwnie zawiedzione spojrzenie mocno ją zabolowało, ale udała, że nic nie zauważyła. Zajęła miejsce naprzeciwko niego, aby omówić plan dnia, tak jak każdego ranka, gdy stawiała się

w pracy.

Kwadrans później siedzieli w mercedesie przedzierającym się przez zatłoczone ulice w stronę centrum Rzymu. Faith podziwiała widoki przesuwane się za oknem. Nigdy wcześniej nie widziała takiego skupiska starych, pięknych miejsc: antyczne ruiny, kościoły i inne piękne budowle, a na ulicach – tłumy ludzi, w większości zapewne turystów. Miasto podświetlało poranne słońce; wszystko się skrzyło i błyszczało jak magiczna kraina. Gdy Faith ujrzała Koloseum bielejące na tle błękitnego nieba, do jej oczu napłynęły łzy wzruszenia. Zawsze chciała je zobaczyć, ale nie spodziewała się, że będzie aż tak piękne. Zdziwił ją jednak

widok krzyża w tym starożytnym miejscu. Renzo najwidoczniej zauważył jej minę, ponieważ szybko wyjaśnił:

– Teraz to jest kościół. Co roku papież odprawia tu mszę.

Po chwili mijali już Forum Romanum. Turyści wędrowali pomiędzy Forum a Koloseum, kupując na ulicznych stoiskach jedzenie, pamiątki i inne drobiazgi. Pomyślała, że sama będzie robiła dokładnie to samo podczas zwiedzania Wiecznego Miasta.

Limuzyna zatrzymała się na Via dei Condotti. Faith wysiadła z auta za Renzem i zrobiła zdziwioną minę, widząc przed sobą wielki salon urody. Zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, Renzo już wprowadził ją do środka.

Rzucił coś po włosku do zadbanej, eleganckiej recepcjonistki, która przyjrzała się Faith, skinęła głową i wyszła do innego pomieszczenia.

– O co chodzi?

– Zajmiemy się twoimi włosami – odpowiedział.

Faith odruchowo uniosła dłoń, aby dotknąć swojego prostego, praktycznego koczka.

– Moje włosy są w porządku.

Renzo spojrział na nią jakby z politowaniem.

– Wcale nie mówię, że są złe, *cara*. Ale teraz jesteśmy we Włoszech, a ty jesteś osobistą asystentką bogatego biznesmena. Nie mogę pozwolić, żebyś w takim stanie witała moich gości

i pokazywała się moim współnikom.

Faith zagotowała się ze złości.

– W jakim „stanie”? Przecież wyglądam profesjonalnie – syknęła. – Nie ma nic złego w mojej fryzurze ani ubiorze. Zresztą nikogo to nie będzie obchodziło.

– Owszem, będzie. Nie zapominaj, że większość moich partnerów biznesowych to mężczyźni. A faceci lubią popatrzeć sobie na ładne, zadbane kobiety. Ty do nich oczywiście należysz, ale muszę przyznać, że nawet moja babcia ma lepsze wyczucie stylu niż ty, *piccolo*.

Faith poczuła się dotknięta do żywego.

– Lubię moją fryzurę – burknęła.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że odkąd

zaczęłaś dla mnie pracować, ani razu nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami?

– Zależało mi na profesjonalnym wizerunku.

– To godne pochwały. Obawiam się jednak, że to się kłóci ze stylowym wyglądem, *cara mia*.

Policzyła w myślach do dziesięciu, aby się uspokoić. Może faktycznie nie było o co się złościć? Nie mogła zaprzeczyć, że jej biurowy strój był nie tylko rodzajem uniformu, ale też kamuflażu. Nigdy nie oceniała zbyt wysoko swojej urody, dlatego uważała, że najlepiej będzie wyglądać po prostu schludnie. Nie lubiła również wydawać pieniędzy na ubrania. Woląa odkładać

fundusze na zakup własnego mieszkania. Teraz natomiast trafiła się okazja, aby zupełnie za darmo oddać się w ręce specjalistek, które mogłyby trochę nad nią popracować. Może dzięki temu wzrośnie jej pewność siebie? Tak zawsze piszą w kolorowych magazynach dla kobiet. Co jej szkodzi spróbować? Była zresztą ciekawa, jak wyglądają salony piękności, do których wstęp ma tylko elita tego świata.

– Niech ci będzie – skapitulowała. – Ale jeśli zmiana mi się nie spodoba, wrócę do swojego poprzedniego wyglądu.

Renzo zaśmiał się łagodnie, po czym skinął głową i oddał ją w ręce stylistki, Giovanny. Na szczęście Giovanna

mówiła po angielsku i była tak sympatyczna, że Faith już po chwili czuła się swobodnie w jej towarzystwie. Zanim nożyczki poszły w ruch, Faith wyjaśniła, że wolałaby nie przycinać za bardzo włosów. Jej prośba została wysłuchana i spełniona. Giovanna tylko trochę przycięła włosy, a następnie zajęła się ich ogólną kondycją. Po godzinie Faith ujrzała w lustrze kobietę z miękkimi, lśniąącymi włosami, takimi, jakie prezentują modelki i aktorki w reklamach szamponów. Była zachwycona.

– Niesamowite! – powiedziała na głos.

– Ma pani wspaniałe włosy, signorina. Wystarczy trochę bardziej o nie dbać,

trochę bardziej je rozpieszczać – radziła z uśmiechem. – Teraz zrobimy pani piękny makijaż, *si*? Nauczę panią robić *smoky eye*. To wystarczy, żeby faceci szaleli na pani punkcie.

Dziesięć minut później Faith wróciła do recepcji, gdzie Renzo siedział na sofie, robiąc jakieś notatki na tablecie. Gdy podniósł wzrok i spojrzał na nią, przebiegł ją przyjemny dreszcz na widok szoku malującego się na jego twarzy. Szybko zamaskował swoją reakcję – był przecież biznesmenem słynącym z tego, że doskonale potrafi panować nad swoimi emocjami – ale jego pełne aprobaty oczy nadal się skrzyły.

– *Fabuloso*, Faith. Wyglądasz fantastycznie.

Faith była zbyt szczęśliwa, aby nadal mieć mu za złe to, że skrytykował jej wygląd i siłą ją tutaj zaciągnął. Prawdę mówiąc, była mu wdzięczna. Pierwszy raz w życiu miała elegancką i modną fryzurę, w której nadal jednak czuła się sobą, a nie kimś innym, sztucznym.

Kiedy jednak Renzo zaprowadził ją do drogiego butiku, nie mogła się powstrzymać przed stanowczymi protestami.

– Nie. – Pokręciła energicznie głową, stojąc w przebieralni, podczas gdy ekspedientki przynosiły naręcza ubrań, które Renzo kazał jej przymierzać. – To już przesada. Nie mogę pozwalać, żebyś mnie ubierał.

– Uznaj to za część swojej pracy,

Faith. Musisz stylowo się prezentować, skoro jesteś moją osobistą asystentką.

– Wcześniej miałeś to w nosie – burknęła.

Wzruszył ramionami.

– Byliśmy w Stanach. Tam jest inaczej. Tutaj częściej będziesz mi towarzyszyła, więc wymagam od ciebie wyglądu odpowiedniego do twojej roli.

– Jakiej roli? Asystentki czy kochanki?
– zapytała, tracąc nad sobą panowanie.

Jego oczy rozbłysły.

– To drugie byłoby dla ciebie aż tak straszne?

– Tak – odparła odruchowo, chociaż od razu poprawiła się w myślach: Nie.

Czuła się rozdarta, jakby w środku niej dosłownie biły się dwie osoby.

Jedna krzyczała: „Tak, chcę mieć z nim romans!”, a druga: „Ty idiotko! Wybij to sobie z głowy!”.

Renzo skinął głową na ubrania i powiedział:

– Przymierzaj. W przeciwnym razie wracasz do Stanów następnym samolotem. Dokładnie przemyśl swoją odpowiedź – poradził jej łagodnym, ale złowrogim tonem. – Jeśli odmówisz, pożegnasz się ze swoją pracą.

Irytacja, którą czuła, w mgnieniu oka przeobraziła się w płomienny gniew. Zacisnęła zęby i syknęła:

– To szantaż!

Uśmiechnął się szelmowsko i odparł:

– Owszem. A teraz przymierzaj.

– Nie ma takiej potrzeby. Te ubrania

są horrendalnie drogie. Moglibyśmy pójść do zwykłego sklepu i wydać o wiele mniej pieniędzy. Potrzebuję tylko kilku rzeczy...

– Mylisz się, *cara*. Reprezentujesz moją osobę. Dlatego będziesz nosiła to, czego sobie zażyczę.

Faith nie miała siły dalej walczyć. Dostrzegła logikę w jego rozumowaniu. Był jej szefem. Ona nie była jego niewolnicą, ale znowu pomyślała, że co jej właściwie szkodzi? Nie chcąc urządzać scen przy wpatrujących się w nią z uprzejmymi uśmiechami ekspedientkach, zaczęła po kolei przymierzać ubrania.

O dziwo, większość rzeczy była całkiem ładna. Prawdę mówiąc, bardzo

ładna. Spódnice były krótsze niż te, które zazwyczaj nosiła, ale tylko odrobinę. Poza tym ładnie opinały jej biodra, a nie zwisały luźno. Marynarki i żakiety były wcięte w talii, a nie męskiego kroju, dzięki czemu podkreślały kobiecą figurę. A co najważniejsze: patrząc w lustro, wciąż widziała siebie, a nie kogoś obcego. Po spódnicach i żakietach przyszedł czas na mierzenie spodni, bluzek, koszul, swetrów, sukienek, butów, torebek...

Za każdym razem, gdy odsłaniała kotarę, aby mu się zaprezentować, Renzo odrywał wzrok od tabletu i wyrażał swoją opinię ruchami głowy: przytakiwaniem bądź potrząsaniem. Nie próbował jednak zmuszać jej do

żadnego zakupu. Kiedy coś się jej nie podobało, nie robił z tego problemu. Tak naprawdę pozwalał jej samej decydować o tym, co kupić, a co zostawić. To było miłe, jakby chciał jej dać znać, że jednak liczy się z jej zdaniem i gustem.

Ostatnią rzeczą, jaką przymierzyła, była jasnozielona jedwabna sukienka, do której ekspedientki dobrały kremowe szpilki na wysokim obcasie. Faith musiała przyznać, że w tej kreacji prezentuje się wyjątkowo ładnie. Czowała się bardziej jak księżniczka niż sekretarka.

– Dobra, idziemy – rzucił Renzo, chowając tablet.

– Muszę się przebrać w swoje

ubrania.

– To są twoje ubrana – odrzekł, ruchem głowy wskazując sukienkę i buty, które miała na sobie. – Resztę przyślą pod mój adres.

– Resztę?

– Wszystko, co ci się podobało.

– Jak to... wszystko? – powtórzyła oszołomiona. – Nigdy nie będę w stanie zwrócić ci za to pieniędzy.

Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach. Na obcasach nie musiała zadzierać głowy, aby spojrzeć mu w oczy. Renzo przesunął wzrokiem po całym jej ciele, zatrzymując się dłużej na jej dekolcie.

– *Mia bella*, dla mnie to jest czysta przyjemność – wyznał. – A jeśli chodzi

o kwestie finansowe, to drobnostka. Nie przejmuj się. Te ubrania wcale nie są takie drogie. W porównaniu z...

– Są nieziemsko drogie! – przerwała mu. – Ty, jako milioner, żyjesz w oderwaniu od rzeczywistości.

Zaśmiał się łagodnie.

– Faith, jesteś niezwykłą kobietą. Wypowiadasz swoje opinie, nie przejmując się, co o nich pomyślę. To mi się podoba. To miła odmiana.

– Wystarczy, że każda inna kobieta karmi twoje ego – mruknęła, znowu wywołując u niego wybuch śmiechu.

Wyszli ze sklepu i wsiedli do auta. Faith nagle poczuła się nieswojo, siedząc tak blisko niego. Odwróciła głowę, udając, że patrzy na sklepy. Nie

bała się Renza. Bała się siebie. W przymierzalni, za każdym razem, gdy pokazywała mu się w kolejnym stroju, szukała w jego oczach iskier, które widziała tamtego wieczoru, gdy doszło do ich pocałunku. Tak, wbrew sobie marzyła o tym, aby znowu ją pocałował. Wiedziała, że to jest złe, głupie, groźne... ale nie umiała się powstrzymać.

– Znam prawdziwą wartość pieniądza, *cara* – odezwał się nagle, przerywając milczenie. – Nie urodziłem się bogaczem.

Zaskoczona, spojrzała na niego. Owszem, wiedziała o tym, ponieważ zanim przyjęła tę pracę, przeczytała o nim wszystko, co mogła znaleźć.

Lorenzo w wywiadach niechętnie mówił o swojej przeszłości i życiu osobistym. Koncentrował się na sporcie i biznesie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że tak naprawdę niewiele o nim wie.

– Wychowałeś się w Rzymie?

– Nie. W małym miasteczku na wybrzeżu Amalfi. Moja matka pracowała jako kelnerka w tamtejszym hotelu.

– A twój ojciec?

Jego twarz zamieniła się w kamienną maskę.

– Nie mam ojca, *cara*.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Przykro mi, Renzo – rzekła więc po prostu.

Wzruszył ramionami.

– A mnie nie. Całe życie go nie miałem, więc za nim nie tęsknię. Nic mnie nie obchodzi.

Czuła, że kłamie. Widziała to po jego oczach. Próbował udawać obojętnego tak bardzo, że było oczywiste, że nie jest obojętny.

– Mój ojciec jest pastorem. – Sama nie wiedziała, skąd się wzięło to wyznanie. Być może chciała tylko przerwać niezręczną ciszę.

Zerknął na nią zdziwiony.

– Pastorem?

– Tak. W kościele.

– Ach. To wiele wyjaśnia – bąknął. – Chyba.

Miał rację. To wiele wyjaśniało. Gdyby nie jej ojciec... nie, takie

gdybanie nie ma sensu. Tak samo jak grzebanie w bolesnych wspomnieniach. Nie wiedząc czemu, nie mogła się jednak powstrzymać przed wyznaniem:

– Trudno było z nim żyć. Wiele wymagał od swoich dzieci. Ja byłam tym, które sprawiło mu największy zawód. Mój brat, Albert, był wzorowym skautem, a ja...

Urwała, zanim do jej oczu napłynęły łzy. Renzo niespodziewanie położył rękę na jej dłoni. Była duża, ciepła, łagodna.

– Wszystkie dzieci uważają, że są dla rodziców rozczarowaniem. Ale zazwyczaj bardzo się mylą – pocieszył ją.

– Ja się nie mylę. Nie rozmawiałam z moim ojcem od ośmiu lat.

Zajrzał jej głęboko w oczy, wyraźnie zdumiony tą wiadomością.

– Przykro mi, Faith. To na pewno dla ciebie bardzo bolesne.

Wzruszyła ramionami, ale tak, to ją bolało. Mimo że minęło już tyle lat. Była taka głupia. Niewinna, ale naiwna. Zapłaciła za swój błąd. W przeciwieństwie do Jasona. Był przecież mężczyzną, a mężczyźni trzymają się razem.

– Niepotrzebnie zaczęłam ten temat. Nie lubię o tym rozmawiać.

Uniósł jej dłoń do ust i musnął ją wargami, lekko, delikatnie.

– W takim razie już nigdy nie będziemy o tym mówili – obiecał.

Jej oczy zaszły łzami. Naprawdę nie

chciała go lubić... ale w tej chwili go lubiła. I to bardzo.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Nie ma za co. Jesteś dobrą osobą, Faith. Zawsze tak uważałem.

– Nie znasz mnie. Może jestem tylko dobrą aktorką.

Zaśmiał się łagodnie.

– Przeciwnie, jesteś kiepską aktorką. Każda twoja emocja odbija się na twojej twarzy. Chcesz wiedzieć, co teraz na niej widzę?

Z niepokojem spojrzała mu w oczy, które skrzyły się erotyczną obietnicą. Poczwała pożądanie.

– Co? – zapytała, ledwie poruszając ustami.

Uniósł dłoń do jej twarzy i pogładził

kciukiem jej dolną wargę. W duchu jęknęła z rozkoszy.

– Widzę kobietę, która mnie chce...
ale boi się do tego przyznać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jesteś w błędzie, Renzo.

– Czyżby?

– Naprawdę powinieneś pójść do lekarza, aby przebadał twoje ego, bo niedługo spuchniesz jak balon.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Jesteś zabawna, Faith. Ale nie zamydliś mi oczu. Znam tę taktykę.

– Jaką taktykę? Przysięgam, że mówię to, co myślę.

Nachylił się do niej z płonącymi oczami.

– W takim razie udowodnij mi to, *cara mia*. Pocałuj mnie i pokaż, że na ciebie nie działałam.

Wyprostowała się, zaplatając dłonie na kolanach.

– To byłoby nieprofesjonalne, panie D’Angeli.

– Kolejna sztuczka – odparł spokojnie.

– Najpierw mnie obrażasz, a potem mrozisz mnie formalnym zachowaniem.

– Jestem twoją asystentką. Nie ma nic dziwnego w moim zachowaniu.

– Naprawdę nie jesteś ciekawa?

Jej serce na chwilę zamarło. Oczywiście, że była ciekawa. Piekielnie ciekawa.

– Ani odrobinę – skłamała gładko, wygładzając dłońmi materiał sukienki.

Zaśmiał się głośno. Zniewalająco.

– Kiepska aktorka – powtórzył. – Nie uda ci się zrazić mnie do siebie.

– Wobec tego nie jesteś tak inteligentny, jak sądziłam.

Zmrużył oczy i zapytał:

– Wiesz, czego potrzebujesz, Faith?

– Tak. Snu. Zakupy mnie wykończyły.

– Miałem na myśli czynność, która wymaga łóżka, ale czas na sen byłby dopiero po tym.

– Po czym?

– Och, nie udawaj, że nie wiesz.

Odwróciła głowę, aby ukryć rumieniec rozprzestrzeniający się po jej szyi i policzkach. Po chwili jednak usłyszała jęk Renza. Zerknęła na niego. Jego twarz wykrzywiał grymas bólu. Jego usta były zaciśnięte i blade, prawie sine.

– Znowu twoja noga? – zapytała

zatroskana.

Skinął głową. Przysunęła się do niego, zapominając o swoim podnieceniu.

– Pozwól, że rozmasuję.

Wyprostował nogę. Jego twarz przybrała odcień popiołu..

– *Dio*, boli jak diabli – jęknął.

– Masz jakieś tabletki?

– Tak, ale wczoraj już jedną połknąłem. Nie mogę wziąć kolejnej przez parę dni.

Jego mięśnie były twarde jak gład. Masowała rytmicznie, usiłując złagodzić skurcz.

– Dlaczego?

Przeszył ją ostrym spojrzeniem, w którym mignął cień strachu.

– Można się od nich uzależnić –

wyjaśnił. – Nie mogę do tego dopuścić.

Podziwiała jego silną wolę, choć uważała, że trochę przesadza z tą ostrożnością.

– A co ze zwykłymi środkami przeciwbólowymi? One są chyba bezpieczne.

– *Si.*

Wyłowiła z torebki małą fiolkę.

– Połknij parę.

– Po co nosisz ich ze sobą aż tyle? – zapytał, wysypując na dłoń dwie tabletki.

– Czasami pod koniec dnia bolą mnie nadgarstki od pisania na klawiaturze.

Wyciągnęła z barku wodę z butelką. Renzo połknął tabletki, popijając powoli. Faith wróciła do masowania

jego nogi. Nagle złapał ją za rękę.

– Po prostu posiedź ze mną – wyszeptał, oddychając prosto w jej włosy. – Tylko tego chcę.

– Ale twoja noga...

– Skurcz już mija. Czasami trwa krótko. Tak jak, na szczęście, tym razem.

Chciała się od niego odsunąć, ale coś ją powstrzymało. Być może ciepło jego ciała, które było tak przyjemne. Pogładził dłonią jej włosy. Przeszedł ją dreszcz.

Milczeli. Po kilku chwilach jej ciało stało się ociężałe i senne. Usnęła, wtulona w jego ramię. Gdy się obudziła, limuzyna stała w miejscu.

Zmieszana, odsunęła się od Renza i wydukała:

– Przepraszam.

Uśmiechnął się.

– Za co? Mnie było przyjemnie, *cara*.

Kiedy śpisz, nie jesteś złośliwa.

Poprawiła ręką włosy i wyłowiła z torebki lusterko. Miała nadzieję, że podczas snu się nie śliniła. Nie, na szczęście nie – odetchnęła z ulgą, spoglądając w lusterko.

Renzo wysiadł z auta i podał jej rękę. Stała obok niego na chodniku, podczas gdy mała armia personelu zaczęła wypakowywać bagaże i wnosić je do domu. Faith dopiero teraz omiotła wzrokiem fasadę budynku. Był zbudowany z kamienia, wypłowiałego od słońca i upływu czasu. Budynek oplatały pnącza bugenwilli i bluszczu,

a w oknach stały kwiaty w donicach.

– Podoba ci się? – zapytał Renzo.

– Bardzo!

– W takim razie spójrz tam.

Powędrowała za jego wzrokiem i ujrzała w oddali, za ogrodem, piękną, skrzącą się kolorami dolinę i winnice ciągnące się aż po horyzont.

– Nie jesteśmy już w Rzymie? – zapytała zaskoczona. Jak długo spała? Myślała, że tylko pięć czy dziesięć minut.

Renzo zaśmiał się pod nosem.

– Nie. Jesteśmy w Toskanii. Blżej Florencji niż Rzymu.

– Och. Przegapiłam widoki po drodze – mruknęła zawiedziona.

– Byłaś zmęczona. Poza tym jeszcze

nieraz będziesz miała okazję je obejrzeć – pocieszył ją. – A teraz chodźmy do domu. Musisz odpocząć przed przyjęciem.

– Przyjęciem? Myślałam, że będziesz chciał odpocząć – powiedziała, zerkając na jego nogę.

Dostrzegła, że jego twarz natychmiast się zmieniła, skamieniała.

– Doceniam twoją troskę – odparł nieco oziębło – ale nie mam czasu na takie błahostki. Czekają nas bardzo pracowite tygodnie.

Chciała powiedzieć, że dbanie o swoje zdrowie nie jest „błahostką”, ale wiedziała, że tylko jeszcze bardziej go rozsierdzi. Renzo zamierzał osiąść vipera, nawet gdyby miał zginąć

w wyścigu. Poczwała nagły przyływ paniki na samą myśl o tym, że mogłoby mu się coś stać. Dlaczego to ją tak obchodziło? Nie chciała tego analizować.

– W takim razie opracujmy twój harmonogram – rzuciła rzeczowym tonem.

– Dobry pomysł. W przyszłym tygodniu będę testował vipera. Dlatego większość spraw biznesowych musimy załatwić na samym początku.

– W przyszłym tygodniu? – powtórzyła zaniepokojona. – Będzie już gotowy?

– Tak.

Weszli do środka. Faith niemal jęknęła z zachwytem, omiatając wzrokiem marmurowe podłogi,

orientalne dywany, stare obrazy olejne na ścianach oraz wazony z kwiatami ustawione, gdzie tylko się da. Meble były nowoczesne, lecz pasowały do wnętrza, nadając mu eklektyczny charakter. Było tu tak samo luksusowo jak w penthousie Steina na Manhattanie, ale o wiele przytulniej i przyjaźniej. Tak, chciałyby mieć taki dom. Gdyby pieniądze rosły na drzewach...

– Nie będę cię oprowadzał, bo ledwo stoisz na nogach. Musisz odpocząć. Pokażę ci twój pokój.

Faith wspięła się za nim po szerokich schodach, a następnie przeszła przez długi korytarz. Zatrzymali się przy ostatnich drzwiach.

– Tu będziesz mieszkała.

Wprowadził ją do środka. Faith od razu pomyślała, że zaszła jakaś pomyłka. Taki pokój, jasny i przestronny, przeznaczony jest dla gości, a nie pracowników. Pod ścianą stało wielkie łóżko przykryte śnieżnobiałą satynową pościelą, obok ogromna stara szafa na ubrania, pod wielkim oknem antyczne, pięknie zdobione burko, w rogu kilka wiklinowych krzeseł, a na ścianie naprzeciwko łóżka ogromny telewizor plazmowy. Przeszklone drzwi prowadziły na balkon, na którym stał stolik i parę krzeseł. Idealne miejsce na poranną kawę, pomyślała podekscytowana.

– Może być? – zapytał, stając za jej plecami.

Obróciła się do niego, wykonując radosny piruet.

– Żartujesz? Tu jest pięknie! Dziękuję – dodała z uśmiechem.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona. – Położył dłonie na jej barkach i przesunął nimi po jej ramionach. – Mój pokój znajduje się po drugiej stronie korytarza, *cara*. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała ode mnie, zapraszam.

Faith przygryzła dolną wargę.

– N-nie. Mam wszystko, czego potrzebuję – odparła.

Na jego usta wpłynął zmysłowy uśmiech.

– Może jeszcze zmienisz zdanie. – Nachylił się do niej i pocałował ją w oba policzki.

Gdy wyszedł, Faith padła na łóżko, rozplomieniona, rozdarta i bardzo, bardzo zmęczona.

Jak się okazało, przyjęcie, o którym wspominał Renzo, miało się odbyć w jednej z pobliskich willi. Faith zdrzemnęła się parę godzin, a następnie założyła czerwoną sukienkę koktajlową i srebrne sandały. Spodobało jej się to, co ujrzała w lustrze. Oczywiście daleko jej było do Katie Palmer i tego typu kobiet. Nie pamiętała jednak, kiedy ostatni raz tak dobrze wyglądała. Może nigdy? Kiedy była nastolatką, miała zakaz noszenia makijażu. Nie mogła też zrobić sobie żadnej fryzury – włosy miały być długie i naturalne. Jako córka

pastora miała być tak zwyczajna, skromna i bogobojna, jak to tylko możliwe.

I taka próbowała być. Do pewnego dnia...

Odwróciła się od lustra, chwyciła szal i torebkę. Zeszła po schodach, aby na dole spotkać się z Renzem. Zamiast niego czekał na nią lokaj.

– Signorina, signore D'Angeli musiał udać się do miasta w interesach. Poprosił mnie o przekazanie, że spotka się z panią na przyjęciu.

– *Grazie* – odparła, czując przyływ tremy.

Nie podobała jej się myśl, że ma pójść sama, lecz na zewnątrz już czekało na nią auto. Podróż nie trwała długo. Na

dworze było już ciemno, więc nie mogła podziwiać widoków za oknem. Zatrzymali się pod wielką willą obleżoną przez tłumy gości.

Faith wyszła z samochodu i stanęła z torebką przyciśniętą do brzucha niczym tarcza. Rozglądała się za fotografami, lecz nie dostrzegła ani jednego, co pozwoliło jej się nieco uspokoić. Uznała jednak, że powinna być czujna i trzymać się raczej na uboczu.

– *Buona notte* – rzekł mężczyzna, który kroczył w jej kierunku od strony ogrodu.

– Dobry wieczór – odparła niepewnie. Jeśli Renzo był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie, to temu facetowi należało się drugie miejsce. Był wysoki,

barczysty, lecz szczupły. Wiedziała, kto to jest. Widywała jego zdjęcia w tych samych magazynach motoryzacyjnych, w których pojawiał się Renzo.

– Angielski? Proszę bardzo. Pochodzi pani z Ameryki?

– Tak.

Mężczyzna wyciągnął do niej dłoń.

– Niccolo Gavretti. Ale może pani mówić do mnie Nico.

– Znam pana – rzuciła, ściskając jego rękę. – Jestem Faith Black.

Jego twarz rozświetlił szeroki uśmiech.

– Ach, Faith. Słyszałem o tobie. Jesteś tą bezcenną asystentką Renza, prawda? – Przesunął wzrokiem po całym jej ciele.
– Już rozumiem, dlaczego chowa panią

przed światem w Ameryce. *Bella*.

Uścisk dłoni trwał stanowczo zbyt długo.

– Nikt mnie nigdzie nie chowa. Pracuję dla pana D’Angeli dopiero od pół roku.

Nico nie przestawał się uśmiechać.

– Cieszę się, że wreszcie cię poznałem. I zobaczyłem – dodał z błyskiem w oku.

– Niby dlaczego? – odrzekła, zanim ugryzła się w język.

Tak jak Renzo, Nico Gavretti był nieznośnym podrywaczem. I podobno notorycznym playboyem.

Zaśmiał się głośno.

– Jesteś piękną kobietą. Dlatego się cieszę – wyjaśnił.

Poczuła, jak się rumieni. Wiedziała jednak, że takie komplementy przychodzą temu mężczyźnie równie łatwo jak oddychanie.

– Przepraszam, ale muszę odszukać szefa.

– Zaprowadzę cię do niego – zaoferował się. – Bez mojej pomocy nie odnajdziesz go w tym tłumie.

Być może miał rację. Teren przy willi był wypełniony elegancko ubranymi gośćmi. Poza tym nie mówiła po włosku, więc nie mogłaby nikogo zapytać o Renza. Przypomniała sobie jednak, co wiedziała o Gavrettim: podobno był największym rywalem Renza. Była to bardzo zażarta i ostra rywalizacja.

– Boisz się, co pomyśli sobie Renzo?

– zapytał Nico, jakby czytając w jej umyśle.

– Nie. Oczywiście, że nie.

– W takim razie chodźmy, *bella*.

Renzo zjawił się na przyjęciu później, niż planował. Otrzymał jednak telefon od jednego z inwestorów i musiał pojechać do Florencji na spotkanie. Nie miał już czasu wrócić do domu po Faith.

Stał teraz w ogrodzie, przy grupce gości, szukając jej wzrokiem. Wiedział, że jest już na miejscu, ponieważ powiadomił go Ennio, który ją tu przywiózł.

– Renzo, najdroższy – zawołała Filomena Mazzaro, gospodyni tego przyjęcia. – Cieszę się, że wreszcie

wróciłeś do Italii. Jak idą prace nad nową maszyną?

Nie miał ochoty z nikim rozmawiać, zanim nie znajdzie Faith. Opowiedział zdawkowo o viperze, po czym zapytał Filomenę, czy jej nie widziała.

– Nie, ale na pewno zaraz ją znajdziesz.

Renzo po paru chwilach zakończył pogawędkę i wyruszył na poszukiwanie Faith. Nawet nie wiedział, w co będzie ubrana. Po chwili stanął w miejscu, dostrzegając w oddali Gavrettiego. Wiedział, że tu będzie, ale miał nadzieję, że nie dojdzie między nimi do spotkania.

Gavretti stał z jakąś blondynką w czerwonej sukience, całkowicie

pochłonięty jej towarzystwem. Trzymał rękę na jej ramieniu i uśmiechał się do niej. Wyglądał tak, jakby miał zamiar za chwilę ją pocałować, ale ona zrobiła unik, gdy się nachylił. Renzo zaśmiał się z satysfakcją. Nie widział twarzy blondynki, ale ciało miała pierwszorzędną. Kobiece kształty podkreślone przez krój sukienki, długie nogi w delikatnych, srebrnych sandałkach na obcasie. Cóż, Gavretti miał znakomity gust już wtedy, gdy wspólnie odwiedzali florenckie bary i kluby, pijąc i świetnie się bawiąc.

Ale to było dawno temu. Nic nie pozostało z tej przyjaźni.

Oderwał wzrok od blondynki. Musiał odszukać Faith. Ruszył do przodu,

mijając z daleka Gavrettiego i jego partnerkę. Nagle usłyszał głos Faith.

Odwrócił się i osłupiał. Blondynka wpatrywała się w niego swoimi zielonymi oczami. Jej piękne, musnięte czerwoną szminką usta były rozchylone. Skoro to ona go zawołała...

Nie. Niemożliwe. To naprawdę Faith? Jakim cudem jej nie poznał? I jakim cudem wyglądała tak atrakcyjnie i seksownie?

Podeszła do niego szybkim krokiem. Dostrzegł uśmiezek na twarzy Gavrettiego. Co za bydlak, pomyślał, zaciskając pięści.

– Szukałem cię – rzucił do niej spokojnym tonem, panując nad emocjami.

Wyglądała pięknie. Popełnił błąd, puszczając ją tu samą.

– Ja ciebie też szukałam – odparła. – Nico mi pomagał.

O, tak, wspaniałomyślny Nico. Przeklęty Nico. Nie pierwszy raz próbował ukraść własność Renza.

– Prawdziwy dżentelmen z niego, nieprawdaż?

Faith nie odpowiedziała. Ujął ją pod ramię. Pragnął tej kobiety. Chciał ją zabrać do łóżka, a potem do nieba. Prawdę mówiąc, cały dzień o tym myślał. Marzył. Wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki tego nie zrobi. Wszystko przez to, jak bardzo przeobraziła się na jego oczach. W niczym nie przypominała jego

asystentki. Panna Black i Faith były dwiema zupełnie innymi osobami. Dlaczego tak długo się przed nim chowała za aseksualnymi strojami i okularami?

Gavretti zmrużył oczy i mruknął:

– Gdybym wiedział, że jest twoja...

– Owszem, jest moja.

Poczuł oburzenie Faith. Trudno. Wkrótce zrozumie, że to prawda. Wkrótce zostanie jego kochanką. Nie było innego wyjścia.

– Renzo, nie jestem...

Zanim dokończyła, uciszył ją nagłym, głębokim pocałunkiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Faith była wściekła jak osa. Siedziała w samochodzie Renza ze skrzyżowanymi rękami i twarzą zwróconą do okna. Renzo odpalił silnik. Auto ruszyło prawie bezgłośnie.

Jak śmiał to zrobić? Najpierw próbował ją uwieść Niccolo Gavretti, a potem jej wybawiciel, Renzo, zrobił coś jeszcze gorszego. Pocałował ją oczach wszystkich ludzi. Błysnęło kilka fleszy. Wiedziała, że prędzej czy później to nastąpi. Ale nie w takiej sytuacji! Jutro wszystkie brukowce opublikują te zdjęcia. Ogarnęła ją panika.

A przecież ona nic złego nie zrobiła.

Tak samo jak osiem lat temu. Była niewinna. To oni – wtedy Jason, a teraz Renzo – się na nią rzucili. Bez pytania pocałowali. Znowu padła ofiarą mężczyzny.

Najgorsze było jednak to, że Renzo nie pocałował jej dlatego, że tego chciał. Odegrał tylko scenkę przed swoim rywalem, Gavrettim, żeby go zirytować. Perfidnie ją wykorzystał. Gdy tylko ją puścił, obróciła się na pięcie i ruszyła szybkim marszem przed siebie. Dogonił ją, lecz ona tylko zażądała, aby odwiózł ją do domu. Bez słowa zaprowadził ją do auta.

Teraz samochód tak bardzo przyspieszył, że serce Faith ścisnął niepokój.

– Renzo, to nie tor wyścigowy! – poskarżyła się.

Zaklął pod nosem po włosku, ale zwolnił. Miał zaciśnięte usta i zmrużone oczy. Faith niemal czuła na skórze jego gniew.

– Nie wiem, dlaczego się złościsz – mruknęła. – To nie ja narobiłam ci wstydu pocałunkiem na oczach tłumów gości.

– Wstydu? – powtórzył zaskoczony i urażony.

Westchnęła z irytacją.

– Zdaję sobie sprawę, że we własnym mniemaniu jesteś ósmym cudem świata, i zapewne każda kobieta ci to zawsze powtarzała, ale znajdują się osoby, które się z tym nie zgodzą. – Nie musiała

dodawać, że ona się do nich zalicza. – Poza tym nie mam ochoty przez ciebie tracić swojej prywatności. Trudno ci w to uwierzyć, ale ja mam prywatne życie. Zrobiłeś to tylko po to, żeby Nico się wściekł.

– Nie nazywaj tak tego bydlaka! – warknął.

– Dlaczego? Obaj jesteście sobie warci, ale on przynajmniej...

Auto gwałtownie zahamowało na poboczu. Renzo odpiął swój pas, odwrócił się do niej i zanim zdążyła cokolwiek zrobić, zgniótł jej usta swoimi wargami. Zanurzył ręce w jej włosach, a jego język próbował wedrzeć się pomiędzy jej wargi. Pozwoliła mu na to odruchowo.

Powinna protestować. Powinna go odepchnąć. Powinna... ale nie umiała. Była podniecona. W jednej sekundzie rozpalona. Spragniona rzeczy, o których do tej pory tylko śniła i marzyła. Położył rękę na jej udach, wsuwając ją pod materiał sukienki. Jakaś część jej wołała „nie!”, ale wiedziała, że to nie jej głos, tylko głos ojca, który pamiętała z dzieciństwa.

Była już kobietą, nie dziewczynką. Miała prawo czuć to, co teraz czuła. Nie było w tym nic złego. Brzydkiego. Paskudnego. Haniebnego. Przeciwnie – to było cudowne uczucie. Kaskada przyjemności, która, jak sądziła, jest dopiero wstępem do czegoś o niebo bardziej niesamowitego.

Gdy dłoń Renza wylądowała na jej majtkach, jej serce i oddech na chwilę zamarły. Miała nadzieję, że zaraz jej dotknie, tam, w najczulszym miejscu. Modliła się o to w duchu.

I umierała ze strachu.

Po chwili wsunął palec pod jedwabną bieliznę i powoli, powoli dotarł do serca jej pożądania. Gardłowy jęk, który uleciał z jego ust, przetoczył się echem przez całe jej ciało. Rozpalił ją jeszcze bardziej. Sama również jęknęła głośno. Pieścił ją delikatnie, rytmicznie. Zabrakłoby jej słów, by opisać to doznanie. Wygięła się do przodu, napierając biodrami na jego dłoń. W samochodzie nagle zrobiło się gorąco i duszno. Oddychała głośno i szybko.

Renzo powiódł wargami po jej szyi.

– Chcę ciebie, Faith. Naprawdę chcę. To nie ma nic wspólnego z Gavrettim. Chcę zabrać cię do łóżka i spędzić całą noc, odkrywając twoje ciało. Od tygodnia o tym marzę. O tym, co chcę ci zrobić...

O, Boże, pomyślała, oszołomiona. Jego seksowne wyznanie rozpało jej wyobraźnię. Co dokładnie chciał jej zrobić? Jak by to wyglądało? Jak by to smakowało? Chciała powiedzieć, że też tego pragnie, ale coś ją powstrzymywało. Coś silnego, silniejszego niż wszystko inne.

Strach.

– To chyba zły pomysł – odpowiedziała drżącym głosem. – To

nie jest częścią mojej pracy...

Gwałtownie się od niej odsunął. Zaklął po włosku. Faith poczuła się nagle porzucona, zrozpaczona. Jeszcze przed chwilą pławiła się w rozkoszy. Czowała jego podniecenie i pożądanie. A teraz – tylko jego gniew.

Uderzył pięścią w kierownicę, przejechał dłonią po włosach, po czym przekręcił kluczyk w stacyjce. Auto zawarczało i ruszyło pustą ulicą. Faith zalała fala żalu. Do samej siebie. Dlaczego się odezwała? Dlaczego przerwała te chwile zmysłowego szczęścia?

Zerknął na nią. Jego błękitne oczy w ciemności były granatowe, niemal czarne.

– Nigdy nie zapłaciłbym żadnej kobiecie za seks – warknął. – Rozumiesz?

Oniemiała. Dopiero po chwili była w stanie wydusić z siebie:

– Ale ja nie sugerowałam...

– Sugerowałaś – przerwał ostro. – Ciągłe powtarzasz, że dla mnie pracujesz. Jakbym, do diabła, o tym nie wiedział. – Znowu zaklął w ojczystym języku. – Doskonale wiem, za co ci płacę. Chcę cię, bo jesteś piękna i fascynująca, a nie dlatego, że mam cię pod ręką. Ale jeśli tak uważasz, tę noc spędzimy w oddzielnych łóżkach.

Nie mogła zasnąć. Jej ciało nie chciało się uspokoić, wyciszyć. Wciąż

wibrowało echem rozkoszy, którą czuła w samochodzie, gdy Renzo jej dotykał i ją całował. Była tak blisko nieba... i spadła z chmur na ziemię. To bolało. Cholernie bolało.

Zdarła z siebie kołdrę i zarzuciła na ramiona szlafrok. Była mu winna wyjaśnienie. Zrobi to rano. Obraziła go – a nie to było jej intencją. Musiała mu wytłumaczyć, że po prostu się bała. To wszystko. Nie chciała zrobić nic złego.

Zaburczało jej w brzuchu. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że podczas przyjęcia niczego nie zjadła. Nawet nie miała kiedy. Już na początku przykleił się do niej Niccolo Gavretti. Teraz wiedziała, o co mu chodziło. Wcale nie chciał jej uwieść. Udawał. Pewnie

nawet mu się nie podobała. Chodziło mu o Renza. Począł na odpowiedni moment i spróbował ją pocałować na oczach swojego największego rywala. Nie zdołał tego zrobić, ale zdołał rozsierdzić Renza. Osiągnął swój cel – przynajmniej częściowo. Brawo, pomyślała z goryczą.

Wyszła z pokoju. Mijając pokój Renza, dostrzegła pod drzwiami smugę światła. Jeszcze nie spał. Na palcach przemknęła przez korytarz i zeszła na dół po schodach do kuchni.

Znalazła kostkę sera w lodówce i chleb na stole. Wzięła talerz, nóż, i przygotowała sobie dwie kanapki. Zgasła światło, lecz nagle za drzwiami kuchennymi usłyszała jakieś dziwne

odgłosy. Dostrzegła czyjś cień.

– Renzo? – odezwała się drżącym głosem.

Po chwili drzwi się uchylily. Renzo wszedł do środka, trzymając coś na rękach. Rozległo się smutne, piskliwe miauczenie, które ścisnęło ją za serce.

Renzo postawił malutkiego kotka na stole, nie wypuszczając go z rąk, żeby nie uciekł.

– Usłyszałem za oknem jakieś zawodzenie – wyjaśnił. – Nie znalazłem mamy ani innych kociąt. Może przeniosła miot w inne miejsce i zapomniała o tym jednym.

– Boże, jest taki malutki! Pewnie nie ma jeszcze miesiąca.

Spojrzał na nią z nadzieją.

– Znasz się na kotach, *si*?

Wzięła na ręce małą znajdę.

– On, albo ona, potrzebuje mleka. Ale podgrzanego. Od zimnego rozboli go brzuszek.

Renzo odetchnął z ulgą, widząc, że ma do czynienia z ekspertką. Wyjął butelkę z lodówki, przelał mleko go małego garnka i postawił go na kuchence. Miał zmierzwione włosy i był półnagi. Faith z zapartym tchem omiotła wzrokiem jego muskularny, wyrzeźbiony tors i przełknęła głośno ślinę.

– Chyba bardzo hałasował, skoro postanowiłeś zainterweniować – odezwała się, gładząc miękkie futerko zwierzątka. Odkąd rok temu zmarł jej kot, Mr. Darcy, tęskniła za kocim

kompanem.

– Tak. Na początku nie wiedziałem, co wydaje te dźwięki. Siedział w krzakach pod moim oknem. Gdybym nie stał wtedy na balkonie, pewnie bym go nie usłyszał.

– Miał szczęście – odparła wzruszona.

– Nie mogłem go tam zostawić.

Zanurzył palec w garnku, aby sprawdzić, czy mleko już się podgrzało. Patrząc na to, Faith poczuła przypływ uczucia, którego nie byłaby w stanie nazwać. Coś ciepłego. Przyjemnego. Ale zmieszanego ze smutkiem.

– Gotowe – oświadczył.

Przelał mleko do małej miseczki. Faith postawiła kotka na stole. Natychmiast zaczął pić, mruczając z zadowoleniem,

coraz głośniej i głośniej. W tej samej chwili Faith i Renzo roześmieli się.

– Jest głośniejszy niż viper – zażartował. – Może tak właśnie powinniśmy go nazwać?

– Przecież nie wiemy, czy to chłopiec. Może to dziewczynka.

– W takim razie niech będzie Panna Viper.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Chcesz go zatrzymać?

– Nie – odparł. – Chcę go oddać tobie. Bo tęsknisz za kotem.

W oczach stanęły jej łzy.

– Nie mam czasu na opiekę nad zwierzakiem – mruknęła ponuro. – Zbyt mało bywam w domu. Dużo pracuję...

– Przepraszam.

Znowu spojrzała w jego twarz.

– Za co?

Wzruszył ramionami.

– To przeze mnie tyle pracujesz. Poza tym... – urwał i dopiero po kilku chwilach dokończył: – To, co się stało w samochodzie... Byłem wściekły. Nie powinienem był cię pocałować w taki sposób.

– Ja nie żałuję – odparła szeptem. – Renzo, ja...

Nie wiedziała jak zacząć, jakich użyć słów. Renzo nagle położył dłoń na jej ręce, którą głaskała główkę kotka. Zadrżała. Cofnął rękę. Czyżby pomyślał, że nie życzyła sobie jego dotyku?

– Ja też przepraszam – rzuciła pospiesznie. – To, co powiedziałam,

było niestosowne. Wiem, że nie chcesz, żebym się z tobą przespąła tylko dlatego, że jestem twoją osobistą asystentką.

– Nie, nie chcę – potwierdził. – Chciałbym, żebyś sama miała na to ochotę, Faith. Ochotę na to, żeby wskoczyć w ten płomień, poczuć ten ogień...

– Nie mam pojęcia o tych rzeczach – wypaliła. – Ja nigdy...

Urwała, zażenowana. Ujął ją pod brodę, aby spojrzeć mu oczy.

– Nigdy nie spałaś z kimś, z kim pracowałaś? – zapytał.

Zaśmiała się nerwowo.

– Nie, nie to miałam na myśli. Ja nigdy nie spałam... z nikim.

Stało się. Wyrzuciła to z siebie. Nie

poczuła się jednak lepiej. Jej serce tłuło o jej zębra, a twarz zapłonęła rumieńcem, który oblał nawet jej szyję i dekolt. Renzo dopiero po kilku chwilach, które ciągnęły się w nieskończoność, zapytał z niedowierzaniem:

– Jesteś... nietknięta?

Nietknięta. Co za dziwne, ale ładne określenie. O wiele ładniejsze niż „dziewica”.

Skinęła głową.

Renzo przeczesał dłonią włosy i wypuścił głośno powietrze.

– Boże... jestem w szoku, panno Black. A mnie trudno zaszokować.

Zaśmiała się pod nosem, chociaż w środku wciąż drżała.

– Cóż, jestem córką pastora.

– Tak, ale wyjechałaś z domu osiem lat temu. Przez ten czas nie spotkałaś nikogo, z kim chciałaś być trochę bliżej?

Spotkałam. Ciebie.

Westchnęła. Wiedziała, że wpadła w tarapaty. Nie tylko dlatego, że go pożądała, ale też dlatego, że chyba już była w nim trochę... zakochana. Był o wiele miłszy, niż myślała. Odruchowo uratował małego, osieroczonego kotka. Jeszcze dwa tygodnie temu nie uwierzyłaby, że jest zdolny do czegoś takiego. Lorenzo D'Angeli, słynny milioner, mistrz wyścigów motocyklowych, biznesmen i playboy, najpierw uratował bezdomnego kotka, a potem podgrzał dla niego mleko jak

dla małego dziecka. Nikt, kto zna tylko jego publiczny wizerunek, by w to nie uwierzył.

– To nie takie proste – odpowiedziała wreszcie.

– Naprawdę?

– U kobiet to trochę bardziej skomplikowane.

Wyciągnął rękę, aby pogłaskać kotka po głowie.

– Wiesz jak poznać płęć?

Zaniosła kotka pod okno, przez które wpadało światło księżyca, podniosła go do góry i spojrzała na brzusek.

– Wygląda mi na dziewczynkę.

– Ach, czyli jednak Miss Viper. Ale to nie brzmi zbyt ładnie, prawda?

– Tak, trochę nie pasuje do małej,

słodkiej dziewczynki.

– Nazwiemy ją więc Piccola.

– Już ładniej, ale to jeszcze nie to – myślała na głos. Po chwili głębokiego zastanowienia zaproponowała: – A może Lola?

Renzo uśmiechnął się.

– *Si*, idealnie. Co teraz z nią zrobimy, skoro już się najadła?

– Powinna się wyspać. Mieć jakieś gniazdko. Własne łóżeczko.

– -Coś wymyślimy.

Renzo przeszukał całą kuchnię, aż w końcu w spiżarni znalazł pustą skrzynkę po winie. Wyłożył ją miękkim kocem. Wspólnie znaleźli małe pudełko, aby służyło za kuwetę. Renzo zaniósł wszystko do pokoju Faith.

W korytarzyku pomiędzy pokojem a łazienką postawili skrzynkę i posadzili w niej Lolę. Zamknęli drzwi, by nie uciekła.

Kotek przez minutę czy dwie miauczał, ale w końcu przestał. Widocznie zasnął. Renzo i Faith odetchnęli z ulgą, lecz dalej milczeli. Patrzyła na jego postać, opromienioną światłem księżyca. Czuła mrowienie w dłoniach, które chciały dotknąć jego ciepłego, nagiego ciała, oraz w ustach, które błagały o to, aby przywrzeć do jego pięknie skrojonych, pełnych warg.

– Dziewica nie powinna patrzeć na mężczyznę tak, jak ty patrzysz w tej chwili na mnie.

– Przepraszam – wydukała

odruchowo.

Podszedł do niej. Stał tak blisko, że czuła ciepło, którym emanowało jego ciało. Miała wrażenie, że się roztopia jak świeca przystawiona do płomienia.

Uniósł dłoń do jej policzka.

– Ja też przepraszam – westchnął. – Dzisiaj to słowo pada zbyt często. Chcę ciebie, ale teraz już wiem, że to byłoby błędem. Gdybyś była doświadczona...

Wypełniło ją rozczarowanie. Po chwili poczuła też gniew.

– Rozumiem – rzekła sztywno.

– Jesteś zła?

Nie odpowiedziała.

– Wiem, że jesteś. Ale słusznie postąpiłaś. To, czego nigdy jeszcze nikomu nie dałaś, powinnaś zachować

dla kogoś ważnego.

Nie wiedział, że dziewictwo wcale nie było dla niej świętością. Po prostu nigdy nie nadarzyła się odpowiednia okazja, aby je stracić. Rzadko umawiała się na randki. Nie ufała mężczyznom po tym, co zrobił jej Jason.

– Mylisz się – odparła oziębłe. Nie chciała, aby wiedział, że czuje się zraniona. – Nie jestem zła, tylko zmęczona. Zdaje się, że wszystko opacznie zrozumiałeś. Wcale nie chciałam się z tobą przespać.

Jego ręka opadła. Od razu zatęskniła za jego dotykiem.

– Wobec tego pozwolę ci odpocząć – oznajmił lodowatym tonem.

Odwrócił się i wyszedł.

Faith opadła na łóżko niczym bohaterka czarno-białego melodramatu, po czym zaczęła płakać w poduszkę jak bohaterka własnego, smutnego życia i – jak teraz się jej wydawało – beznadziejnie żałosnego życia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Renzo nie mógł oswoić się z myślą, że jego seksowna asystentka nadal jest dziewicą. Jak to możliwe? Przecież drzemie w niej taka namiętność. Wystarczy ją pocałować, aby się o tym dowiedzieć.

Na wspomnienie tego, co miało miejsce wczoraj wieczorem w jego aucie, poczuł znowu podniecenie. W jego ramionach Faith była jak płomień. Gdy wsunął dłoń pod jej bieliznę i odkrył, jak bardzo jest rozpalona, z trudem powstrzymał się przed tym, aby ją posiąść – w tamtej chwili, w samochodzie, na pustej

drodze. Na szczęście tego nie zrobił. Była dziewicą. Nie dość, że pierwszy stosunek byłby dla niej zapewne bardziej bolesny niż przyjemny, to być może potraktowałyby to zbyt poważnie. I co wtedy? Podobno dziewice często myślą seks z miłością. Uważają, że ten pierwszy mężczyzna jest tym jedynym.

Na dodatek Faith była córką pastora. Pewnie od razu chciałyby ślubu i dzieci. Zadrżał na samą myśl o takim życiu. Lubił to, co miał. Wyścigi, kochanki, swoją pracę – wszystko, co go ekscytowało. Cenił wolność i niezależność. Zawsze na początku każdej znajomości z kobietą dobitnie podkreślał, że to tylko romans. Coś, co prędzej czy później się skończy. Nie

miął zamiaru modyfikować swoich żelaznych zasad.

Faith powiedziała, że wcale nie chciała się z nim przespać. Wiedział, że kłamała. Jej ciało ją zdradzało. Gdyby wczoraj wieczorem wziął ją na ręce i zaniósł do swojego łóżka, był niemal całkowicie pewny, że obyłoby się bez protestów. Nawet gdyby później oboje tego żałowali.

Wszedł do swojego gabinetu. Faith nawet nie oderwała wzroku od ekranu komputera, na którym coś pisała. Miała związane włosy, cynamonowy żakiet i spódnicę tuż nad kolano. Powoli przesunął wzrokiem po jej nogach. Zaklął w myślach. Żałował, że nalegał na tę metamorfozę. Wolałby, żeby znowu

była tamtą szarą panną Black. Ale już za późno. Wiedział, że pod brzydkimi, nieforemnymi ubraniami i okularami kryje się piękna kobieta.

– Jak się miewa Lola? – zapytał neutralnym tonem.

Rano odkrył, że na rękach i torsie ma parę zadrapań. Wczorajsza akcja ratunkowa wcale nie była taka łatwa. Futrzasty kłębek z początku drapał jak dziki tygrys.

– Dobrze. Chciałabym dzisiaj wyjść i kupić jej karmę.

– Nie fatyguj się. – Wyłowił z kieszeni komórkę i zadzwonił do Fabrizia, swojego lokaja. Podyktował mu swoje życzenie. – Coś jeszcze? – zapytał Faith.

– Kuweta, zwirek, szczotka do futra,

jakieś zabawki... Może powinnam sporządzić listę?

– Dobrze, poczekam.

Po minucie wręczyła mu karteczkę. Przeczytał ją na głos Fabriziowi. Kto by pomyślał, że mały kotek potrzebuje tylu rzeczy?

– Czasami zapominam, jakie życie prowadzisz. Kiedy ostatni raz sam robiłeś zakupy?

Zaśmiał się.

– Nie pamiętam, *cara*. Kiedy czegoś chcę, łapię za telefon. Tak jest wygodniej.

– Nie wątpię.

– Ale nie zawsze tak było.

– Kiedyś żyłeś tak jak my, zwykli śmiertelnicy?

– Bywały okresy, że nie miałem pieniędzy na jedzenie. Nawet nie wiesz, do czego zdolny jest człowiek, żeby tylko napełnić żołądek.

Jej oczy wypełnił nagły smutek. Pożałował swoich słów. Po co komu te łzawe historie? Przecież to wszystko nie miało już żadnego znaczenia.

– Przykro mi, Renzo. Wiem, jakie to uczucie, martwić się o kolejny posiłek...

– Kiedy wiodłaś takie życie?

Odsunęła się od biurka i skrzyżowała ręce na piersi. Jej pełny biust stał się jeszcze bardziej widoczny. Renzo jęknął pod nosem.

– Wyjechałam z domu bez planu. Wiedziałam, że będzie mi ciężko. – Potrząsnęła głową. – Ale nie chcę o tym

rozmawiać.

– Jak zwykle.

– Podobnie jak ty – odgryzła się. – Oboje unikamy tych bolesnych dla nas tematów. I może dobrze. Jesteś moim szefem, a nie chłopakiem.

Szkoda, pomyślał odruchowo. W tej chwili chciał być dla niej kimś, komu mogłaby się zwierzyć. Kimś, z kim spędziłaby tę noc. I parę kolejnych.

– Dzisiaj testuję vipera – oświadczył po długim milczeniu.

Faith podniosła głowę znad ekranu. W jej oczach dostrzegł coś dziwnego. Czyżby strach? To go lekko zirytowało. Czego tu się bać? Nie był przecież żółtodziobem, tylko Lorenzem D'Angeli, dziewięciokrotnym mistrzem świata.

– Chcesz, żebym z tobą poszła?

– *Si*, potrzebuję cię tam. – To nieprawda. Jej obecność nie była mu do niczego potrzebna. Po prostu chciał, żeby z nim była. – Daj mi znać, kiedy skończysz.

Odwrócił się i ruszył do drzwi.

– Renzo! – zawołała z szeroko otwartymi oczami i zaczerwienionymi policzkami. – Obiecuj mi, że jeśli zacznie boleć cię noga, nie będziesz się forsował. To zbyt wielkie ryzyko.

Zatopił w niej badawcze spojrzenie.

– Tak bardzo byś się przejęła, gdyby coś mi się stało, *cara*?

Spuściła wzrok.

– Tylu ludziom dajesz pracę. Od ciebie zależy ich życie...

– Nie o to pytałem. Czy ty byś się przejęła? – powtórzył z naciskiem.

Spojrzała mu prosto w oczy i odparła:

– Tak, oczywiście.

Gdzieś w środku wypełniło go jakieś dziwne, nieznanne uczucie, od którego zrobiło mu się cieplej, przyjemniej.

– Wobec tego muszę chyba na siebie uważać – odpowiedział z lekkim uśmiechem.

Jeśli na tym polega „uważane na siebie”, to on jest po prostu wariatem, pomyślała Faith. Zabrał ją na tor treningowy przy fabryce D’Angeli Motors, gdzie najpierw długo oglądał vipera, a potem wyprowadził go na zewnątrz, by przetestować tę

mechaniczną bestię.

Motocykl wyglądał zjawiskowo. Z przodu szeroki, z tyłu wąski, pokryty lśniącym, lustrzanym chromem i z czerwonymi elementami. Na pewno nie można go było pomylić z żadnym innym motorem. Piękny, piekielnie szybki i... zabójczy?

Umysł Faith wypełniły gorączkowe, paniczne pytania: A jeśli Renzo dostanie skurczu? Jeśli motor ma ukrytą wadę? Jeśli będzie miał wypadek? W międzyczasie Renzo przebrał się w czarny, skórzany kombinezon i założył czarny kask. Kazał jednemu z pracowników zaprowadzić Faith na miejsce na trybunach. Szła jak na skazanie, pełna złych przeczuć. Usiadła

obok paru innych członków ekipy Renza i zacisnęła dłonie w pięści, trzymając za niego kciuki.

Renzo wystartował. Jej serce zamarło.

Po kilku minutach przyglądania się jego próbnej przejażdżce pomyślała, że po pierwsze, jest niespełna rozumu, a po drugie, nie dotrzymał obietnicy. Jego brawurowa jazda była zaprzeczeniem ostrożności. Każdy zakręt brał tak ostro, że prawie kładł się na boku, szurając kolaniem i łokciem o asfalt, pędząc z taką prędkością, że trudno było nadążyć za nim oczami. Faith co chwila miała ochotę krzyczeć z przerażenia. Myślała, że padnie na zawał serca. Modliła się w duchu tylko o to, aby Renzo nie zginął...

Wreszcie odetchnęła z ulgą. Renzo zatrzymał motocykl, choć wcześniej wykonał na nim jeszcze parę piruetów z piskiem opon, po czym zeskoczył z maszyny.

I wtedy wydarzyło się najgorsze.

W momencie, gdy jego prawa noga dotknęła ziemi, gwałtownie zgiął się w pół. Faith zerwała się z miejsca i zaczęła zbiegać po schodkach. Gdy wreszcie dotarła na dół, Renzo już stał wyprostowany i kręcił głową, rozmawiając z jednym z mężczyzn. Po chwili zdjął kask. Podbiegła bliżej. Renzo odwrócił się. W jego oczach dostrzegła ból, który usiłował ukryć, ale również gniew. Zgromił ją wzrokiem. Ostrzegał ją spojrzeniem.

– Przepraszam – zaczęła nieco zdyszana. – Wkrótce ma pan odbyć ważną rozmowę telefoniczną, panie D’Angeli. Bałam się, że może pan o niej zapomniał w ferworze testowanie vipera.

Długo mierzył ją spojrzeniem, aż wreszcie odparł:

– Dziękuję, panno Black.

Rzucił do swojej ekipy parę słów po włosku, a następnie ruszył w stronę Faith. Szedł pewnym krokiem. Nie kulał. Wiedziała jednak, że odczuwa ból. Miał zaciśnięte usta i zmarszczkę pomiędzy brwiami. Weszli do fabryki i wjechali windą na piętro, na którym znajdował się jego gabinet. Nawet kiedy już weszli do środka, Renzo dalej udawał, że noga

go nie boli. Podszedł do biurka i usiadł na skórzanym fotelu.

Dopiero wtedy nachylił się, położył głowę na rękach i zaczął głośno i głęboko oddychać.

Faith poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

– Renzo – uklękła przy nim – co mogę zrobić?

– Nic – odparł głuchym głosem. – Nic nie można zrobić.

Drżącymi palcami dotknęła jego wilgotne od potu włosy.

– Nie wiem co powiedzieć – rzuciła bezradnie. – Chyba powinieneś wziąć tabletkę. I zadzwonić do swojego lekarza.

– Żadnych lekarzy. Żadnych tabletek.

– Nie możesz się tak torturować. Połknij przynajmniej tabletkę – prosiła go.

Wyprostował się. Coś ją ścisnęło za serce, gdy spojrzała w jego oczy. Były lekko zaszklone, jakby znajdował się na krawędzi płaczu.

– Aż tak boli?

Uśmiechnął się ponuro.

– Jeszcze bardziej.

– Proszę cię, weź tabletkę.

– Daj mi swoje. Ostatnio mi pomogły.

Renzo zdjął skórzane rękawice. Faith podała mu fiolkę i szklanekę wody, którą popił dwie tabletki. Następnie oparł się o krzesło i przymknął powieki.

– Jak się spisał viper? – zapytała. – Spełnia twoje oczekiwania?

O dziwo, na jego usta wypłynął błogi uśmiech.

– To istne cudo, *cara mia*. Jest prawie idealny. Trzeba parę rzeczy dopracować, ale będzie gotowy na czas.

– Cieszę się. – Zebrała w sobie odwagę i zapytała: – Co się stało, kiedy zsiadłeś z motoru?

Westchnął ciężko, nadal nie otwierając oczu.

– Na paru ostatnich okrążeniach dopadł mnie skurcz. Byłem tym... zaskoczony. Naprawdę się tego nie spodziewałem.

– Obiecałeś, że będziesz uważał! – rzuciła z pretensją. – Niech cię obejrzy lekarz. Może ci pomoże.

Podniósł powieki. Jego błękitne oczy

były twarde i zimne.

– Nie. Już rozmawiałem z lekarzami. Nie są w stanie powiedzieć mi niczego nowego.

– Naprawdę myślisz, że będziesz mógł jeździć na viperze przez cały sezon? Nawet jeśli przeżyjesz, nie będziesz w stanie wejść na podium, aby przyjąć trofeum.

– Nie martw się o mnie, Faith.

Poczuła przypływ frustracji.

– Czegoś nie rozumiem, Renzo. Masz do dyspozycji doskonałą drużynę motocyklistów. Wiedzą, jak jechać, żeby wygrać. Są prawie tak samo dobrzy jak...

– Nie są – przerwał jej ostro. – Jestem jednym z najlepszych zawodników na

świecie. A to będzie debiut vipera. Tylko ja mogę na nim pojechać. Tylko ja go naprawdę czuję. Sponsorzy liczą na mnie. Zależą od tego losy mojej firmy. Chcesz, żebym zwolnił ciebie i setki pracowników z powodu tego, że viper okazał się porażką?

Uważała, że przesadza.

– Twoja firma nie upadnie, jeśli viper nie pobije wszystkich możliwych rekordów – stwierdziła z przekonaniem.

Nie raczył odpowiedzieć. Jedynie patrzył na nią mrocznym spojrzeniem przez kilka długich chwil. Następnie wstał, ale natychmiast pobleadł i chwycił się krawędzi biurka.

– Wezmę prysznic, przebiorę się i wrócimy do domu.

Faith zacisnęła zęby w wyrazie frustracji. Typowy facet, pomyślała. Kończył rozmowę, gdy wytykała mu braki w logice.

Zaczął iść, a raczej kuleć, w stronę łazienki urządzonej przy gabinecie. Faith podbiegła do niego i objęła go w pasie ramieniem.

– *Grazie* – mruknął.

Pomogła mu dotrzeć do łazienki, ogromnej i luksusowej. Pod ścianą ustawiona była ławeczka.

– Siadaj – rozkazała mu.

Posłuchał się. Zdjęła mu wysokie, motocyklowe buty, a następnie twarde jak stal ochraniacze z kolan. Miał na sobie obcisłe, skórzane spodnie. Faith ze zdumieniem i cichym jękiem

dostrzegła wyraźną wypukłość pomiędzy jego nogami. Czyżby był podniecony? Spojrzała na niego spłoszona.

– Z tej pozycji mogę zaglądać ci w dekolt – wyjaśnił, szczerząc zęby. – To miły widok.

– Nie powinieneś w tym stanie myśleć o moich piersiach – odburknęła.

Zaśmiał się głośno.

– *Cara*, musiałbym być trupem, aby tego nie robić. Prawdę mówiąc, myślę też o każdym innym skrawku twojego ciała.

Faith wstała i wyprostowała się.

– Z resztą sam sobie poradzisz – rzuciła sztywno, choć całe jej ciało drżało.

Renzo wstał i rozpiął kombinezon.

Pod spodem miał obcisły podkoszulek, który podkreślał jego imponującą, idealną muskulaturę.

Przełknęła głośno i mruknęła:

– To ja, hmm, poczekam w gabinecie.

– Zostań. Umyjesz mi plecy.

Zdjął podkoszulek. Faith dostrzegła na jego torsie zadrapanie.

– To dzieło Loli?

– *Si*. Ale nie boli. – Przez długą chwilę zatapiał w jej oczach intensywne, hipnotyzujące spojrzenie. – To co, chcesz mi umyć plecy?

– Ja... to znaczy... – Zamknęła oczy i odruchowo oblizwała wargi czubkiem języka. Nie, nie mogła tego zrobić. Nie mogłaby go dotykać, ponieważ bała się, że straci nad sobą panowanie. –

Zaczekam w gabinecie, Renzo.

Wybiegła z łazienki, zanim zdążył odpowiedzieć. Za plecami usłyszała jednak jego gromki, gardłowy śmiech. Runęła na krzesło przy oknie i utkwiała wzrok w tokańskim pejzażu.

Wyszedł po dwudziestu minutach, ubrany w dżinsy i niebieską koszulę. Jego włosy były wilgotne i seksownie skręcały się na kołnierzyku. Faith wstała, zaplatając drżące ręce za plecami. Renzo znowu spojrzał w jej oczy. Czowała, że czyta w jej myślach. Gorączkowych myślach o tym, jak by to było, gdyby spędziła z nim noc. Nie potrafiła się przed nimi obronić. Walczyła z pokusą, ale miała wrażenie, że jest coraz słabsza w tej potyczce.

– Chodź tu – rozkazał jej.

Podeszła do niego, nie panując nad swoim ciałem. Położył dłoń na jej plecach, tuż nad pośladkami, a drugą ręką musnął jej policzek.

– Od wczoraj myślę o czymś intensywnie. Nie mogę przestać.

– O czym? – zapytała, ledwie poruszając wargami.

– Chcę być twoim pierwszym.
Zamrugła, zdezorientowana.

– Pierwszym?

Jego usta były tak blisko. Miała ochotę stanąć na palcach i je pocałować, polizać, ugryźć. Znowu poczuć to, co tamtego wieczoru w samochodzie.

– Tak, *cara mia*. Chcę być twoim pierwszym kochankiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie pamiętała, kto rozpoczął pocałunek. Ona czy on? A może oboje w tym samym momencie? Przeszło jej przez myśl, że Renzo całuje tak samo, jak jeździ na motorze. Z taką samą mieszanką pasji i kontroli. A przede wszystkim – jak absolutny zawodowiec. Nie wyobrażała sobie, aby istniał na świecie ktoś, kto robi to lepiej.

Oplotła ramionami jego szyję i przywarła do niego całym ciałem. Pocałunek był tak ognisty, namiętny, obłądny, że już po chwili straciła wszelki kontakt z rzeczywistością. Przestała myśleć. Zastanawiać się nad

konsekwencjami. Pragnęła tylko tego – i niczego innego.

– Pragnę cię, Faith – wyszeptał prosto w jej usta. – Ale to ty musisz podjąć tę decyzję. Nie ukrywam jednak, że chcę, abyś zaryzykowała. Przekonała się, jak może nam być dobrze.

– Nie tutaj – odparła bez tchu. – Nie chcę robić tego tutaj...

Odchylił głowę i pogładził jej policzki. Odgarnął za ucho kosmyk jej włosów i powiedział:

– Oczywiście, że nie tutaj. Powiedz, gdzie byś chciała to zrobić. Jakie masz fantazje. W zamku? W namiocie na pustyni? Na tropikalnej wyspie? Spełnię twoje każde życzenie.

Zakręciło jej się w głowie.

– Nigdy o tym nie myślałam – przyznała szczerze.

– No to może Wenecja? W pięknym *palazzo* przy Canale Grande?

Miał taką poważną minę. Wiedziała, że chce, aby jej pierwszy raz był czymś wyjątkowym. Magicznym. Była wzruszona. Ale tak naprawdę chciała po prostu jego. W łóżku. W jego willi. To by wystarczyło, aby było wyjątkowo.

Bała się jednak, że się ośmieszy. Pokaże, że nie jest wyrafinowana, brak jej fantazji.

– Dlaczego nie chcesz powiedzieć? – zapytał. – Czyżbyś się rozmyśliła? Powtarzam, że to twój wybór.

Musnęła kciukiem jego pełną dolną wargę. Nie, nie mogłaby już odmówić.

To zaszło za daleko. Zbyt głęboko.

– Chcę wrócić z tobą do willi, Renzo
– powiedziała wreszcie.

– W takim razie tam właśnie pojedziemy – odparł z uśmiechem i wyraźną ulgą.

Zanim dojechali do jego willi, Faith była już kłębkim nerwów. Znowu dopadły ją wątpliwości i obawy. Miała się kochać z Lorenzem D’Angeli, pożeraczem kobiecych serc, wytrawnym kochankiem. A jeśli jemu to nie sprawi przyjemności? Jeśli będzie zawiedziony? Jeśli ona będzie w tym po prostu kiepska?

Weszli do domu przez drzwi kuchenne. Kucharka, Lucia, zajęta była gotowaniem. W powietrzu unosił się

jakiś cudowny aromat. Powitała ich uśmiechem, Renzo zamienił z nią parę słów po włosku, a następnie ruszyli dalej, schodami na górę.

Nagle wziął ją na ręce i wyszeptał:

– Tak bardzo cię pragnę, *cara mia*, ale chcę, żebyś miała pewność. Może najpierw powinnaś odpocząć i coś zjeść – zasugerował i pocałował ją namiętnie.

Tak, uznała, że może tak będzie lepiej. Może lepiej się do tego przygotowuje. Podziękowała mu uśmiechem.

Postawił ją na ziemi pod jej drzwiami.

– Zjemy razem kolację o ósmej. A potem zrobimy to, na co masz ochotę.

Zjawiała się w jadalni dopiero kwadrans po ósmej. Renzo odwrócił się,

słyszając jej kroki. Był pewny, że się rozmyśliła. Zawsze była punktualna. Zapewne siedziała w pokoju, walczyła z myślami, i wreszcie uznała, że tego nie chce.

Ale wreszcie przyszła. Choć nadal nie wiedział, jaką podjęła decyzję, jej strój dodał mu nadziei. Miała na sobie obcisłą, niebieską sukienkę, bardziej wyzywającą niż wszystko, w czym do tej pory ją widział. Włosy opadały swobodnymi kaskadami na jej plecy i ramiona, odbijając światło rzucane przez kandelabry. Miał ochotę podbiec do niej, zanurzyć dłonie w jej włosach i pocałować aż to utraty tchu.

Santo cielo. Tak bardzo na niego działała... Tak strasznie go rozpałała.

Kiedy dowiedział się, że jest dziewczyną, chciał dać sobie z nią spokój. Wybić sobie z głowy myśli o spędzeniu z nią nocy. Ale to było silniejsze od niego. Krew w jego żyłach zamieniała się w lawę, ilekroć patrzył na nią, czuł jej zapach albo po prostu gdy była w pobliżu. Nawet gdy pędził po torze na viperze, nie mógł się skupić tak, jak powinien, ponieważ wiedział, że patrzy na niego, że jest blisko.

Nie chciał jednak do niczego jej zmuszać. To byłoby haniebne. Swój pierwszy raz będzie pamiętała do końca życia – to musi być jej decyzja. Jej i nikogo innego.

– Przepraszam za spóźnienie. Lola nie chciała się uspokoić.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Jak się miewa nasz mały tyran?

Odsunął dla niej krzesło od stołu, wciągając w nozdrza jej słodki, waniliowy zapach i przesuwał wzrokiem po jej biodrach i piersiach. Usiadła i odpowiedziała:

– Cóż, ma charakterek. Ale jest taka rozbijająca.

– Widzę, że już się w niej zakochałaś.

– Tak. Nie dała mi wyboru.

– W takim razie dobrze zrobiłem, oddając ją w twoje ręce.

Uśmiechnęła się. Uwielbiał jej uśmiech. Po chwili jednak w jej oczach dostrzegł jakiś cień, jakieś zmartwienie.

– Co z twoją nogą? – zapytała.

– Dobrze – odrzekł ponuro. Nie lubił

tego tematu. Zwłaszcza w takich okolicznościach. Nie chciał rozmawiać o tym, o czym tak naprawdę coraz bardziej bał się myśleć.

Na szczęście po chwili zjawiała się kolacja. Rozmawiali na neutralne tematy, rozkoszując się jedzeniem. Gdy kończyli posiłek, powiedział:

– Wkrótce zabiorę cię do Florencji.

– Zobaczymy *Dawida*?

– Oczywiście. To wspaniałe dzieło sztuki. Jestem mężczyzną, ale nawet mnie, gdy pierwszy raz go zobaczyłem, poruszyło jego piękno.

Westchnęła.

– We Włoszech jest tyle piękna.

– *Si*. Na przykład... ty.

Zarumieniła się uroczo. Nie pamiętał,

kiedy ostatni raz spotykał się z kobietą, która się czerwieni. Sięgnęła po kieliszek z winem. Dostrzegł, że jej dłoń lekko drży.

– Faith.

Spojrzała na niego.

– Tak?

– Możesz odmówić. – Wziął głęboki wdech. – I pewnie powinnaś to zrobić, *cara*. Nie mam ci nic do zaoferowania prócz przyjemności. Możesz poczekać na mężczyznę, który...

Urwał. Przecież wiedziała, co chciał powiedzieć. Faith zatopiła spojrzenie w kieliszku, jakby znajdowała się tam odpowiedź na wszystkie jej wątpliwości. Które, jak podejrzewał, miała.

– -Jeśli mnie nie chcesz, w porządku – mruknęła pod nosem. – Rozumiem. Nie jestem wyrafinowana ani doświadczona. Może będzie lepiej, jeśli nasze relacje pozostaną takie jak do tej pory. To znaczy, zanim przyjechaliśmy do Włoch...

Chwycił dłonią jej brodę, aby spojrziała mu prosto w oczy.

– Chcę ciebie, *cara mia*. W moim łóżku. W moich ramionach. Nagą. I to zaraz.

Faith miała wrażenie, że pomiędzy nimi przeskakują iskry. Było jej gorąco i duszno. Oddychała szybko i płytko. Jej serce galopowało. Słowa, które wypowiedział, tak ją podnieciły, że

miała wrażenie, że lada chwila roztopi się i zamieni w kałużę.

Usłyszała jego łagodny śmiech.

– Oddychaj, Faith. Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

Bo tak właśnie się czuła. Renzo podszedł do niej i kazał jej wstać. Od razu chwyciła się jego silnych, twardych ramion. Jej nozdrza wypełnił jego zapach, męski, intensywny, nieco ostry, ale tak cudownie przyjemny.

– Pewnie sobie myślisz, że jestem żałosna – wydukała.

– Przeciwnie. Jesteś taka... inna. Czarująca. Wyjątkowa. – Poglądził jej policzek i dodał: – A teraz chodź ze mną.

Zaprowadził ją do salonu

rozświetlonego płomieniami świec ustawionych w każdym kącie. Z niewidocznych głośników sączyła się łagodna, romantyczna muzyka. Usiedli na miękkiej kanapie. Myślała, że obejmie ją i pocałuje, lecz on oparł się i położył rękę za jej plecami, muskając palcami skórę na jej ramieniu. Po kilku chwilach wahania wtuliła się w niego, wpatrując się w płomień jednej z wysokich świec.

– Chcesz, żebym opowiedział ci o moim pierwszym razie? – zapytał półgłosem.

Skinęła głową. Chciała po prostu słyszeć jego łagodny, melodyjny głos. Nie bała się tego, czego mogłaby się o nim dowiedzieć. Przecież wiedziała,

że jest doświadczony.

– To są ściśle tajne informacje, *cara*.
Nikomu nie możesz się wygadać.

– Obiecuję.

– Miałem wtedy siedemnaście lat. Ona była starsza. Taka seksowna i doświadczona. Nie mogłem uwierzyć, że ma na mnie ochotę.

– A ja mogę – mruknęła. Na pewno już wtedy był nieprzeciętnie przystojny i pociągający.

– Kiepsko mi poszło. Ale ona była cierpliwa.

– Kiepsko? – zdziwiła się.

– Tak. Dałem plamę. Wszystko trwało bardzo krótko. W takim czasie viper rozpędza się do stu kilometrów na godzinę.

Spojrzała na niego zdumionymi oczami.

– Widzę, że jesteś zdziwiona.

– Tak – przyznała. – Drugim razem na pewno lepiej ci poszło.

– Drugi raz miał miejsce kwadrans później. Faktycznie, było trochę lepiej.

– Wymyśliłeś tę historyjkę, żeby mnie pocieszyć. Nie wierzę, że ty mógłbyś...

– urwała, oblewając się rumieńcem.

– Dojść zbyt szybko? Uwierz mi, tak się właśnie stało. – Nachylił się i pocałował ją w usta. – Ale bez obaw.

Już nie miewam takich problemów.

Chciała, aby znowu ją pocałował. To zagłuszało strach. Nie chciała się bać. Chciała to z nim zrobić.

Już po chwili ponownie przywarł do

niej ustami. Tym razem całował ją z prawdziwym ogniem. Tak jak wtedy w samochodzie. W ułamku sekundy była już rozpalona. Oszołomiona. Bezbronna.

– Faith, jesteś taka słodka – wyszeptał. – Taka odurzająca. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegłem?

Nie odpowiedziała. To nie miało znaczenia. Pragnęła, aby nie przestawał jej całować. Obawiała się jednak, że za chwilę znudzi się jej ustami i będzie chciał zrobić dalszy krok. To właśnie zrobił Jason tamtego przekłętą wieczoru, kiedy mu odmówiła. Potem tego żałowała. Uważała, że popełniła największy błąd w życiu.

Ale teraz było inaczej. Nie była już nastolatką, tylko dorosłą,

dwudziestosześcioletnią kobietą, która była gotowa na seks.

Renzo całował ją bez wytchnienia, bez śladu zniecierpliwienia, jakby zamierzał poświęcić temu całą noc. To ona zaczęła się niecierpliwić. Wzbierała w niej fala pożądania, z każdą chwilą coraz potężniejsza. Tak bardzo go pragnęła, że czuła niemal fizyczny ból. Płoneęła. Nie mogła się doczekać, aż ją rozbierze, a ona poczuje na nagiej skórze przyjemną, wieczorną bryzę. Oraz jego dłonie. Jego usta. Jego język. Jego ciało. Najwyraźniej Renzo to wyczuł, ponieważ nagle wstał i wziął ją za rękę. Zaprowadził po schodach na górę, chwycił ją w ramiona i zaniósł do swojego pokoju.

Jego pokój był jeszcze większy niż jej, wypełniony antykami, obrazami i rzeźbami, niczym mała galeria sztuki. Ułożył ją na wielkim łóżku, nie odrywając warg od jej ust. Przywarł do niej całym ciałem. Jęknęła głośno, czując na udzie jego potężną erekcję ukrytą pod materiałem spodni. Marzyła o tym, aby wreszcie się w niej zanurzył. Renzo jednak wyprostował się, klęcząc na łóżku, i zdjął koszulę, wpatrując się w nią rozognionymi oczami, wypełnionymi rozkoszną obietnicą.

– To będzie bardzo długa, upojna noc – oświadczył gorączkowym, gardłowym szeptem, a Faith poczuła, że w tej chwili w całości należy do tego potężnego, pięknego mężczyzny.

Kilkoma szybkimi ruchami rozprawił się z jej sukienką. Faith miała wrażenie, że rozpakowuje ją jak prezent, którego nie może się doczekać. Dzięki jego pożądaniu, którym cały promieniował, czuła się piękna i ponętna. Leżała w samej bieliźnie, drżąc z ekscytacji, podczas gdy on pożerał ją wzrokiem. Na razie jej nie dotykał. Tylko patrzył i podziwiał. Odetchnęła z ulgą. Nie był zawiedziony tym, co zobaczył.

– Przez sześć miesięcy ukrywałaś przede mną to seksowne ciało. Dlaczego?

Roześmiała się łagodnie, rumieniąc się lekko.

– Już nie musisz prawić mi komplementów – odparła. – Już mnie

zdobyłeś.

Jego twarz była poważna, skupiona.

– To nie są komplementy, Faith, tylko prawda. Jesteś nieziemsko seksowna.

Przesunął dłonią po jej brzuchu. Nie był płaski i idealny. Przygryzła dolną wargę, nagle zawstydzona tym, że nie jest chuda jak modelka.

– Renzo...

– Uwielbiam twoje ciało. I twoje kształty. – Pokręcił głową. – *Dio*, Faith, jak mogłem tak długo być ślepy?

Rozpiął jej biustonosz, który po chwili wylądował na podłodze. Wypełnił dłoń jej nabrzmiałą piersią i wciągnął głośno powietrze.

– Boże, jakie idealne – zachwycił się.

– Wcale nie. Nie są okrągłe ani

jędrne...

Położył palec na jej ustach.

– Są idealne – powtórzył. – Naturalne.
– Nachylił się i musnął językiem jej sutek. – I takie słodkie.

Z jej ust uleciało ciche westchnienie.

– Tak, *amore*. Nie mów, nie myśl, tylko czuj.

Zaczął lizać i ssać jej sutki tak długo i zmysłowo, aż miała ochotę krzyknąć z rozkoszy. A przecież to był dopiero początek. Zadrżała na myśl o tym, co dopiero się zdarzy. Nie wykluczała możliwości, że jej ciało po prostu eksploduje z ekstazy...

Renzo jednym ruchem zdarł majtki z jej bioder, po czym przywarł ustami do jej najczulszego miejsca. Wygięła się

i wydała z siebie głośny jęk. Rozchylił palcami jej wilgotne wejście i wtargnął do środka językiem. Pieścił ją tak długo, aż podniecenie, które błyskawicznie się w niej kumulowało, wreszcie wybuchło z potężną mocą. Orgazm przetoczył się przez całe jej ciało, przez każdą komórkę.

Przymknęła oczy, chwytając głośno powietrze, wtulając policzek w chłodną poduszkę. Po kilku chwilach ze zdumieniem odkryła, że nie czuje się jeszcze w pełni zaspokojona.

– *Dio*, jesteś tak obłądnie słodka – odezwał się Renzo głosem ochrypłym od pożądania. – Nie mogę się doczekać rzeczy, które zamierzam z tobą zrobić.

Znowu buchnął w niej ogień

pożądania. Patrzyła bez słowa, jak Renzo zdejmuje spodnie, odsłaniając stopniowo, centymetr po centymetrze, swoje ciało. Wreszcie stanął przed nią zupełnie nagi. Nie znalazłaby słów, aby opisać ten widok. Właściwie nie miała już ochoty oglądać *Dawida* dłuta Michała Anioła. Pomyślała, że zapewne nie dorastał do pięt nagiemu Renzowi.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć tego, czego nigdy wcześniej nie dotykała, o czym nic właściwie nie wiedziała. Jego erekcja była potężna i rozpalona. Syknął głośno, gdy przebiegła po niej palcami.

– Obejmij mnie – poprosił.

Spełniła jego życzenie. Czowała, jak jeszcze bardziej twardnieje, pulsuje

w jej drobnej, lekko drżącej dłoni. Świadomość, że to ona wywołała taką reakcję jego ciała, była czymś niesamowitym. Pieściła go z rozkoszą potęgowaną jego gardłowymi jękami i westchnieniami. Nagle złapał ją za nadgarstek.

– Jeszcze parę sekund, a powtórzy się to, co za moim pierwszym razem – ostrzegł ją.

Faith puściła. Renzo uśmiechnął się w półmroku. Wyjął z szuflady prezerwatywę i poprosił:

– Powiedz, jeśli będzie za bardzo bolało.

Skinęła głową. Nie byłaby w stanie wydusić z siebie ani słowa. Dwie sekundy później Renzo wszedł w nią

powoli, ostrożnie. Ledwo się zmieścił, ale nie bolało tak bardzo, jak się tego obawiała. Zamarł w bezruchu, patrząc jej głęboko w oczy. Faith skinęła głową, dając mu do zrozumienia, że wszystko w porządku. Wtedy przywarł ustami do jej ust i zanurzył się w niej do samego końca. Uczucie było cudowne. Ich ciała wreszcie się połączyły, zespoliły. Nie czuła już ani odrobiny bólu, tylko ogromną, niewysłowioną ulgę. A potem – przyjemność przybierającą na sile z każdą sekundą, z każdym jego ruchem, coraz szybszym i pewniejszym. Sama zaczęła napierać na niego biodrami, przyspieszając tempo ich miłosnego tańca. Czuła, że wznosi się coraz wyżej i wyżej, przenosi w jakiś inny wymiar,

gdzieś, gdzie nie ma mają wstępu myśli, tylko nieziemskie emocje, niewyobrażalna ekstaza. Wreszcie pod jej powiekami eksplodowały gwiazdy, a jej usta rozerwał okrzyk, który na chwilę ją samą ogłuszył. Po dwóch czy trzech sekundach usłyszała gardłowy, przeciągły jęk Renza, który zatrzęsł się nad nią, porażony orgazmem, a potem opadł na nią, przewrócił ją na bok i przytulił mocno.

Długo leżeli spleceni, głośno łapiąc oddech, czując, jak ostatnie fale ekstazy rozchodzą się po ich wnętrzu. Renzo nagle wstał bez słowa. Faith zamarła w panice, nagle porzucona, lecz zrozumiała, że wyszedł tylko do łazienki. Spojrzała na swoje nagie,

lśniące od potu ciało. Zakryła kołdrą piersi. Może wcześniej Renza oślepiąło pożądanie i dopiero teraz dostrzeże wszystkie niedoskonałości jej ciała? Zanim zdołała ogarnąć ją nedorzeczna panika, Renzo wrócił z łazienki. Gdy szedł w jej stronę, wreszcie mogła spojrzeć na jego kontuzjowaną nogę. Udo przecinała długa blizna, aż do kolana.

– To stara historia – powiedział. – Zresztą chyba wiesz, co się stało.

Tak, wiedziała. Czytała o jego wypadku. Nie wyobrażała sobie jednak jego cierpienia, fizycznego i duchowego. Musiał nie tylko znosić niehumaniczny ból, ale też żyć ze świadomością, że być może już nigdy nie siądzie na motorze,

a przecież to kochał najbardziej. Teraz znowu jego kontuzja, pozornie wyleczona i pokonana, dawała o sobie znać. Faith zmarszczyła czoło. Tak, woląta ten stan sprzed kilku chwil, kiedy kochała się z Renzem i nie musiała – bo nawet nie mogła – o niczym myśleć, o nic się martwić.

Położył się obok niej i pociągnął lekko za kołdrę.

– Pokaż się, Faith.

– Przecież już mnie widziałeś...

Zaśmiał się.

– Trochę za późno na skromność i nieśmiałość, nie sądzisz?

Pocałował ją i znowu poczuła, że się rozpływa. Znowu była gotowa, aby się z nim kochać. Renzo zaczął powoli ją

odkrywać, centymetr po centymetrze, aż odsłonił jej piersi. Poczwała na wciąż wilgotnej skórze przyjemną wieczorną bryzę wpadającą przez uchylone drzwi balkonowe.

Zerknął na jej odkryte ciało i powiedział:

– Jesteś piękna. *Bella*. Zawsze powinnaś być naga.

– To by trochę utrudniało mi pracę – odrzekła.

Podparł się na łokciu i omiótł wzrokiem jej twarz.

– Nie wspominaj o tym. Jesteś w tej chwili moją kochanką, a nie asystentką.

Znowu zakryła się kołdrą pod samą szyję.

– Powinnam wrócić do swojego

pokoju – rzuciła, nie patrząc mu w oczy.

Jej serce biło jak opętane. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, co robi. Coś nią zawładnęło. Wiedziała tylko, że musi się bronić, uciekać. Przed czym? O tym bała się nawet myśleć.

– Dlaczego chcesz już sobie pójść? – zapytał Renzo, marszcząc brwi.

– Dziękuję za... za to. Za bycie moim pierwszym kochankiem. Ale ja nadal dla ciebie pracuję. A jeśli mam dobrze wykonywać swoje obowiązki, muszę wrócić do siebie i porządnie się wyspać.

Czuła, jak wstępuje w niego furia, którą ledwo był w stanie opanować. Zaklął po włosku. Zmrużył oczy, zacisnął zęby i syknął:

– Dobrze. Idź sobie.

Jego słowa, wypowiedziane lodowatym tonem, przeszły jej serce na wylot. To wszystko jej wina. Dlaczego to zrobiła? Przecież chciała tylko wtulić się w niego i zasnąć z uśmiechem na twarzy.

– Musisz się odwrócić. – Własny głos wydawał jej się obcy, odległy.

– Nie. Przed chwilą uprawialiśmy seks. Wiem, jak wyglądasz. Jeśli chcesz sobie pójść, to po prostu wyjdź z łóżka i się ubierz. Ja tu zostaję.

Wahała się przez parę chwil, aż wreszcie wstała, zabierając ze sobą kołdrę. Renzo chwycił jednak za materiał i mocno szarpnął. Faith momentalnie zakryła jedną ręką piersi,

a drugą swoje nagie łono. Jej sukienka leżała na podłodze po drugiej stronie łóżka. Gdy się nachyliła, Renzo złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, zamykając w swoich mocarnych objęciach jak w potrzasku.

– Nie chcesz stąd iść – rzucił szorstko.
– Robisz to wbrew sobie. Boisz się, że już nie będę ciebie chciał, prawda? Ale się mylisz. Pragnę ciebie, Faith. Jeszcze się tobą nie nasyciłem. Nawet się w tobie nie rozsmakowałem. To dopiero początek, *cara*.

Faith zadrżała. Uderzyła pięściami w jego twarde tors, ale poczuła się głupio, jak mała, rozgniewana dziewczynka. Poza tym kiedy Renzo trzymał ją w ramionach, nie czuła się

zawstydzona ani przestraszona. Po prostu pragnęła tego mężczyzny, który już znaczył więcej, niż by sobie tego życzyła.

Zawyła w duchu. Miała świadomość, że jest już za późno, aby się przed nim bronić. Już się w nim zakochała. Tak, to było właśnie to błyskawicznie rozwijające się w niej uczucie, które przyprawiało ją o napad paniki. Wiedziała, że jedynym wyjściem było wyjechać stąd, wrócić do Nowego Jorku, znaleźć inną pracę i już nigdy, przenigdy nie ujrzeć na oczy Renza.

Powinna uciec. Ale nie miała na to siły.

Ani ochoty.

– Nic nie rozumiem – jęknęła

bezradnie. – Bo ty nie powinienes...

– -Nie mów mi, co powinienem, a czego nie powinienem chcieć – przerwał jej ostro, ale w jego oczach nie dostrzegła już gniewu. Złapał ją za rękę i przycisnął do swojej piersi, aby poczuła, że znowu jest rozpalony, że znowu jej pragnie. Faith drugą ręką dotknęła jego wielkiego, twardego członka. Renzo rozchylił usta i westchnął głośno.

Nie, nie chciała uciekać. Pragnęła jedynie znowu rzucić się w płomień pożądania, aby przez tych kilka nieziemskich chwil – zawieszonych w nieskończoności, poza czasem, poza światem – nie myśleć o niczym i niczego się nie bać. Tylko czuć. Czuć. Tak jak

powiedział Renzo.

A potem zasnąć w jego ciepłych,
silnych ramionach.

I tak właśnie się stało.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudził ją natarczywy hałas. Pomyślała, że ktoś kosi trawę. Ale nie, ten odgłos był inny, cieplejszy. Po chwili poczuła na policzku coś zimnego i mokrego. Otworzyła oczy.

Obok niej leżała zwinięta w kłębek Lola, wesoło pomrukując i ocierając się noskiem o jej twarz. Odwróciła głowę i ujrzała Renza stojącego przy oknie. Był nagi z wyjątkiem ręcznika owiniętego wokół bioder. Trzymał w dłoni kubek z parującą kawą. Usłyszał, że Faith się rusza i obrócił się do niej. Coś ścisnęło ją za serce tak mocno, że przez chwilę nie mogła oddychać. Lola podniosła

łebek i pobiegła do Renza, który usiadł na brzegu łóżka. Zaśmiał się, wziął Lolę na ręce i zmierzwił jej puszyste futerko.

Znowu coś drgnęło w sercu Faith. Jej oczy zaszły łzami.

– Co się stało? – zapytał Renzo z nagłą troską. – Wczoraj w nocy zrobiłem ci krzywdę?

Nie, przeciwnie. Było pięknie i magicznie. Ale to nie będzie trwało wiecznie, pomyślała ponuro. Renzo nie należał do niej. Dla niego była tylko kolejną – którą? setną? – kochanką.

– Nie, skądże – zaprzeczyła.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Przepraszam, jeśli byłem zbyt... ostry – mruknął nieco zmieszany. – Powinienem być delikatniejszy, biorąc

pod uwagę, że to był twój pierwszy raz.

Rzeczywiście, gdy wczoraj w nocy kochali się drugi raz, było jeszcze namiętniej niż za pierwszym razem. Jeszcze cudowniej, choć inaczej. Renzo wziął ją z dziką pasją, a orgazm był tak potężny, że Faith długo nie mogła do siebie dojść. Nawet nie zdążyła. Zapadła w głęboki, słodki sen.

– Nie zrobiłeś mi niczego, czego bym nie chciała – rzuciła zdawkowo.

Odetchnął z ulgą, ale widać było, że spodziewał się innych słów. Nie naciskał jednak. Pogładził dłonią jej policzek i zapytał:

– Jak się czujesz dziś rano?

– Świetnie. Jestem trochę obolała, ale to w sumie przyjemne uczucie.

– Żałujesz?

– Nie.

Znowu zrobił zawiedzioną minę. Być może inne kobiety zasypywały go w takich sytuacjach lawiną komplementów? Cóż, ona również mogłaby to zrobić. Wyznać, co naprawdę wczoraj czuła. Ale po co? Żeby potem wspominać ten poranek, tę rozmowę, i czuć jeszcze większy ból w sercu?

Lola podbiegła do Faith i znowu przytuliła się do jej ramienia. Renzo uśmiechnął się.

– Ona ciebie potrzebuje tak samo jak ja.

Jasne, odparła w myślach. Wcale jej nie potrzebował. Jako asystentka może

była, jak często powtarzał, niezastąpiona. Ale jako kochanka – przeciwnie. Mimo tego co wczoraj jej wyznał. Ludzie mówią takie rzeczy, żeby było przyjemniej, lecz tak naprawdę to nic nie znaczy. Zwłaszcza w ustach mężczyzny, który wyznaje zasadę: żadnych poważnych związków.

– Kto cię tak zranił, *cara mia*? – zapytał nagle, bacznie obserwując jej twarz. Najwyraźniej dostrzegł na niej głębokie zamyślenie.

– Nie wiem, co masz na myśli...

– Wiesz, co mam na myśli. Coś ci się przydarzyło. To dlatego wyjechałaś z domu i odcięłaś się od rodziny. I dlatego nie ufasz ludziom.

Jęknęła w duchu. Renzo był zbyt

przenikliwy. Czekał na jakąś tragiczną opowieść. Ale przecież to, co się stało, nie było żadnym wielkim dramatem. Z perspektywy czasu wydawało jej się tylko straszliwym upokorzeniem. Nigdy nikomu o tym nie mówiła. To był wstydlivy sekret. Brudny. Brzydki. Kompromitujący. Wiedziała jednak, że Renzo będzie do skutku drażył temat. Uznała, że lepiej wreszcie teraz to z siebie wyrzucić i mieć święty spokój.

– To nie była żadna... tragedia – wyznała. – Tylko coś żenującego i żalosego.

– Tak żalosego jak mój pierwszy raz? – zapytał z lekkim uśmiechem.

– Nie. Bardziej. – Zaczęła nerwowo skubać brzeg kołdry. – W liceum miałam

chłopaka, w którym byłam bardzo zakochana. Miałam nadzieję, że po szkole się pobierzemy.

– Ale tak się nie stało.

– Nie – Westchnęła ciężko. – Miał na imię Jason. Moi rodzice go uwielbiali. Jason chciał, żebyśmy się przespali. Ale ja nie. Pewnego dnia, gdy moich rodziców nie było w domu, zaczął się do mnie dobierać. Odtrąciłam go. Był wściekły. Następnego dnia przysłał mi wiadomość, że pomiędzy nami wszystko skończone. Chyba że udowodnię mu, że go kocham. – To naprawdę była żałosna historia, jak z jakiegoś głupiego filmu czy serialu. Skoro jednak już zaczęła opowiadać, musiała dokończyć. – Zrobiłam sobie zdjęcie telefonem

komórkowym przed lustrem.

– Co w tym dziwnego?

– Byłam na nim naga. Widać było również moją twarz – westchnęła, zażenowana swoją głupotą. – Jason przesłał to zdjęcie koledze. A kolega innemu koledze. I tak dalej. Moi rodzice wpadli w furję. Przyniosłam wstyd swojemu ojcu, który, jak wspominałam, jest pastorem.

Renzo ścisnął jej dłoń.

– To dlatego zerwałaś z nim kontakt?

– Tak. Miałam w domu piekło. Prawdziwe piekło. A w szkole jeszcze większe. Stałam się pośmiewiskiem. Straciłam wszystkich znajomych i przyjaciół. To był... horror.

Łzy napłynęły jej do oczu. Z drugiej

strony zaczynała czuć ulgę. Dobrze było wreszcie po tylu latach wyrzucić to z siebie.

– Rodzice nie chcieli zapisać mnie do innej szkoły. Błagałam ich, ale się nie zgodzili. Zrobili to za karę za moje „grzechy”. Ledwo zdałam egzamin końcowy, bo nie byłam w stanie się uczyć. Od razu po ukończeniu szkoły wyjechałam z Cottonwood. Chciałam rozpocząć nowe życie. Jako inna osoba. To dlatego zmieniłam nazwisko.

Renzo przeczesał dłonią włosy, a potem zacisnął ją w pięść.

– Nie zrobiłaś nic złego. To ich wina. Byłaś młoda...

– Byłam głupia, Renzo. Taka głupia! – Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku.

– Jeśli wpiszesz w wyszukiwarkę „Faith Winston”, pewnie znajdziesz tamto zdjęcie.

Zaklął pod nosem po włosku.

– Jestem pewny, że już wtedy byłaś absolutnie piękna, Faith. Ale nie chcę oglądać tego zdjęcia, bo mam ciebie, tu i teraz, w moim łóżku. Nie byłaś głupia, *cara mia*. Byłaś młoda i zakochana w kimś, kto na ciebie nie zasługiwał.

Wręczył jej swój kubek z kawą. Wzięła go bez słowa i upiła parę łyków. Dla niej to był bardzo intymny gest, ale dla niego może coś zupełnie normalnego? Może każdą kochankę tak traktował?

– Co powiesz na to, żebyśmy się ubrali i pojechali do Florencji? Zjemy

tam śniadanie i wreszcie zobaczysz posąg *Dawida*.

– Bardzo bym chciała... ale masz dzisiaj spotkanie.

Wziął od niej kubek i odstawił go na szafce przy łóżku, a następnie nachylił się do niej i całował ją tak długo, aż poczuła, że znowu po prostu chce być z tym mężczyzną. Wszystko inne traciło znaczenie.

– Odwołaj to spotkanie – wyszeptał parę minut później. – I wstrzymaj się z ubieraniem. Przynajmniej przez następną godzinę...

Wreszcie dotarli do Florencji i udali się prosto do Galleria dell'Accademia, gdzie pod ścianą stali *Jeńcy* Michała

Anioła. Renzo patrzył, jak na ich widok Faith rozchyła z wrażenia usta, a potem przygląda się każdemu w milczeniu i skupieniu. Poczł się odrobinę zazdrosny, zapomniany. Podziwiała rzeźby jak w transie; nie chciał jej przeszkadzać. Gdy wreszcie obejrzała dokładnie wszystkich jeńców, podeszła do monumentalnego posągu *Dawida*, zadarła głowę i wpatrywała się w niego z każdej strony, kontemplując w milczeniu to słynne dzieło sztuki.

Renzo stał nieco z boku, nie odrywając od niej oczu. Podziwiał jej pełne gracji ruchy i gesty, jej naturalność i niewinność, a zarazem zmysłowość. Nie było w niej niczego sztucznego ani udawanego. Była jak

otwarta książka. Wszystko, co czuła, odbijało się na jej pięknej twarzy i w jej zielonych oczach. Tak samo jak teraz, gdy wreszcie przypomniała sobie o jego istnieniu, spojrzała na niego i rzuciła z promiennym uśmiechem:

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś, Renzo.

Położył dłonie na jej biodrach i napełnił płuca jej zapachem. Stęsknił się za nią przez te kilkanaście minut, kiedy była pochłonięta podziwianiem sztuki. Gdy tylko wyszli na zewnątrz, od razu pocałował ją w usta, namiętnie i zachłannie, a potem zaprowadził do jednej z jego ulubionych restauracji we Florencji, gdzie zjedli delikatne carpaccio, sałatkę ze świeżych

pomidorów, pyszne spaghetti carbonara, a na deser zamówili panna cottę i espresso. Z przyjemnością patrzył, jak Faith pochłania wszystko z apetytem. To była miła odmiana po posiłkach w towarzystwie kobiet, które żywiły się chyba głównie sałatą i wodą. Faith była taka inna, prawdziwa...

Tak, prawdziwa. Chyba to najbardziej mu się w niej podobało. Najmocniej go pociągało. Sprawiało, że była wyjątkowa.

Słońce chowało się za horyzontem. Niebo płonęło wszystkimi odcieniami oranżu i różu. Spacerowali ulicami, którymi chodził setki razy, lecz teraz miał wrażenie, jakby widział je pierwszy raz – tak samo jak Faith.

Patrzył na wszystko jej oczami. Na nowo dostrzegał i odczuwał magię tego miasta.

Ale nic co dobre, nie trwa wiecznie. Zauważył, że ktoś robi im zdjęcia. Z początku myślał, że to jakiś turysta fotografuje coś za ich plecami lub nad ich głowami, ale żaden turysta nie robi zdjęć w takim tempie, jakby strzelał z karabinu. W tłumie mieszkańców i turystów tłoczących się na placu Piazza della Signoria nie zabrakło paparazzich; zawsze się tam kręcą, polując na celebrytów. Popełnił błąd, przyprowadzając tutaj Faith, która również zauważyła, że znajdują się pod ostrzałem fotoreporterów. Dostrzegł na jej twarzy wyraz panicznego strachu.

Złapał ją za rękę i szybkim krokiem zaprowadził w boczną uliczkę. Nie zwalniając kroku, co chwila skręcali w lewo lub w prawo, tylko po to, aby zgubić paparazzich. Po paru minutach Renzo zatrzymał się i rozejrzał dookoła. Byli wreszcie bezpieczni.

– Przepraszam – powiedział do Faith.

– Gdybym wiedział, że to się stanie...

– Jesteś publiczną osobą. To było nieuniknione.

Coś ścisnęło go w sercu na widok jej miny. Domyślał się, czym tak bardzo się trapi.

– Boisz się, że jeśli w gazetach ukążą się twoje zdjęcia, na których jesteś ze mną, ktoś odnajdzie w internecie twoje tamto stare zdjęcie, tak?

Wzruszyła ramionami.

– Wiem, to idiotyczne – odparła. – Przecież jestem nikim. Komu by się chciało dociekać, szukać, grzebać...

Renzo wiedział, że prasa, zwłaszcza brukowa, zdolna jest do wszystkiego. Nie mógł oszukiwać Faith.

– Chciałbym ci obiecać, że to się nie stanie, ale prawda jest taka, że nie mam pewności. – Położył dłonie na jej ramionach. – Przyrzekam jednak, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby usunięto tamto zdjęcie z internetu. Mam wpływy, kontakty...

Potrząsnęła głową.

– To niemożliwe, Renzo. Nikt nie byłby w stanie tego zrobić. – Westchnęła ciężko. – Wiedziałam, że

jesteś publiczną osobą. Zdawałam sobie sprawę z ryzyka. Cokolwiek się wydarzy, dam sobie z tym radę.

Przytulił ją mocno.

– Nie „ty”, tylko „my”. My damy sobie z tym radę – poprawił ją i pocałował, znowu sycąc się jej słodyczą. Przestał dopiero wtedy, gdy poczuł, że Faith jest znowu rozluźniona i spokojna.

Wydostali się z labiryntu uliczek. Musieli teraz dojść na piechotę do jego florenckiego apartamentu. Ruszyli na skrót, przez starą dzielnicę willową. Nagle Faith stanęła w miejscu i zawołała z zachwytem:

– Och, co za przepiękny dom! Ktoś tu naprawdę mieszka czy można go zwiedzać?

Renzo odwrócił głowę i poczuł ostre ukłucie w sercu. Znał to miejsce, ale od wielu lat tędy nie przechodził. Zapomniał, że to tutaj znajduje się Villa de Lucano. Za wysoką żelazną bramą widać było piękną, bogato zdobioną fasadę domu otoczonego rozległymi, kwitnącymi ogrodami. Wiedział, że na terenie posesji znajduje się też fontanna. Nigdy jej nie widział, ale słyszał odgłos tryskającej wody. Dawno temu, kiedy tędy przechodził, zamykał oczy i wyobrażał sobie, jak wokół fontanny biegają i bawią się dzieci, a jednym z nich jest on, syn hrabiego de Lucano...

– To prywatna rezydencja – rzucił ponuro, z goryczą i niechęcią.

Faith, zaskoczona jego tonem,

spojrzała na niego i zmarszczyła czoło.

– Dobrze się czujesz, Renzo? Boli cię noga?

– Trochę – skłamał. – To już niedaleko. Chodźmy.

Pół godziny później weszli do jego apartamentu. Faith zachwyciała się wystrojem i widokiem z okna, podczas gdy on stanął pod ścianą, wpatrując się w jakiś niewidoczny punkt gdzieś na horyzoncie. Dopiero po kilku chwilach Faith podeszła do niego i zapytała zmartwiona:

– Co się dzieje? Wiem, że nie chodzi o twoją nogę.

Przymknął powieki. Wiedział, że nie uda się jej okłamać. Słowa, których nie chciał wypowiedzieć, paliły go

w gardło, dławili i mdlili, aż w końcu musiał je z siebie wypluć jak truciznę.

– Chodzi o tamten dom. Villa de Lucano. Jej właściciel, hrabia de Lucano, to... mój ojciec.

Opowiedział jej wszystko, krótkimi, rzeczowymi zdaniami, ograniczając się do suchych faktów. Czuł, jak z jego serca spada ciężar, o którego istnieniu nawet nie wiedział. Jednocześnie powróciły wszystkie te koszmarne uczucia, od których uciekał, które spychał w kąt swojego wnętrza.

– On nie chce mnie znać. Jestem dla niego nikim – zakończył.

– Och, Renzo. Tak mi przykro. – Jej głos był cichym szeptem. Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. Renzo otarł ją

kciukiem.

– Dlaczego płaczesz, *cara*?

Wzruszyła ramionami.

– Jestem po prostu... emocjonalna.

Dziewczyny tak mają.

Ku swojemu zdumieniu, zaśmiał się, rozbawiony jej komentarzem. Przyciągnął ją do siebie i zanurzył twarz w jej włosach. Faith sprawiała, że ból, który czuł, dało się znieść. Nie tylko ten w nodze, ale też w środku, w sercu.

Bez słowa zaprowadził ją do sypialni, aby wreszcie zrobić to, o czym cały dzień marzył.

Następne dni spędzali głównie w fabryce D'Angeli Motors, gdzie Renzo doglądał ostatniej fazy pracy nad

viperem. Faith siedziała w jego gabinecie, pracując do późna, a potem wracała razem z Renzem do jego apartamentu, gdzie jedli kolację, kochali się i zasypiali w jednym łóżku.

Nigdy wcześniej nie była taka szczęśliwa.

Zdjęcia, które zrobili im paparazzi we Florencji, ukazały się w brukowcach i plotkarskich gazetach. Co prawda nie przedstawiały nic sensacyjnego – Faith po prostu szła po ulicy obok Renza, nawet nie trzymali się za ręce – ale w każdym artykule umieszczono również fotografię, na której Renzo całuje Faith, tamtego dnia podczas przyjęcia. Gazety nie podawały jednak, jak się nazywa „nowa kochanka słynnego włoskiego

playboya, milionera i mistrza wyścigów motocyklowych”.

Nie napisali również, że jest w nim zakochana...

Wiedziała, że to głupie. Idiotyczne. Prosta droga do złamanego serca. Nie umiała jednak panować nad swoimi uczuciami. Były jak morskie fale, których nie da się zatrzymać, zawrócić. Renzo chyba niczego się nie domyślał. I na pewno niczego nie odwzajemniał. Nie dawał jej żadnego sygnału, że coś do niej czuje – prócz niesłabnącego pożądania. Nie miała mu tego za złe. Nie mogła oczekiwać, że się w niej zakocha. Przez większość czasu nawet o tym nie myślała. Po prostu czerpała przyjemność ze spędzanych wspólnie chwil. Zarówno

tych w łóżku, jak i poza nim.

Ale na pewno nie tych, gdy siedziała na trybunach, oglądając jego treningi. Za każdym razem, gdy Renzo testował vipera, Faith umierała ze strachu. Namawiała go, aby dał się przebadać lekarzowi. On jednak nawet nie chciał o tym słyszeć. Rano i wieczorem masowała jego nogę, modląc się w duchu, żeby nie dostał skurczu, gdy pędzi na viperze z obłądną prędkością. Żałowała, że nie może w żaden sposób na niego wpłynąć.

Drżała na myśl o tym, co się stanie, gdy wkrótce rozpoczną się mistrzostwa.

Od dnia, w którym przypadkowo znaleźli się pod Villa de Lucano, Renzo

czuł jeszcze większą determinację, żeby odnieść sukces: wyprodukować genialny motocykl, a następnie zdobyć na nim tytuł mistrza świata.

Tak, czasami nachodziły go myśli, że powinien się wycofać. Pozwolić, aby kto inny dosiadł vipera. Ale to nie byłoby to samo. Media czekały na jego występy. Sponsorzy w niego wierzyli. Cały świat czekał, aż Lorenzo D'Angeli, Żelazny Książę, pokaże światu swoje nowe cudo i zdobędzie okrągłe, dziesiąte mistrzostwo. Idealne, totalne zwycięstwo.

Rzecz jasna, niektórzy modlili się o jego porażkę. Na przykład Niccolo Gavretti. Ale też zapewne jego własny ojciec, hrabia de Lucano. Widywał go

czasem na trybunach. Kibicował drużynie Gavrettiego. Rodziny de Lucano i Gavretti od wielu pokoleń łączyła bliska przyjaźń.

Rzucił na biurko przeczytane raporty. Podniósł się, ale od razu z powrotem opadł na fotel. Jego nogę przeszyła ognista błyskawica bólu, która przyprawiła go o zawroty głowy. Zaklął siarczyście, otworzył szufladę i wyjął tabletki. Wziął dwie. Zadzwoił do Faith, którą odesłał wcześniej do domu, żeby mogła przygotować się na wieczorne przyjęcie, i powiedział, że trochę się spóźni.

Potem siedział jeszcze kwadrans w swoim gabinecie, czekając, aż ból zniknie razem ze strachem, który

dopadał go w takich momentach.

– Porzucona, *bella*?

Faith poznała ten głos. Odwróciła się i ujrzała Niccolo Gavrettiego. Wyglądał zabójczo przystojnie w smokingu i białej koszuli, ale zupełnie na nią nie działał.

– Nie – odparła oziębło. – Renzo jest zajęty.

Przyjęcie urządzono we Florencji, w restauracji luksusowego hotelu. Było to spotkanie sponsorów, inwestorów oraz innych ważnych postaci zaangażowanych w mistrzostwa motocyklowe Moto Grand Prix. Wszyscy czekali z ekscytacją na rozpoczęcie nowego sezonu. Pierwszy wyścig miał się odbyć za tydzień

w Katarze.

Renzo stał z grupką mężczyzn, którzy chcieli z nim porozmawiać o, rzecz jasna, motorach i wyścigach. Faith nie była w nastroju ani do zabawy, ani do rozmowy. To była jego wina. Przedstawiał ją obecnym na przyjęciu gościom jako po prostu Faith. Ani jako swoją narzeczoną, ani nawet – tak jak dawniej – asystentkę.

To dało jej do myślenia.

I, prawdę mówiąc, zupełnie załamało.

Na co liczyła? Na miłość? Na trwały związek? Przecież wiedziała, z kim się zadaje i na jakich zasadach. Wiedziała... a i tak to zrobiła. Mogła obwiniać tylko i wyłącznie siebie. Upiła łyk szampana, aby pozbyć się smaku

goryczy w ustach, lecz to nie podziałało.

– Renzo będzie jeszcze bardziej zajęty, kiedy rozpoczną się mistrzostwa – oświadczył Nico Gavretti. – Nie będzie wtedy miał czasu na rozkoszowanie się twoim towarzystwem.

– Jakoś przeżyję – mruknęła.

Uśmiechnął się drapieżnie.

– Och, nie wątpię, *bella*. – Zatopił w niej uwodzicielskie spojrzenie i powiedział: – Jeśli masz ochotę na zmianę, moja piękna Faith, zapewniam cię, że byłoby nam ze sobą bardzo dobrze. Uwierz mi, że ja bym ciebie nie zaniedbywał.

Zadrżała. Zdawała sobie sprawę, że jemu wcale nie chodzi o nią. Chciał ją

wykorzystać do walki z Renzem. Co za bezduszny, wyrachowany człowiek, pomyślała z obrzydzeniem. Była w tak paskudnym humorze, że w tej chwili miała tego wszystkiego już serdecznie dość. Zateęskniła za Nowym Jorkiem. Za swoim dawnym życiem. Za spokojem.

– Dziękuję za propozycję, ale nie skorzystam.

Zaśmiał się sztucznie.

– Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie. Będę czekał.

– Nie zmienię.

Wyminęła go, ocierając się o jego ramię, i przeszła do drugiej, mniejszej sali. Prawie od razu wpadła na Renza.

– Szukałem ciebie, *cara mia*.

– No i znalazłeś – burknęła.

Mimo że była na niego zła, ucieszyła się, że go widzi. Jak zwykle wszystko przestało mieć znaczenie. Jej serce od razu zaczęło wybijać szybszy rytm. Chciała, aby ją pocałował i powiedział coś miłego. Pragnęła wtulić się w niego, chłonąć jego zapach, ciepło, bliskość. Miała ochotę robić to, co każda kobieta, która zakochała się w mężczyźnie.

– Co robiłaś?

– Nic. Nudziłam się.

Po chwili twarz Renza przybrała wręcz morderczy wyraz. Patrzył na coś za jej plecami. A raczej – na kogoś. Dobrze wiedziała na kogo.

– *Ciao*, Renzo.

Gavretti stanął obok nich z tym swoim irytującym, ironicznym uśmiechem.

– Nie mogę się doczekać pierwszego wyścigu.

Faith czuła, jak Renzo dosłownie promieniuje gniewem, gromiąc wzrokiem swojego rywala.

– Doprawdy? Dziwne. Viper bije na głowę wszystko, co trzymasz w swojej stajni. Dlaczego więc nie możesz się doczekać swojej porażki?

Gavretti wyszczerzył zęby, a jego oczy zabłysły złowieszczo.

– Przejęzyczyłeś się. Miałeś na myśli twoją porażkę, prawda?

– Nie – warknął Renzo.

– Chyba jednak tak, stary przyjacielu – zaśmiał się jego rywal. Odwrócił się i zanim odszedł, rzucił przez ramię: – No, chyba że oprócz nowego motocykla

zaprojektowałaś też sobie nową nogę.

Ciao!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Renzo milczał jak zakłęty, wioząc ich do swojego florenckiego apartamentu. Faith również się nie odzywała. Za każdym razem, gdy otwierała usta, po chwili je zamykała. Wiedziała, że cokolwiek powie, Renzo i tak jej nie uwierzy. Kiedy jednak wysiedli z samochodu i stanęli na ciemnej ulicy, oświadczyła po prostu:

– To nie ja mu powiedziałam, Renzo.

Nawet na nią nie spojrzął. Zaprowadził ją do mieszkania. Faith od razu zdjęła buty, usiadła na sofie i rozmasowała obolałe stopy. Renzo stanął pod oknem, wpatrując się

w czarną noc.

– Gavrettiemu nie można ufać, Faith – odezwał się wreszcie. – On jest zdolny do wszystkiego. Nigdy więcej z nim nie rozmawiaj.

Westchnęła ciężko.

– Dlaczego jesteście nie tylko rywalami, ale i wrogami?

– Kiedyś byliśmy przyjaciółmi. Dawno temu. Znał moje plany i marzenia. Sam nigdy nie interesował się motorami. Zamiast mnie wspierać, tak jak obiecał, założył własną firmę za pieniądze tatusia. Jego projekty były uderzająco podobne do moich.

– Podkradł ci je?

Renzo wykrzywił usta. Nie musiał odpowiadać. Faith już wiedziała,

dlaczego toczą ze sobą wojnę.

– Nigdy więcej z nim nie rozmawiaj –
powtórzył.

– Renzo, ja mu nic nie powiedziałam!
– zawołała prawie desperackim tonem.
Westchnęła i dodała spokojniej: –
Pamiętasz tamten dzień, kiedy pierwszy
raz testowałeś vipera? Po przejeździe
zsiadłeś z motoru i padłeś na kolana.
Wiele osób to widziało.

– Rzucasz podejrzenie na kogoś
z członków mojej ekipy? – wycedził
przez zęby.

– Cóż, takie rzeczy się zdarzają...

– Tak, ale nie w mojej firmie –
oświadczył stanowczo.

– Czyli jestem jedyną podejrzaną?
Nadal na nią nie patrzył.

– Mogłaś przez przypadek się wygadać. Coś zasugerować...

– Niczego nie zasugerowałam. Niczego mu nie powiedziałam. Uwierź mi, do cholery!

Wstąpiła w nią furia. Miała tego dość. Renzo wreszcie się odwrócił i patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Nie wiedziała, co zrobi lub powie. Przełknęła gorzkie zły i przymknęła powieki. Po chwili poczuła jego dłonie na swoich ramionach.

– Przepraszam – mruknął, muskając oddechem jej włosy. – Wiem, że nic byś mu nie powiedziała.

Zarzuciła ramiona na jego szyję i wtuliła twarz w jego pierś. Kochała go tak bardzo, że to aż bolało. Myśl o tym,

że coś mogłoby mu się stać, doprowadzała ją do obłądu.

– Boję się, Renzo – wyszeptała. – Boję się, że coś ci się stanie...

– Każdy wyścig to ryzyko, Faith. Niebezpieczeństwo jest wpisane w tę dyscyplinę sportową. Musisz to zrozumieć.

– Ale teraz jest zbyt niebezpiecznie. Może powinieneś zakończyć karierę? Póki... żyjesz – dodała ze ściśniętym gardłem.

– Najpierw muszę wygrać, *cara*.

– Jeden wyścig czy całe mistrzostwa?

– Znasz odpowiedź na to pytanie.

Tak, знаła. Osiemnaście wyścigów. Osiemnaście doskonałych okazji, aby mieć wypadek. Aby się zabić.

– Nie zniosę tego, Renzo.

– Nie raz się rozbiłem – odparł spokojnie. – I pewnie jeszcze rozbiję. To część tego sportu, *cara*. Chodzi o to, żeby się za bardzo nie poobijać. Upaść, ale móc wstać i znowu wskoczyć na motor.

To chore, pomyślała. Chora, męska zabawa. Dlaczego mężczyzna, w którym się zakochała, musiał mieć taką groźną pasję?

– Renzo, twoja noga...

– Moja noga nie jest problemem – burknął.

– Jak możesz tak mówić? Codziennie potrzebujesz masażu i okładów, żeby móc w ogóle chodzić. Połykasz coraz więcej tabletek i pigułek. Skurcze są

coraz częstsze. Żyjesz z ciągłym bólem. Nie oszukasz mnie. Okłamuj wszystkich innych, ale nie mnie!

– Uspokój się, panno Black – rzucił lodowatym tonem.

Skrzywiła się, jakby ją uderzył. Odsunęła się od niego, drżąc na całym ciele. Już wszystko wiedziała. Wszystko rozumiała.

– Wybacz – westchnął. – Chodźmy do łóżka. Jutro rano o wszystkim będziesz inaczej myślała.

Wyciągnął do niej dłoń. Odskoczyła do tyłu jak poparzona.

– Nie, nie będę. Nic nie zmieni faktów. Masz poważną kontuzję, ale jesteś zbyt dumny, próżny i zafiksowany na sukcesie, żeby się do tego przyznać,

nawet przed samym sobą. Chcesz się zabić na torze. Proszę bardzo. Ja nie będę siedziała na trybunach i patrzyła na twoją śmierć. – Założyła buty i owinęła się szalem. – Odchodzę.

Jego twarz nabiegła krwią.

– Nie pozwolę ci na to – syknął.

– W takim razie przestań się ścigać.

Widziała, jak zaciska zęby, a potem pięści.

– Nie będę grał z tobą w takie gierki – prychnął.

Coś w niej pękło.

– To nie jest żadna gierka! – zawołała.

– Kocham cię i nie chcę cię stracić. Czy tak trudno ci to...

Urwała. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, co powiedziała. Zakłęła

w myślach.

– Gdybyś naprawdę mnie kochała, nie chciałabyś, żebym przestał się ścigać.

Poczuła, jak łzy spływają jej po twarzy. Powiedziała mu, że go kocha, a on w taki sposób na to zareagował. Jego słowa przypomniały mu te, które usłyszała osiem lat temu od kogoś innego.

– Jason powiedział to samo. Żądał, żebym udowodniła mu, że go kocham. I pozwoliła mu zrobić to, czego chciał.

Na twarzy Renza odmalowała się furia.

– Jak śmiesz porównywać mnie do niego? Ja cię nigdy do niczego nie zmuszałem. Nigdy cię nie szantażowałem. Pozwalałem ci

o wszystkim decydować.

– Tak, to prawda – przyznała. – Dlatego teraz też muszę podjąć decyzję.

Wbił ręce w kieszenie i przeszył ją ostrym spojrzeniem.

– Przemyśl to, *cara*, bardzo dokładnie. Jeśli chcesz, żebym wybrał pomiędzy tobą a viperem... cóż, przegrasz.

Poczuła, jak się w sobie zapada.

– Tak, wiem o tym.

Nie było nic więcej do dodania.

Wyścig w Katarze musiał się odbyć wieczorem, ponieważ w dzień panował zbyt wielki upał. Nawet teraz było piekielnie gorąco. Po skroni Renza spływały kropelki potu. Udzielił paru wywiadów, a teraz czekał, aż będzie

mógł wskoczyć na vipera.

Tęsknił za Faith. Tęsknił jak diabli. Opuściła go tydzień temu. Od tamtej pory każda sekunda była naznaczona cierpieniem, którego nawet się nie spodziewał.

Powiedziała, że go kocha, ale kłamała. Gdyby naprawdę go kochała, nie odeszłaby. Nie postawiłaby go przed ultimatum.

Bolała go dzisiaj noga. Tak samo jak wczoraj i przedwczoraj. Już prawie przywykł do bólu. Ból był niegroźny. Prawdziwym problemem były skurcze mięśni. Na szczęście ostatnio się nie zdarzały, mimo że ciężko trenował. Wierzył, że dzisiaj też skurcz go nie dopadnie.

Musiał wystartować. Musiał wygrać. Faith tego nie rozumiała. Siedziała teraz w Nowym Jorku, pracując dla wicekierownika D'Angeli Motors. Podobno doskonale się spisywała. To go nie zdziwiło. Faith była najlepsza. Nie tylko jako asystentka, ale również jako kochanka.

Zaklął pod nosem. Gdy za jakiś czas wróci do Nowego Jorku, spotka się z nią. Ale może będzie już za późno. Może Faith zdąży już znaleźć sobie innego faceta. Kogoś, kto pokocha ją za to, kim jest – niesamowitą, wyjątkową kobietą. Na samą myśl o tym, że mogłaby być z kimś innym, zrobiło mu się aż niedobrze. Faith należała do niego. Do nikogo innego.

Ale ona go nie chciała. Nie zabrała ze sobą Loli. Pewnie tęskniła za kotkiem bardziej niż za nim. Ze łzami w oczach powiedziała, że Lola będzie szczęśliwsza w Toskanii, mieszkając w wielkim domu, bawiąc się na posesji i wygrzewając się w słońcu. Teraz Lola co noc spała w jego łóżku. Głaskał jej futerko, wspinając chwile, gdy mógł głaskać ciepłą, gładką skórę Faith...

Dio, co się ze mną dzieje? – zagrzemiał w myślach. Kiedy zamienił się w faceta, który śpi z kotem i umiera z tęsknoty za kobietą, która go opuściła?

– Gdzie się podziewa urocza Faith?

Renzo obrócił się i ujrzał przed sobą Gavrettiego.

– Nie ma jej – burknął.

– Ach, rozumiem.

– Doprawdy?

– Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, Renzo. Lubimy kobiety, ale kiedy któraś nam się znudzi, bierzemy sobie kolejną panienkę.

Renzo zacisnął zęby.

– Faith nie jest „kolejną panienką”. Jeśli ją dotkniesz, zabiję cię.

Gavretti zaśmiał się głośno.

– Przecież ją rzuciłeś. Dlaczego nie pozwoliłbyś mi się z nią zabawić?

Pięść Renza zatrzymała się o centymetr od twarzy Gavrettego.

– Nie jesteś tego wart – syknął i splunął.

Po chwili rozległa się głośna muzyka i okrzyki publiczności. Motory

zawarczały, po raz ostatni sprawdzane przez ekipy techników. Zawsze w takich momentach Renzo czuł przyływ podniecenia, wręcz uniesienia. Ale nie dzisiaj. Nie czuł, jak jego żyły rozsadza adrenalina. Czuł się pusty. Nagle, ku swojemu zdumieniu, odkrył, że nic go nie obchodzi, czy zwycięży, dosiadając vipera, czy przegra. Nie obchodziło go, co pomyślą sobie ludzie.

Obchodziło go tylko to, co myśli i czuje Faith. Miał ją – kobietę, która go, do diabła, kochała – ale ją stracił. Był idiotą. Skończonym idiotą. Co właściwie tutaj robił? Przecież powinien już dawno być w Nowym Jorku i błagać ją o to, aby mu wybaczyła.

I wróciła.

Panika. To właśnie czuła. Leciwała tu tyle godzin, a teraz bała się, że nie zdąży. Nie zdąży dobiec do Renza, zanim rozpocznie się wyścig.

Musiała przylecieć. Zrozumiała, że nie miała prawa kazać mu wybierać pomiędzy nią a jego pasją. To było nie fair. Musiała mu o tym powiedzieć, zanim wskoczy na vipera.

Wbiegła do garażu drużyny D'Angeli Motors.

– Gdzie on jest? – zapytała Mattea, szefa ekipy Renza.

Hałas był ogłuszający. W powietrzu unosił się dławiący zapach benzyny.

– Nie wiem, signorina. Był tu jeszcze

chwilę temu – odparł Matteo. – Zaraz rozpoczyna się wyścig...

Rozglądała się dookoła. Panika przybierała na sile. Niektórzy zawodnicy już zakładali kaski. Szukała jednak mężczyzny w dobrze jej znanym, czarnym kombinezonie.

Nagle go dostrzegła. Przeciskał się przez tłum, krocząc w stronę vipera. Zaczęła do niego biec, wykrzykując jego imię. Zatrzymał się. Jego oczy były okrągłe ze zdumienia. Otworzył ramiona, w które rzuciła się po sekundzie. Uściskała go najmocniej, jak potrafiła. To było cudowne uczucie. Jakby dopiero teraz odżyła, a przez ostatni tydzień była chodzącym trupem. Odchyliła głowę i spojrzała mu twarz.

Twarz, która była jednym wielkim uśmiechem.

– Renzo, ja...

– Faith, kocham cię.

Jej serce stanęło. A po chwili zabiło prawdziwym, niewysłowionym szczęściem. Zakręciło jej się w głowie.

– C-co powiedziałaś?

Istniała możliwość, że się przesłyszała. Możliwe, że po prostu śniła. A może...

– Kocham cię – powtórzył i pocałował ją tak mocno, że nie miała wątpliwości, że to nie jest sen. Jego usta były jeszcze słodsze i gorętsze niż w jej wspomnieniach. Rozpływała się z rozkoszy i ze szczęścia.

Ale nadal nie powiedziała tego, co

musiała mu powiedzieć.

– Renzo, chcę, żebyś wystartował i wygrał. Rozumiesz? Chcę, żebyś wygrał.

Uśmiechnął się błogo i pogładził kciukiem jej policzek.

– Mnie jest wszystko jedno, *amore mia*. To koniec. Kończę z wyścigami.

– Jak to? – zapytała zaszokowana.

– Miałaś rację. Muszę zakończyć karierę. Ktoś inny poprowadzi moją drużynę do zwycięstwa. Ja już zdobyłem to, co miałem zdobyć.

Jej oczy wypełniły łzy.

– Błagam, nie rób tego z mojego powodu! Jeśli chcesz wystartować, to ja też tego chcę. Tak ciężko pracowałeś. – Wskazała głową jego ekipę. – Twoi

ludzie też włożyli serce w ten motocykl. Wierzą w ciebie.

– Kto inny pojedzie. Ja nie potrzebuję już sukcesu. Robiłem to wszystko po to, żeby udowodnić sobie, że jestem coś wart. I żeby pokazać mojemu ojcu, że popełnił błąd, nie chcąc mnie znać. Żeby siedział na trybunach, patrzył na moje zwycięstwa i żałował tego, co zrobił. Ale teraz nic mnie to już nie obchodzi. – Uśmiechnął się do niej z roziskrzonymi oczami. – Potrzebuję tylko ciebie.

Odwzajemniła jego uśmiech.

– Renzo, wskakuj na vipera. Zrób to dla mnie – poprosiła. – Tylko wróć do mnie cały i zdrowy, dobrze?

Przez chwilę się wahał, ale w końcu ją pocałował.

– Dobrze, Faith. Obiecuję.

EPILOG

Renzo wygrał wyścig w Katarze, ale tuż po nim ogłosił, że kończy karierę. Media były w szoku. Obawiano się o losy drużyny D'Angeli Motors. Jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie. Drużyna Renza zdobyła mistrzostwo świata. Viper został okrzyknięty najdoskonalszym motocyklem wyścigowym w historii. Tydzień później pobrali się w katedrze Duomo we Florencji. Na ceremonii obecna była mama i siostra Renza oraz około setka innych gości. Na placu pod kościołem zgromadził się tłum fanów Renza. Ceremonia była relacjonowana na żywo

przez media. Faith nie miała nic przeciwko temu. Już się nie ukrywała i niczego nie bała. Była teraz panią D'Angeli, najszcześniejszą kobietą na świecie. I nadal osobistą asystentką Renza. Co prawda nalegał, aby odpoczęła i spędzała czas w ich domu w Toskanii, z Lolą i innymi porzuconymi i osieroconymi kotami, które przygarnęli, ale nie chciała nawet o tym słyszeć. Powiedziała, że i tak będzie do tego zmuszona, więc na razie chce dalej pracować.

– Co masz na myśli, mówiąc „zmuszona”? – zapytał, zdezorientowany.

Faith nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko promiennie i dotknęła swojego

brzucha. Renzo spojrział na nią zaszokowany i szczęśliwy.

– Oby tylko nie lubił motorów! – powiedział, unosząc Faith do góry i okręcając ją w powietrzu z radości.

– Skąd wiesz, że to chłopiec?

– Nie wiem. Co prawda marzę o synku, ale dziewczynkę będę kochał równie mocno. Wystarczy, że będzie choć trochę przypominała ciebie, *cara mia*, najcudowniejsza kobieto na świecie. Kocham cię. W każdej sekundzie. Na zawsze. – Po chwili dodał: – A teraz chodź ze mną. Odkąd się nie ścigam, muszę gdzie indziej szukać mocnych wrażeń. A tak się składa, że znajduję je w łóżku. Z tobą...

Faith uśmiechnęła się, całym sercem,

całą sobą, i pozwoliła, aby zaniósł ją do ich sypialni.